

TAK OBALANO RZĄD
PIS ZA PIENIĄDZE
Z ZAGRANICY

ZIELONY ŁĄD: UNIA
STOI NAD PRZEPAŚCIĄ.
I ROBI KROK DO PRZODU

SARYUSZ-WOLSKI: TUSK CHOWA
GŁOWĘ W PIASEK W SPRAWIE
NIELEGALNYCH IMIGRANTÓW

Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁOŚCI I WOLNOŚCI

TRUMP WYPOWIADA WOJNĘ CENZURZE



„JEŚLI UCIEKACIE
W STRACHU
PRZED WŁASNYMI
WYBORCAMI,
NIE MA NIC, CO
AMERYKA MOŻE
DLA WAS ZROBIĆ”

J.D. VANCE

ISSN 1230-4561



NUMER
W SPRZEDAŻY
DO 25.02.2025

CENA 9.90 PLN

(w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl

Indeks 320919 #08 (1642) 19/02/2025

OKŁADKA: FAFIK. FOT. WOLFGANG RATTVA/REUTERS/FORUM

9 771230 458503

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa



Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.



Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

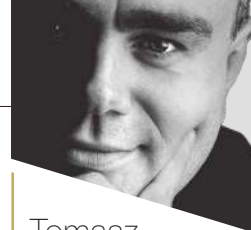
Pismo maszynowe: normalna czcionka - duże litery
Pismo odręczne: duże drukowane litery, każda w osobnej kratce.

Polecenie przelewu / Wpłata gotówkowa

nazwa odbiorcy		FUNDACJA REPUBLIKA	
nazwa odbiorcy cd.			
nr rachunku odbiorcy		231090188300000000158595543	
nr rachunku zlecającego (polecenie przelewu) / kwota słownie (wpłata gotówkowa)		WP PLN	
nazwa zlecającego		TU WPISZ KWOTĘ KTÓRĄ CHCESZ PRZELAĆ	
nazwa zlecającego cd.			
tytułem		DAROWIZNA NA WOLNE MEDIA	
tytułem cd.			
pieczęć, data i podpis(y) zlecającego		Oplata	

odcinek dla instytucji przyjmującej zlecenie

druk PP-519a

Tomasz
Sakiewicz

JAK ZACHÓD TRACIŁ DEMOKRACJĘ

USAID – Agencja Stanów Zjednoczonych ds. Rozwoju Międzynarodowego – miało służyć bardzo szlachetnym celom, w tym szerzeniu demokracji na świecie. Tak było przez dekady. Jednak ostatnie lata spowodowały, że organizacja ta może wręcz zniknąć w niesławie, o ile nie zostanie zupełnie zmieniona. Jej budżet, około 50 mld dolarów, jest porównywalny do tajnych wprawdzie, lecz mniej więcej oszacowanych funduszy CIA. I co ciekawe, CIA ma wiele ograniczeń, którymi USAID nie musiało się przejmować. Rządowe agencje Stanów Zjednoczonych mają ogromne możliwości, których choćby ze względu na wielkość budżetu nie odczuwają agencje innych państw. To wyjątkowo skuteczne narzędzia w realizacji amerykańskiej polityki. Można w dowolnym kraju wpływać na media, biznes, rządy i sądownictwo. Robią to kraje demokratyczne i autorytarne. Różnice polegają na definicji interesu narodowego i narzucanych sobie ograniczeniach. W czasach komunizmu istniała pełna zgodność co do tego, czym są interes Stanów Zjednoczonych i amerykańskie wartości. Trzeba było pomóc obalić komunę i szerzyć, gdzie się da, demokrację. Upadek komunizmu zmusił USA do przededefiniowania celów ich polityki zagranicznej, co moim zdaniem od wielu lat nie jest zbyt klarowne. Jednak to mniejszy problem. Większym była inwazja lewackich ideologii na rządowe agencje. Realizacja tych pomysłów była skrajnie sprzeczna z interesami USA, a ostatecznie obróciła się przeciw demokracji. Apogeum tej inwazji dokonało się za Joego Bidena. Już lata wcześniej było widać, że w zachodniej cywilizacji rośnie ruch protestu przeciwko lewackim eksperymentom typu „zielony ład”, otwieranie granic na niekontrolowaną imigrację, niszczenie

tradycyjnej struktury społeczeństwa, walka z chrześcijaństwem itd. Biden przejął władzę rzutem na taśmę i chyba niezbyt uczciwie. Dał zielone światło do zwalczania konserwatywnych elit. W czasie jego prezydentury setki miliardów dolarów poszły na zniszczenie demokracji tam, gdzie w normalnych wyborach mogły wygrać konserwatywne rządy. Do rządowych pieniędzy doszły jeszcze nieformalne działania poprzez istniejące aktywa. Skutek był taki, że na przykład w Polsce wprawdzie bardzo proamerykański i jednocześnie konserwatywny PiS wygrał po raz trzeci wybory, ale nie dopuszczono go do władzy. Jestem przekonany, że wielobarwną koalicję, na czele której stoi obecnie Donald Tusk, konstruowano przy pomocy amerykańskiej ambasady. Sytuacja o tyle dziwna, że Tusk realizuje agendę niemiecką, sprzeczną z interesami USA. Ale tak wygląda ideologiczne szaleństwo. Wiceprezydent USA J.D. Vance w Monachium świetnie podsumował to, co dzieje się obecnie w Europie: zagrożenie demokracji i wolności słowa, łamanie podstawowych praw człowieka. Jeszcze lepiej sytuację w Polsce nakreślił kilka godzin wcześniej konserwatywny dziennik „Washington Times”. A w tym samym czasie w szczegółach opisał to Mike Benz, były urzędnik Departamentu Stanu, w wielogodzinnym wywiadzie udzielonym Joemu Roganowi. Czasem miałem wrażenie, że wręcz mówili o tym, co spotyka nasze media: cenzurze, zastraszaniu reklamodawców, poniżaniu ludzi za ich poglądy – o tym wszystkim, co nas spotkało od usadowionej tu przez Berlin i Bidena ekipy Tuska. Podpisuję się pod zdecydowaną większością tych twierdzeń. Jest jeden mały problem: fajnie, że Amerykanie zauważyli, co tu się dzieje, ale jeszcze muszą po sobie posprzątać.

GP

Rafał **Zawistowski**



W numerze

TEMAT NUMERU

6 Trump wypowiada wojnę cenzurze
Maciej Kożuszek

GORĄCY TEMAT

8 Tak obalano rząd PiS za pieniądze z zagranicy
Grzegorz Wierchołowski, Maciej Kożuszek

KRAJ

18 Tusk chowa głowę w piasek w sprawie
nielegalnych imigrantów
Z Jackiem Saryuszem-Wolskim
rozmawia Jan Przemyski

28 Sędziowie nie powinni ulegać presji
Z dr hab. Kamilem Zaradkiewiczem
rozmawia Grzegorz Broński

32 Unia stoi nad przepaścią. I robi krok do przodu
Jacek Liziniewicz

34 Niekończące się kolejki do lekarzy.
Ostatni rok rekordowy
Hubert Kowalski

PUBLICYSTYKA

38 Nikt za nas nie załatwi nam niepodległości
Wojciech Mucha

42 Berlin każe, Tusk warczy na USA
Dawid Wildstein



44 Deregulacyjne show. Tusk igra z ogniem
Krzysztof Wołodźko

46 I śmieszno, i straszno „Babcia Kasia”
i Szczurek do komisji w sprawie aktywistów
Grzegorz Wszolek

56 Podwodna wojna na Bałtyku
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

62 Cenne metale i ogromne kawerny.
Tym Żełenski kupi wsparcie Trumpa?
Antoni Rybczyński

HISTORIA

72 Hektor i Aleksander polski
Tomasz Panfil

ŚRODOWISKO

82 Propagandowe wojny resortu klimatu
Jacek Liziniewicz



KRAJ



Jak komisje śledcze zdemaskowały głupotę polityków od ośmiu gwiazdek

Piotr Lisiewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYIU NA KONIU HYZIU

17 Jacek Liziniewicz

17 Krzysztof Karnkowski

21 Marcin Wolski

21 Tomasz Łysiak

27 Tadeusz M. Płużański

27 Józef Wieczorek

36 W INTERNETACH

40 Dawid Wildstein

41 Witold Gadowski

51 ROSJA ABSURDEM STOI

65 WIEŚCI Z UE

69 TECHNIKA

70 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

86 LISTY



87 KULINARIA

88 Katarzyna Gójska

KRAJ



Prywatna wendetta wojskowego prokuratora?

Piotr Nisztor

PUBLICYSTYKA



W oparach absurdu, czyli edukacja klimatyczna wkracza do szkół

Leszek Galarowicz

HISTORIA



Dwie flagi na Iwo Jimie

Tomasz Łysiak

1,5%

KRS 0000309499



Pamiętaj
o wpisaniu nr KRS
0000309499

Pamiętaj
o wpisaniu
celu szczegółowego
**NIEZALEŻNE
MEDIA SWS**

Oblicz
1,5%

147. Numer KRS	0000309499	148.	oblicz 1,5%
L. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE Podatnicy, którzy wypełnili część K, w poz. 148 mogą podać cel szczegółowy 1,5%, a zaznaczając kwadrat w poz. 150, wyrażać zgodę na przekazanie OPP swojej opinii, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 148. W poz. 151 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).			
149. Cel szczegółowy 1,5%		NIEZALEŻNE MEDIA SWS	
151. Informacje dodatkowe		150. Wyrażam zgodę ☒	

Przekaż swoje **1,5%** podatku
na **STREFĘ WOLNEGO SŁOWA**
DZIĘKUJEMY!



Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Tytuł na Pudelku: „Dziennikarka TVN świętuje walentynki z żoną: »Ukrywanie się nie leży w naszej naturze«. Jeśli dziennikarka TVN chciałaby dowiedzieć się o prawdziwym znaczeniu kultu św. Walentego w Polsce, to powinna udać się na Podkarpacie! Gdyż św. Walenty obrany został patronem Przemyśla i archidiecezji przemyskiej. W parafiach na Podkarpaciu, które mają za patrona św. Walentego – w Futomie, Wiązownicy, Wysokiej i przed ołtarzem św. Walentego w Hoczwi – świętuje się 14 lutego. W Wielichowie, gdzie znajduje się słynący cudami wizerunek św. Walentego, dziennikarka TVN ma szansę wziąć udział w dziewięciodniowej nowennie przed dniem św. Walentego. Oczywiście realizując transmisję w TVN24 na żywo.

„Babcia Kasia” czy Oma Katharina? Oto jest pytanie! Co czuli Państwo, gdy pierwszy raz usłyszeli o organizacji Polskie Babcie? Przypomnę, że w 2020 roku pojawiły się starsze panie wykrzykujące agresywne hasła za aborcją, „małżeństwami homoseksualnymi” oraz przeciwko Kościołowi i poprzedniemu – niepodległościowemu – rządowi. Ja poczułem jakiś wewnętrzny niepokój, poczucie obcości... Dużo więcej niż zdziwienie politycznym projektem. Babcie kojarzą się z ciepłem, miłością, bezinteresownym dobrem, mądrością życiową, często wiarą w Pana Boga, no i szczęśliwym dzieciństwem oczywiście. Jeśli też mieli Państwo poczucie obcości, to się nie pomyliliście, bo to wytwór germańskiego ducha. W 2017 roku w Niemczech powstała organizacja Omas gegen Rechts (czyli „babcie przeciwko prawicy”), prowadząca działania w identycznym stylu. Pamiętacie, jak „Babcia Kasia” była nominowana do tytułu Warszawianki Roku? Niemieckie babcie otrzymały Pokojową Nagrodę Akwizgranu. Polski bunt wszyscy mamy w genach, dlatego niemieckie wzorce używane jako tępe narzędzia marketingu politycznego od razu nas odrzucają.

Adam Szostkiewicz z tygodnika „Polityka” o słowach amerykańskiego wiceprezydenta: „Tak konfrontacyjnego przemówienia jak to Vance’a w Monachium nie było od 2007 r., kiedy Putin zmienił front wobec Zachodu



„Babcia Kasia” czy Oma Katharina? Co czuli Państwo, gdy usłyszeli o Polskich Babciach? Obcość? Nie myliliście się, bo to wytwór germański.

„Ju Trzaskowskiemu wszystko wybaczają. Jak zagłosują bogacze z Podkory Leśnej... Nie chcemy, żeby państwo rozdawało socjale, głównie Ukraińcom”
*Paweł Marcinkiewicz,
Wyborcza.pl*

i oskarżył go o wrogość do Rosji. Konsekwencje tego zwrotu dobrze znamy, najnowsza jest napaść Rosji na Ukrainę”. No to parę słów ode mnie do tygodnika „Polityka”. Tak konfrontacyjnych słów wobec Ameryki, jak artykuł Szostkiewicza, nie czytałem na waszych łamach od czasów waszych ataków na Ronalda Reagana. Porównanie Stanów Zjednoczonych do Rosji wskazuje, że były organ KC PZPR, mimo całych lat kolorowych okładek, pełnymi garściami czerpie ze swojej sowieckiej tradycji, gdy miał na czołówce hasło: „Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się”.

„Jesteś głodny? Zjedz biskupa” – pod takim hasłem zorganizował niegdyś happening mój kolega o radykalnie lewicowych poglądach. Tak, w tamtych czasach radykalna lewica (raczej nie używało się określenia „lewacy”) czasem miała poczucie humoru. Czytam reportaż Pawła Marcinkiewicza w „Gazecie Wyborczej” na temat wyborców Rafała Trzaskowskiego. Pierwszy tytuł: „Tu Trzaskowskiemu wszystko wybaczą. Jak zagłosują bogacze z Podkowie Leśnej”. Drugi tytuł: „Pojechałem do enklawy bogactwa pod Warszawą. »Nie chcemy, żeby państwo rozdawało socjały, głównie Ukraincom«”. W treści: „Co to znaczy czuć się bezpiecznie? Robert z Podkowie Leśnej: – To znaczy wstawać rano i czuć, że wszystko gra, uśmiechnąć się do żony. Za PiS-u tak się nie czułem”. No nie, po przeczytaniu tego, mimo wszystkich politycznych zawodów, jestem po stronie Ukraińców. Poza tym zupełnie nie kupuję modnej ostatnio opinii, że wpuszczenie ukraińskich kobiet i dzieci zaowocowało wzrostem znaczenia ukraińskiej mafii. Opisywanej jako jedna z mafii ze Wschodu. Ot, Ukraińcy jak Ruscy. To bzdury, będące wytworem kaptajskiej propagandy.

Czytam, że powstał serial Netflixa „Kibic”. Opis nie pozostawia wątpliwości, że pro-

dukcja ta ma unieszkodliwić ważne środowisko mogące przeciwstawić się likwidacji polskiej niepodległości przez rząd Tuska. Mające w ostatnich latach ogromne zasługi dla przetrwania wśród młodzieży tradycji patriotycznych. Kto niekumaty, będzie rechotał po przeczytaniu tego, co napisałem. Kto cokolwiek rozumie, przyzna mi rację. Jak reklamowany jest film? „Dwa walczące ze sobą kluby piłkarskie przenoszą rywalizację poza boisko, do świata przestępczości i przemocy. Nastoletni Kuba musi zrobić wszystko, żeby w nim przeżyć. Jak sugeruje więc opis, serial nie będzie się raczej koncentrował na atmosferze trybuny rodzinnej. Zamiast tego wejdzie w głąb stowarzyszeń ultrasów i pseudokibiców, przedstawiając siatkę nielegalnej działalności ukrytej pod płaszczykiem dopingu lokalnej drużyny sportowej”. Czyli wersja „Gazety Wyborczej”. Cofanie całego środowiska kibicowskiego do lat 90., gdy oddolna przestępczość była naturalną odpowiedzią młodych ludzi z blokowisk na to, że III RP nie dała im szans. Czy serial obejrzą kibice? Nie wiem, kuriozalne połączenie ultrasów, czy twórców stadionowych opraw, z przestępczością wskazuje że, autorzy filmu są niekumaci, więc może kibice go odrzucą? Ale pewny tego nie jestem, bo gangsterska legenda lat 90. jest nadal w kibicowskim świecie żywa. A tłumaczenie zwykłym chłopakom z osiedla, że film opisujący to jako stan obecny, jest atakiem na środowisko kibicowskie, może być zawile. Tusk na tym

wszystkim gra, całkowicie świadomie, bo obawia się nowej konfrontacji, pamiętając wyniki tej dawnej.

Nasz znakomity komentator od patologii akademickich dr Józef Wieczorek co rusz słyszy, jaki z niego oszołom, bo podważa autorytet światłych profesorów. Tymczasem prof. Jan Hartman w „Polityce” pisze, co następuje: „Szkoly niepubliczne i ma-

sowa edukacja pseudowyzsza w ogóle nie mogłyby funkcjonować, gdyby nie zмова milczenia wokół plagiatów... skoro można było uprawiać pseudoedukacyjną fikcję na potęgę, a zepsuciu do jakiegoś stopnia ulegali niemal wszyscy studenci i pracownicy, to nic dziwnego, że mamy dziś stan klęski moralnej... Instytucje kierujące polską nauką są przerażone skalą patologii związanych z odpłatnym publikowaniem bezwartościowych artykułów przez specjalnie tworzone w tym celu czasopisma... W naukach medycznych w Polsce aż jedna czwarta artykułów polega na oszustwie!... To prawdziwy horror”. Czy ktoś nadepnął Hartmanowi na odcisk, że napisał to, co od lat pisze Józef Wieczorek? **GP**

Mirostaw Andrzejewski { RODZINA WACIAKÓW }



TRUMP WYPOWIADA WOJNĘ CENZURZE

„Jeśli uciekacie w strachu przed własnymi wyborcami, nie ma nic, co Ameryka może dla was zrobić” – powiedział wiceprezydent USA w Monachium. Grobowa cisza i miny pełne niedowierzania, które towarzyszyły przemówieniu na sali, mówiły jeszcze więcej niż słowa Vance’a.



GORZKA PIGUŁKA DLA EUROPEJSKICH ELIT

Każdego, kto oglądał transmisję z Konferencji Bezpieczeństwa w Monachium, musiał uderzyć kontrast pomiędzy wystąpieniem J.D. Vance’a a Ursulą von der Leyen, która pojawiła się na scenie chwilę wcześniej. Oklasków i entuzjazmu było dużo więcej niż podczas przemówienia amerykańskiego wiceprezydenta. Szefowa Komisji Europejskiej powtarzała te same znane hasła, zachęcając Europejczyków, by nie wstydzić się swoich dokonań. „Zobaczcie, co udało nam się osiągnąć” – mówiła von der Leyen, ogłaszając z dumą plan, po trzech latach wojny na Ukrainie, wyłączenia

wydatków na obronność w państwach UE z procedury nadmiernego deficytu. Krótka rozmowa z szefową KE, przyspieszona, by zrobić miejsce na scenie dla Vance’a, też była symboliczna. „Już od kilku lat w Monachium mówi się, że Europa musi poważnie zabrać się za swoją obronność” – powiedziała prowadząca. „Czy tym razem będzie inaczej?” – zapytała. „Oczywiście” – odpowiedziała von der Leyen, minister obrony Niemiec w latach 2013–2019, gdzie nakłady na obronność oscylowały wokół 1,1 proc. PKB. Jej kariera jest też doskonałą ilustracją tego, o czym mówił Vance: ucieczki „w strachu przed własnymi wyborcami”. Gdy CDU

przegrywało wybory w 2021 roku, von der Leyen była już bezpiecznie szefową Komisji.

W obronie demokracji

Vance sporo uwagi w swoim przemówieniu poświęcił słowom byłego już komisarza z Francji, Thierry’ego Bretona, który od lat odgrywał rolę antytrumpowego zagonicyka, a ostatnio był jednym z adwokatów „europejskiej cenzury” portalu X. „Uderzyło mnie, że były komisarz europejski wystąpił niedawno w telewizji i był zachwycony, że rumuński rząd właśnie unieważnił całe wybory. Ostrzegł, że jeśli sprawy nie pójdą



Maciej Kozuszek

SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

Munich Security
Conference

WOLNOŚĆ SŁOWA

Jednym z głównych i często powracających wątków wizyty wiceprezydenta USA w Europie był sprzeciw wobec europejskich planów cenzury, uzasadnianych walką z „mową nienawiści” i „dezinformacją”.

zgodnie z planem, to samo może stać się w Niemczech” – mówił wiceprezydent. Vance zwrócił też uwagę, że środowiska europejskie i amerykańskie, reprezentujące Partię Demokratyczną, przedstawiają swoją walkę z politycznymi przeciwnikami jako „obronę demokracji”. „Wszystko, od naszej polityki wobec Ukrainy po cenzurę cyfrową, jest przedstawiane jako obrona demokracji. Ale kiedy widzimy, jak europejskie sądy odwołują wybory, a wysocy rangą urzędnicy grożą odwołaniem innych, powinniśmy zadać sobie pytanie, czy trzymamy się odpowiednio wysokich standardów” – podkreślił.

Vance zwrócił też uwagę, że elity liberalne często przedstawiają walkę z wrogiem wewnętrznym, w ramach demokracji, jako kontynuację zimnej wojny, ale same stosują metody autorytarne. „Wielu na tej sali pamięta, jak zimna wojna postawiła obrońców demokracji przeciwko znacznie bardziej despotycznym siłom na tym kontynencie. Zastanówmy się, która strona w tej walce cenzurowała dysydentów, zamykała kościoły, odwoływała wybory. Czy to byli ci dobrzy? Z pewnością nie” – powiedział. „Niestety, gdy patrzę dziś na Europę, czasami nie jest jasne, co stało się z niektórymi zwyczajami zimnej wojny” – dodał.

Popierając obywateli

Liberalna krytyka przemówienia Vance’a głosi, że nie mówił o bezpieczeństwie na Konferencji Bezpieczeństwa. „Jestem pewien, że wszyscy przysłuchali się tu przygotowani, aby porozmawiać o tym, jak dokładnie zamierzacie zwiększyć wydatki na obronę w ciągu najbliższych kilku lat zgodnie z nowym celem” – stwierdził tymczasem Vance. Ale dodał, że „nie ma bezpieczeństwa, jeśli boisz się głosów, opinii i sumienia, które kierują twoim własnym narodem”. „W Ameryce nie można zdobyć demokratycznego mandatu, cenzurując przeciwników lub wsadzając ich do więzienia” – stwierdził wiceprezydent. Wezwał też elity, by przestały uznawać swoich obywateli za nieprzygotowanych do podejmowania decyzji i zbyt głupich, by zrozumieć swoje potrzeby. „Ja po prostu myślę, że ludzie troszczą się o swój dom. Troszczą się o swoje sny. Martwią się o swoje bezpieczeństwo i o to, by móc zadbać o siebie i swoje dzieci” – zauważył Vance. Obywatele „są mądrzy”. „Myślę, że jest to jedna z najważniejszych rzeczy, których nauczyłem się w moim krótkim czasie w polityce. W przeciwieństwie do tego, co można usłyszeć w Davos, obywatele wszystkich naszych krajów nie myślą o sobie jak o wykształconych zwierzętach lub wymiennych trybikach globalnej gospodarki” – stwierdził.

Przeciw cenzurze

Jednym z głównych i często powracających wątków całej wizyty wiceprezydenta USA

w Europie był sprzeciw wobec europejskich planów cenzury, uzasadnianych walką z „mową nienawiści” i „dezinformacją”. Vance zarzucił elitom, że „bronią swoich starych, ugruntowanych interesów, ukrywając je za szpetnymi słowami z ery sowieckiej, takimi jak »dezinformacja«”. W rzeczywistości „nie podoba im się sama myśl, że ktoś, kto ma inny punkt widzenia, może wyrazić inną opinię albo, Boże broń, zagłosować inaczej, albo jeszcze gorzej – wygrać wybory”.

Odnosił się w tym kontekście także do sprawy wyborów w Rumunii. „Jak rozumiem, argumentem było to, że rosyjska dezinformacja zatrzymała rumuńskie wybory” – powiedział Vance, dodając, że zgadza się z tym, iż rosyjski wpływ na wybory jest czymś niepożądanym. Ale „spójrzcie na to z perspektywy” – zachęcił Vance europejskich przyjaciół. „Jeśli demokracja może zostać zniszczona przez kilkaset tysięcy dolarów reklam online, płynących z obcego kraju, to nie była zbyt silna od początku”.

Vance przekonywał, że pozbawianie społeczeństw prawa do wyrażania swojego zdania, „zamykanie mediów, odwoływanie wyborów” są najprostszą metodą na zniszczenie demokracji. „Zabieranie głosu i wyrażanie opinii nie są ingerencją w wybory. Nawet jeśli ludzie wyrażają poglądy poza granicami własnego kraju i nawet jeśli ci ludzie są bardzo wpływowi” – mówił wiceprezydent. „Jeśli amerykańska demokracja może przetrwać dziesięć lat bezstania przez Gretę Thunberg, wy możecie przetrwać kilka miesięcy Elona Muska” – dodał.

Patrząc na komentarze w liberalnych mediach, trudno dojść do wniosku, że elity europejskie wzięły do serca lekcję Vance’a. Bartosz T. Wieliński z „Wyborczej” stwierdził, że wiceprezydent „w Monachium pokazał brak wiedzy i, niestety, niski poziom”. Ekspert Onetu, były kontakt operacyjny SB, Roman Kuźniar, stwierdził, że było to „wystąpienie chłystka, z niewiarygodną butą i arogancją”. O ile trudno liczyć na refleksję, o tyle w tych komentarzach i na sali w Monachium widać było autentyczne przerażenie, a to też dobry sygnał. „Nie lękajcie się” – zakończył swoje przemówienie J.D. Vance cytatem z Jana Pawła II.

GP



Tak obalano rząd PiS za pieniądze z zagranicy

UJAWNIAMY, DO KOGO PŁYNAŁ STRUMIEŃ GOTÓWKI

Za kadencji Joeego Bidena miliony dolarów amerykańskich podatników trafiły w Polsce do organizacji, które przyczyniły się do obalenia najbardziej proamerykańskiego rządu w III RP. Agencja rządowa USAID, Departament Stanu i fundacja National Endowment for Democracy (NED) finansowały podmioty, które utrudniały obronę Polski przed rosyjsko-białoruską operacją graniczną i które walczyły z rządem PiS jako „niedemokratycznym” oraz „prześladującym” kobiety i homoseksualistów. Wspierano ludzi, którzy na łamach prasy amerykańskiej żądali ukarania „przestępcy” Kaczyńskiego, dotowano organizacje wybielające Hamas, a także projekty polskich organizacji prawniczych. USAID w wewnętrznym dokumencie zalecał też zwalczanie niewygodnych mediów poprzez odcinanie ich od reklam, co jest obecnie realizowane w odniesieniu do Telewizji Republika.

Decyzja Donalda Trumpa o wstrzymaniu środków płynących z USAID (Agencja Stanów Zjednoczonych ds. Rozwoju Międzynarodowego), a docelowo – prawdopodobnie likwidacji samej agencji – oburzyła i zszokowała środowiska lewicowe na całym świecie. Od wielu lat bowiem tysiące aktywistów żyło sobie wygodnie z amerykańskich pieniędzy, realizując polityczną i obyczajową agendę progresywnej „międzynarodówki”.

Dotyczyło to również Polski, szczególnie w ostatnich latach. Zresztą o tym, że pompowanie amerykańskich pieniędzy do polskich organizacji pozarządowych (zwłaszcza tych zajmujących się lewico-

DOLARY NIE DLA KAŻDEGO

Trump zawiesił wypłatę środków z programów amerykańskiej pomocy zagranicznej. Dotyczy to także grantów dla wielu polskich organizacji. Wyjątkiem od tej decyzji są podmioty, które organizują nadzwyczajną pomoc humanitarną.

Grzegorz Wierchołowski

RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicia.com/GrzegorzWierchołowski

Maciej Kożuszek

SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicia.com/MaciejKozuszek

wym aktywizmem politycznym i społecznym) nasiliło się za rządów Zjednoczonej Prawicy, mówią z rozbrajającą szczerością sami aktywiści. „Fundusze amerykańskie były mocno obecne w Polsce w latach 90. i na początku lat 2000., później odpłynęły z Europy Środkowej. Sytuacja zmieniła się trzy-cztery lata temu, kiedy USAID znów otworzyło się na granty dla tej części naszego kontynentu. Były to środki na działania prodemokratyczne, media, praworządność, związane z równością i prawami człowieka” – przyznała niedawno w rozmowie z Polską Agencją Prasową dr Dominika Bychawska-Siniarska, prawniczka z Prague Civil Society Center, od wielu lat związana z polskimi podmiotami żyjącymi z grantów.

Wyeliminować niezależne media

Wraz ze wspieraniem wybranych fundacji, organizacji i mediów zalecano zwalczanie tych, które dla lewicowo-liberalnego status quo stanowią zagrożenie. W 2021 roku miesiąc po inauguracji Joego Bidena, USAID stworzyło 97-stronicowy wewnętrzny dokument o nazwie „Disinformation Primer” (elementarz dezinformacji). Elementarz „tylko do użytku wewnętrznego” ujrzał światło dzienne po kilku latach, dzięki organizacji America First Legal, która wywalczyła w sądach prawo dostępu do informacji publicznej. Dokument zaleca współpracę rządów, organizacji pozarządowych i mediów w walce z „informacyjnym nieporządkiem”. Proponuje też szereg strategii, takich jak promowanie i wyciszanie treści poprzez silniki wyszukiwarek czy odcinanie negatywnie ocenianych mediów od wpływów z reklam. Celem jest zapobieganie „tworzeniu narracji odbiegających od mainstreamowych źródeł”. Chodzi o niedopuszczenie do sytuacji, w której „jednostki same dzielą się swoimi dociekaniem w ramach szerszej dyskusji”, tworząc „populistyczną eksperytyzę, która kształtuje i wspiera ich alternatywny światopogląd”.

W ukrywaniu przed opinią publiczną dokumencie wskazuje się, że niektórzy reklamodawcy „nieumyślnie finansują i wzmacniają platformy, które dezinformują”. A przecież pozbawienie niewygodnych mediów wpływów z reklam uniemożliwiłoby im „rozpowszechnianie wiadomości”. Dlatego też – czytamy w opracowaniu USAID – „podjęto wysiłki w celu poinformowania reklamodawców o ich ryzyku, takim jak zagrożenie dla bezpieczeństwa marki poprzez umieszczanie ich obok treści budzących zastrzeżenia”. Taka operacja – odcięcie „dezinformujących” rzekomo mediów od reklamodawców – ma też według USAID inną zaletę: pozwala na „przekierowanie finansowania do domen informacyjnych o wyższej jakości”. Brzmi znajomo? Identyczną strategię od początku 2024 roku stosuje się wobec Telewizji Republika, dziś największej stacji informacyjnej w Polsce. W procesie tym biorą udział czynniki państwowe, pozarządowe (na przykład szantażujący reklamodawców Jerzy Owsiać), liberalne media (wzywające do bojkotu)

i wielcy gracze biznesowi, często z obcym kapitałem. Cel? Zniszczenie TV Republika lub przynajmniej sprowadzenie jej do roli nic nieznaczącej, niszowej stacji, a jednocześnie wzmocnienie – medialne i rynkowe – liberalnej, mainstreamowej konkurencji.

„Możemy pracować bardzo ciężko nad listami wykluczania [podmiotów medialnych – przyp. red.] i włączania, by przekonywać globalny przemysł reklamowy, by wydawał swoje dolary na reklamy w kierunku dobrych wiadomości i dobrych informacji” – mówiła w 2024 roku w Davos Jeanne Bourgault, podczas panelu o wiele mówiącej nazwie „W obronie prawdy”. Bourgault stoi na czele organizacji, oficjalnie pozarządowej, o nazwie Internews Network (IN), której celem jest „tworzenie zdrowego ekosystemu informacyjnego”. IN otrzymała przez lata w sumie prawie 0,5 mld dolarów w grantach z... USAID – pieniądze amerykańskiego podatnika odpowiadały za 95 proc. budżetu IN.

Mohammed, Latarnik i pisowskie „Auschwitz”

Z pieniędzy USAID finansowane były m.in. projekty lubelskiej fundacji Homo Faber. Ostatni z nich, realizowany jeszcze w styczniu 2025 roku, to „Discover Arabia” (Odkryj Arabię), reklamowany jako „cykl spotkań, podczas których zapraszamy lublinian i lublinianki do poznawania świata arabskiego, kultury, kuchni, obyczajów, a także do spotkań z osobami z krajów arabskich, które mieszkają w Lublinie”. Szefowa Homo Faber Anna Dąbrowska w 2018 roku oskarżała w mediach rząd PiS, że ten prowadzi „politykę antyukraińską” i „antyislamską”. W 2021 roku Dąbrowska odczytała publicznie list od „Mohammeda”, napastliwy wobec rządu polskiego i pozytywny wobec Berlina. „Zabrałem ze sobą moją żonę i moje dziecko i uciekłem do Niemiec. W Polsce nie czułbym się bezpiecznie. Rząd, pomimo krytyki ze strony wspaniałych Polaków i Polek oraz społeczności międzynarodowej, wciąż kategorycznie odmawia nam prawa bycia uchodźcą” – miał napisać „Mohammed”. Inna działaczka Homo Faber wskazywała w mediach, że Polska „świadomie skazuje cudzoziemców na

śmierć” i próbuje zalegalizować „straszne praktyki”. To właśnie lubelska fundacja współtworzyła Grupę Granica, na której demonstracjach nazywano polskich strażników granicznych mordercami. Dodajmy, że w 2014 roku Homo Faber przestrzegało przed rosnącą w Polsce „rusofobią”.

Beneficjentem środków z USAID była też Fundacja Centrum Edukacji Obywatelskiej, która walczyła jako „obywatele” z ministrem Przemysławem Czarneckim („lex Czarnek”), a dla szkół przygotowywała proimigranckie i krytykujące rząd PiS scenariusze lekcji o uchodźcach. To właśnie Centrum Edukacji Obywatelskiej stało za „Latarnikiem Wyborczym” (współfinansowanym przez USAID) – internetowym testem wyborczym reklamowanym w liberalnych mediach jako poradnik dla niezdecydowanych wyborców. Szkopuł w tym, że ów test skonstruowany był tak, że nawet po udzieleniu odpowiedzi „Nie mam zdania” na wszystkie 25 pytań wskazywał, iż wyborca powinien głosować na Koalicję Obywatelską.

Wsparcie w postaci pieniędzy z USA (bezpośrednio od ambasady kierowanej przez Marka Brzezinskiego) otrzymywało również Stowarzyszenie na rzecz Osób LGBT „Tolerado”, które organizowało m.in. „tęczowe” protesty pod biurami gdańskich posłów PiS. Jedną z działaczek „Tolerado” mówiła podczas tej akcji: „Jesteśmy tu po to, by pokazać Czarneckiemu, Żalkom, Jędraszewskiemu i Dudom oraz wszelkiej maści nienawistnikom, że wolność, równość i prawa człowieka nie są wyssane z palca. Im, mimo całej nienawiści, którą głoszą, nikt tych praw nie odmawia. Przypominajmy głośno ostatnio słowa, że Auschwitz nie wzięło się znikąd”.

Za Demokratów amerykańskie wsparcie finansowe dostawała też Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę, która dawała dzieciom przede wszystkim propagandę LGBT, na przykład w postaci Tęczowego Piątku. Podmiot ten również brał udział w medialnej akcji przeciw ministrowi Czarneckiemu. Inicjatyw spod znaku LGBT – sponsorowanych z pieniędzy USA – było zresztą wiele: „Warsztaty korporacyjne sojuszników LGBTQIA” (Kampania Przeciw Homofobii), „Budowanie wspierających społeczności dla osób LGBT+ na obszarach

wiejskich” (Fundacja Wspomagania Wsi), „Budowanie potencjału aktywistów i usługodawców pracujących ze społecznością LGBTQI+” (Fundacja Herstory) itd. Dyrektorka Kampanii Przeciw Homofobii po ostatnich decyzjach Trumpa lamentowała: „100 tys. dolarów rocznie, które trafiało do nas przez pośredników od amerykańskiego Departamentu Pracy, wydawaliśmy na rzecznictwo, szkolenia dla aktywistów czy lokalną walkę z uchwałami anty-LGBT. Ta pula została niemal w całości wydana, ale mieliśmy obietnicę kontynuacji – kolejne

Od wielu lat tysiące aktywistów na całym świecie żyło sobie wygodnie z amerykańskich pieniędzy, realizując polityczną i obyczajową agendę progresywnej „międzynarodówki”.

75 tys. dolarów. Chcieliśmy je przeznaczyć m.in. na wielką kampanię społeczną o związkach partnerskich. Z dnia na dzień straciliśmy 350 tys. złotych”.

Wolne Sądy za pieniądze z zagranicy

Fundusze USAID trafiały też do Sieci Obywatelskiej „Watchdog”, której przedstawiciele twierdzą: „Jesteśmy niezależni i patrzymy władzy na ręce”. Owi „niezależni”, sponsorowani z zagranicy aktywiści w czerwcu 2023 roku – w środku kampanii wyborczej – zachęcali: „W długi weekend czerwcowy gościliśmy na trzech, z okółu, planowanych przystanków Tour de Konstytucja (...). W wydarzeniu uczestni-

czą rady adwokackie i organizacje planujące obserwację dnia wyborów. Na »naszych« przystankach były to Obserwatorium Wyborcze i Komitet Obrony Demokracji. No i są goście specjaliści i goście specjalne. My spotkaliśmy dr Hannę Machińską, prokurator Ewę Wrzosek i sędziego Igora Tuleję”. Sam Tour de Konstytucja – a konkretnie jego projekt „szkolny” pt. „Jestem za godnością” – też wspomagany był pieniędzmi z USAID. A Fundacja Aktywna Demokracja, która antypisowski „Tour de Konstytucja” realizuje od kilku lat, dotowana jest przez Fundację Batorego, której darczyńcami są m.in. niemieckie MSZ, amerykańskie Biuro ds. Ludności i Uchodźców oraz Komisja Europejska.

Nie można zapominać tu o fundacji National Endowment for Democracy (NED), odpowiedzialnej za dystrybucję amerykańskich rządowych pieniędzy (także z USAID) na projekty „prodemokratyczne” na świecie. Od stycznia 2016 roku do stycznia 2025 roku w zarządzie NED zasiadała Anne Applebaum, żona obecnego szefa polskiego MSZ Radosława Sikorskiego. Jak ustaliła „GP”, istnieje mnóstwo związków między pieniędzmi z USAID a środowiskiem prawniczo-sędziowskim w Polsce. Stypendystą NED jest m.in. Michał Wawrykiewicz, adwokat, współzałożyciel inicjatywy „Wolne Sądy”, od 2024 roku europoseł z listy Koalicji Obywatelskiej. Na początku 2023 roku „Wolne Sądy” informowały: „31 stycznia mec. Wawrykiewicz wygłosił w Waszyngtonie wykład pod tytułem »Demokratyczna dekonsolidacja i słabnące rządy prawa w Polsce: Przywrócenie, odporność i determinacja«. Jego gośćmi i wspaniałymi komentatorami byli prof. Włodzimierz Wróbel: erudyta, wybitny sędzia Sądu Najwyższego, i prof. Fernanda Nicola z American University Washington College of Law, specjalistka prawa unijnego. Wykład odbył się w ramach stypendium National Endowment for Democracy”. Wawrykiewicz „w ramach stypendium” gorliwie obrzydzał amerykańskim elitom prawnym polskie państwo rządzone przez PiS. Jak informowały „Wolne Sądy” w 2023 roku: „9 lutego adw. Michał Wawrykiewicz spotkał się na New York University School Of Law ze Specjalną Sprawozdawczynią ONZ ds. niezależności sędziów



Fundacja Aktywna Demokracja, która organizuje „Tour de Konstytucja”, dotowana jest przez Fundację Batorego, której darczyńcami są m.in. niemieckie MSZ, amerykańskie Biuro ds. Ludności i Uchodźców oraz Komisja Europejska.

i prawników, prof. Margaret L. Satterthwaite, oraz jej studentami. Temat spotkania? Oczywiście destrukcja państwa prawa w Polsce. 13 lutego w Public Law Centre na University of Ottawa mec. Wawrykiewicz opowiedział o upadku państwa prawa w Polsce. To nie koniec, mec. Wawrykiewicz odbył jeszcze różnego rodzaju wykłady i spotkania na uniwersytetach: Georgetown, University of Utah oraz ponownie na NYU. 25 lutego w Waszyngtonie adw. Michał Wawrykiewicz zorganizował pokaz filmu »Sędziowie pod presją«, ze słowem wstępnym reżysera Kacpra Lisowskiego. Zwieńczeniem całego miesiąca było spotkanie w Kongresie dotyczące naruszeń praworządności w Polsce. Mec. Michał Wawrykiewicz zaprezentował na nim raport »2500 dni bezprawia« – stworzoną przez Wolne Sądy swoistą kronikę destrukcji wymiaru sprawiedliwości i batalii o jego niezależność».

Jesienią 2024 roku „Wolne Sądy” realizowały wspierany przez NED projekt „Chronić wolne sądy w Europie” i cykl seminariów „Atakowana sprawiedliwość – lekcje z Polski”. W jego ramach zorganizowano m.in. spotkanie dla prawników, sędziów i studentów w Budapeszcie.

W listopadzie 2024 roku, w ramach projektu finansowanego przez NED, „Wolne Sądy” zapraszały wraz z Okręgową Radą Adwokacką w Warszawie na „śniadanie prasowe w związku z rocznicą wydania wyroku w sprawie Wałęsa przeciwko Polsce przez Europejski Trybunał Praw Człowieka (nr skargi 50849/21), który ma charakter wyroku pilotażowego”. Mówiono też o „neosędziach” i „neo-KRS”, a gościem specjalnym był wiceminister sprawiedliwości Dariusz Mazur.

W 2023 roku „Wolne Sądy” rozpoczęły projekt edukacyjny „Europejska Liga Są-

dowa”. Inicjatywę sfinansowały USAID i niemiecka fundacja Bölla (opłacana z budżetu federalnego Niemiec). Akcję reklamowały w mediach społecznościowych liderki „Wolnych Sądów”: znana z „grupy Wejście” Sylwia Gregorczyk-Abram i obecna wiceminister sprawiedliwości Maria Ejchart, która notabene w latach 2011–2012 – jak czytamy w jej biogramie – „na zaproszenie USAID była współautorką warsztatów w Libii mających na celu wprowadzenie tematów dotyczących demokracji i praw człowieka”.

Na tym nie koniec. W grudniu 2023 roku, po przejściu władzy przez Donalda Tuska, ruszył finansowany przez USAID projekt „ROOF – rule of law facilitation project” (Praworządność – kierunki naprawy). To cykl seminariów, dotyczących „przywracania praworządności” w Polsce. W sponzorowanych z zagranicy seminariach brali

m.in. udział sędziego Waldemara Żurek, sędzią NSA Aleksandra Wrzesińska-Nowacka, prokurator Jacek Bilewicz („Lex Super Omnia”), Maciej Nowicki (prezes Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka) i szef PAP Wojciech Tumidalski.

Osądzić Kaczyńskiego

Na obciążeniu przez Trumpa źródła z dolarami mocno ucierpiały m.in. „Krytyka Polityczna”, wielokrotnie publikująca antyamerykańskie teksty, i lewacki Instytut Reportażu Mariusza Szczygła. Ale z pieniędzy NED korzystało też m.in. Salam Lab (Stowarzyszenie Laboratorium Działań dla Pokoju) walczące z „islamofobią” (w jednym z artykułów na stronie stowarzyszenia tłumaczy się, że źródłem islamofobii jest... brak muzułmańskiej społeczności w danym kraju). Salam Lab publikuje teksty wybiegające Hamas i przedstawiające tę terrorystyczną organizację jako „ruch społeczny”, który „realizuje szeroko zakrojony program społeczny i pomocowy, prowadzi szkoły, kliniki i jest silnie związany z funkcjonowaniem szczególnie najbiedniejszych”. Stowarzyszenie krytykowało też referendum towarzyszące wyborom parlamentarnym w Polsce, określając je jako „przykład brutalizacji debaty publicznej”. A filmik, na którym Mateusz Morawiecki mówi o Tusku jako o „największym zagrożeniu dla naszego bezpieczeństwa”, nazywała... „nawoływaniem do nienawiści”.

Z publicznych sprawozdań Fundacji „Kultura Liberalna” Karoliny Wigury i Jarosława Kuisza dowiadujemy się, że w latach 2020–2023 także ten podmiot realizował projekty finansowane przez NED. Zresztą sama Wigura przyznała na Facebooku: „Decyzja Donalda Trumpa o wstrzymaniu amerykańskiej pomocy dla organizacji zagranicznych rozlewa się szeroko i dotyczy także nas”. W ramach jednego z takich projektów stworzono anglojęzyczną bazę „infografik, które w prosty i atrakcyjny sposób zilustrują mechanizmy kryzysu praworządności w Polsce”. Szczytowym przejawem „niezależności” fundacji był zamieszczony w grudniu 2023 roku na YouTube wywiad przedstawicielki „Kultury Liberalnej” (sponsorowanej przez NED) ze wspomnianym wyżej adwokatem Mi-

chałem Wawrykiewiczem (stypendystą NED). O tych afiliacjach oczywiście nie wspomniano, a tematem rozmowy była konieczność rozliczenia PiS.

Kuisz i Wigura byli autorami tekstu ze stycznia 2023 roku, który ukazał się na łamach „New York Times”. „Polska nie jest takim przyjacielem, jak się na Zachodzie wydaje” – głosił tytuł. Autorzy przestrzegali Amerykanów, że rządzący w Polsce błędnie, ze względu na wsparcie dla Ukrainy, są postrzegani na Zachodzie jako „dobrzy goście” (ang. good guys). Najbardziej szokujący był postulat, namawiający administrację Bidena do tego, by ta – w trakcie rosyjskiej inwazji na Ukrainę! – wstrzymała pomoc wojskową dla Polski. „Waszyngton mógłby uzależnić pomoc wojskową – w zeszłym roku USA zainwestowały 288 milionów dolarów w polskie wojsko – od dostosowania się [polskiego rządu – przyp. red.] do standardów demokratycznych i praworządności” – napisali Kuisz i Wigura.

A gdy PiS straciło władzę, pod koniec 2023 roku Kuisz z Wigurą (tym razem w „Journal of Democracy”, oficjalnym piśmie NED), wskazywali, że koalicja 13 grudnia „musi zająć się sprawiedliwością przejściową”, koncentrując się na tym, „czy i w jaki sposób podejrzani o przestępstwa mogą zostać ukarani za konkretne czyny”. I pisali wprost: „należy pociągnąć do odpowiedzialności lidera partii Prawo i Sprawiedliwość, Jarosława Kaczyńskiego”, dodając, że „inni politycy PiS biorą na siebie winę za jego przestępstwa”. Dodajmy tu, że NED nie jest jedynym źródłem zagranicznego finansowania „Kultury Liberalnej”. Fundacja otrzymywała granty od Komisji Europejskiej, Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej, ZEIT Stiftung czy Fritt Ord Foundation.

Wezwania do ukarania Kaczyńskiego za jego „przestępstwa” jeszcze bardziej szokująco brzmią w kontekście tego, co ujawnił niedawno Mike Benz (twórca wolnościowej organizacji Foundation For Freedom Online) w programie Joego Rogana. Benz stwierdził: „Kiedy Polska wybrała prezydenta, który nie był im przyjazny, NED zaczęła naciskać na uwięzienie ich politycznych wrogów (...). Oni (jako podmiot zagraniczny) dostarczyli również listę

nazwisk [osób], które powinny być ścigane przez rządzących, aby uniemożliwić obecnej opozycji powrót do władzy”.

Audytor od Owsiaaka

Fundacji, stowarzyszeń i osób powiązanych w Polsce z USAID i NED jest tyle, że opisami projektów można by zapłacić całe wydanie tygodnika. To m.in. Polskie Forum Migracyjne, które wzywało nie tylko do zaprzestania przez Polskę budowy muru na granicy, ale i do demilitaryzacji strefy nadgranicznej (!). To związany z Fundacją Otwarty Dialog i KOD International Martin Mycielski, który ukończył „program szkoleniowy USAID w zakresie walki z korupcją, przejrzystości i uczciwości publicznej”. To festiwal filmów dokumentalnych „Watch DOCS”, na którym wyświetlano na przykład antypolski film pt. „Sędziowie pod presją” czy organizowano spotkanie z aktywistami Aborcyjnego Dream Teamu.

Ale w całej sprawie jest jeszcze jeden ciekawy wątek. Na oficjalnej stronie spółki Audit C-Land widnieje informacja, że jest ona jedną z zaledwie trzech działających na rynku polskim firm zatwierdzonych przez USAID do prowadzenia kontroli wydatków finansowanych ze środków pomocowych tej amerykańskiej agencji. Audit C-Land to firma, której współwłaścicielem od 2002 roku (a od 2020 roku prezesem) jest Jan Mroczkowski – wieloletni członek rady nadzorczej spółki Jerzego Owsiaaka „Złoty Melon”. Z witryny dowiadujemy się też, że już w 1996 roku pracownicy Audit C-Land brali udział w Konferencji „USAID’s Audit Program for Indigenous Grantees and Contractors” („Program audytowy USAID dla lokalnych grantobiorców i wykonawców”).

Wygląd strony Audit C-Land może wskazywać, że nie była ona od długiego czasu aktualizowana (choć sama spółka jest aktywna i cały czas działa). Czy Audit C-Land badał wykorzystanie funduszy USAID także w ostatnich latach, czy też tylko w pierwszych dwóch dekadach III RP? Do chwili zamknięcia numeru nie udało nam się tej informacji zweryfikować, a spółka nie odpowiedziała nam nawet na wcześniejsze pytania, które wysłaliśmy 4 lutego. **GP**

Ostre rozmowy Miłosza Kłeczka ze znanymi politykami
o najważniejszych sprawach dotyczących Polski.
Wszystko W RUCHU, podczas aktywnego uprawiania sportu

MIŁOSZ KŁECZEK W RUCHU

PREMIERA

w każdy poniedziałek
na kanale  @Telewizja_Republika

i w każdą niedzielę o 17:45
w REPUBLICIE





Piotr Lisiewicz

Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

JAK KOMISJE ŚLEDTCZE ZDEMASKOWAŁY GŁUPOTĘ POLITYKÓW OD OŚMIU GWIAZDEK

UKSZTAŁTOWANI PRZEZ LATA BLUZGU

Ty, ja uważam, że można zaj...ć PiS komisją śledczą” – taką koncepcję lansował niegdyś Radosław Sikorski, a gdy po latach opozycja przejęła władzę, postanowiła wcielić ją w życie. Trzy komisje śledcze miały dobić PiS, pokazując trzy jego afery.

Zapowiadali „polskie Watergate”

Równy rok temu tak szumnie zapowiadała jedną z nich Ewa Siedlecka z tygodnika „Polityka”: „Afera Pegasusa za rządów PiS to nasze polskie Watergate.

Poważniejsze niż afera amerykańska”, „To chyba najbardziej wyczekiwana z komisji śledczych. Spodziewamy się politycznych sensacji”.

Z sensacji wyszło zero. Dziś wiemy już, że afery Pegasusa nie było, podsłuchy były zgodne z prawem, zatwierdzone przez sądy. Nie było też afery wyborów kwaterowych, które organizowane były zgodnie z prawem, tak jak w wielu innych krajach świata, a zablokowała je, sabotując ich przeprowadzenie, ówczesna opozycja. Była afera wizowa, ale została wykryta przez podlegające PiS państwowe służby,

a jej kaliber był tak nieduży, że powołanie takiej komisji ośmieszało Sejm.

„Ludzie nie są tacy głupi, jak nam się wydaje, są dużo głupszy” – ta teza wygłoszona niegdyś przez Tomasza Lisa zdawała się przyświecać pomysłodawcom powołania komisji śledczych mających „zaj...ć PiS”. Liczenie na ludzką głupotę, niedoinformowanie, niesamodzielność myślenia, próby rozbudzania najniższych instynktów sprawdzały się wobec części elektoratu, gdy obecna władza była totalną opozycją. Dlaczego nie sprawdziły się w komisjach?



CELEBRYCI Z KOMISJI

Władza zamiast nowego Rokity wystawiła jako przewodniczących komisji Jońskiego, Szczerbę, Srokę czy Magdalenę Filiks, a w roli gwiazd obsadziła Witolda Zembaczyńskiego czy Tomasza Trelę.

Magdalena Sroka, córka ORMO-wca i milicjantki, uciekająca przed Zbigniewem Ziobro, Dariusz Joński i Michał Szczerba w samej PO znani jako „głupi i głupszy”, Witold Zembaczyński rozdeptujący w Sejmie ze wściekłością naleśniki – to największe gwiazdy komisji śledczych, które miały zdemaskować afery PiS. Pokazały coś innego, bardzo ciekawego dla socjologa: jak dziesięciolecie uprawiania polityki ośmiogwiazdkowej, „hashtagowych” afer wymyślanych przez Romana Giertycha, w których za plotką nie stała żadna poważna treść, zdegradowało część klasy politycznej, lansując na rozpoznawalnych polityków 30-, 40-latków o umysłach ameby.

Śledczy Joński. Rozchwytywany, bo... głupi

Mając przekonanie o głupocie współobywateli, totalna opozycja wykorzystywała do ataku na PiS... niezbyt mądrych polityków, uznając, że będą dla owych ciemnych Polaków swojscy. Przypadek Dariusza Jońskiego, który był przekonany, że Powstanie Warszawskie wybuchło w 1988 roku, a w rok później, w 1989 roku, Jaruzelski wprowadził stan wojenny, jest tu bardzo znaczący. Joński nie tylko nie wyleciał po tych odpowiedziach z polityki, ale stał się towarem rozchwytywanym – z SLD prze-

szedł do PO. Polityk głupi ma tę zaletę, że wykona każdy partyjny rozkaz, nie będzie się wstydził biegać z pizzą do nielegalnych imigrantów na granicy, w czym towarzyszył Jońskiemu Michał Szczerba.

Takie postacie przydatne były dla propagandy opozycji, której głównym kreatorem stał się Roman Giertych. Jego specjalnością było nagłaśnianie afer, których nie było, ale brzmiały tajemniczo i widowiskowo, a wybrzyk partyjnego głupa dodatkowo je rozkręci. To schemat, który ostatnio widzieliśmy przy okazji ataku na Karola Nawrockiego: Wojciech Czuchoński „ujawnił”, że Nawrocki

jako dyrektor muzeum miał apartament. Stwierdził, że są możliwe różne scenariusze: może tam przychodził groźny kibol Lechii Gdańsk Wielki Bu, a może i baby przychodziły. Na żaden z tych scenariuszy nie pokazał śladu dowodu. Ale za to stworzony został hashtag „statek miłości”.

Taki był z grubsza biorąc schemat każdej z „afer”, którymi mniej lub bardziej skutecznie uderzano w PiS, gdy było u władzy.

Robienie ze Szczerby Rokity

Problemem okazał się fakt, że nowa władza zdawała się wierzyć we własne kłamstwa.

I postanowiła poddać te afery weryfikacji przed komisjami śledczymi. Było to irracjonalne działanie, bo komisje śledcze to ostatni format, jaki pasowałby do rozpętania takich afer. Zamiast szybko wrzucenia hashtagu, mamy tu dziesiątki albo i setki godzin obrad. Jeśli afery nie ma, to nie sposób zastąpić jej braku setkami godzin bluzgania na PiS. Mówiąc językiem Sikorskiego, to nie jest pomysł na „zaj...ie PiS”, a zaj...ie samych siebie, własnej narracji.

W historii III RP była jedna komisja śledcza, która zmieniła jej historię, i kilka, które miały na nią znaczący wpływ. Oglądana przez miliony komisja Rywina wylansowała kilka politycznych gwiazd, w tym niedosłego premiera Jana Rokity czy ministra Zbigniewa Ziobro, ale co nieco zyskał na niej nawet lewicowy przewodniczący Tomasz Nałęcz. Z rozpędu na późniejszej komisji orlenowskiej też dość skutecznie budowali swój wizerunek tak różni politycy, jak nieżyjący już Zbigniew Wassermann i Konstanty Miodowicz czy żyjący Antoni Macierewicz i Roman Giertych. Komisja reptrywizacyjna budowała pozycję Patryka Jakiego, a komisja ds. Amber Gold – Małgorzaty Wassermann. Niektóre z tych postaci okazały się inteligentne i błyskotliwe, inne chociaż sprawne umysłowo czy pracowite.

Żadna z komisji śledczych nie wylansowała ciamajdy i głupka, choćby i krzykliwego, bo taki może nagłośnić hashtag, ale nie dyskutować merytorycznie przez setki godzin. Obecna władza zamiast nowego Rokity wystawiła jako przewodniczących komisji Jońskiego, Szczerbę, Srokę czy Magdalenę Filiks, a w roli gwiazd obsadziła Witolda Zembaczyńskiego czy Tomasza Tręłę. To nie mogło się dobrze skończyć. I skończyło się wyłączaniem mikrofonu, wrzaskami, wyzwiskami, a wreszcie ucieczką „sroczek” komisji przed ministrem Ziobro.

Na poziomie dowcipów o milicjantach

No i mieliśmy popisy inteligencji na poziomie osławionych dowcipów o milicjantach z czasów komuny, którzy chodzą parami, bo jeden umie pisać, a drugi czytać. Magdalena Sroka służąc w policji, kontynuowała tradycje rodzinne, bo oboje jej rodzice służyli w milicji. Ojciec Eugeniusz

służył w Komendzie Wojewódzkiej MO w Gdańsku, był szefem Izby Zatrzymań i kierownikiem Izby Dziecka, studiował w Szczytnie, działał w PZPR, a po odejściu z milicji, wstąpił do ORMÓ. Matka, Barbara, była inspektorem Izby Dziecka Miejskiego Urzędu Spraw Wewnętrznych w Gdańsku, a także studiowała na Akademii Spraw Wewnętrznych w Warszawie.

Jedno jest pewne: w takich miejscach nie wychowywali się błyskotliwi inteligenci. Ale

Mając przekonanie o głupocie współobywateli, totalna opozycja wykorzystywała do ataku na PiS...

niezbyt mądrych polityków, uznając, że będą dla owych ciemnych Polaków swojscy.

prace tych komisji pokazały ważny proces socjologiczny z ostatnich lat. Prawie dziesięciolecie działania totalnej opozycji wychowało na niemąłą skalę zupełnie inny typ polityków, jakich nie znała III RP. Niedawno miałem okazję rozmawiać z członkiem KO w moim mieście. Ze smutkiem powiedział: „Niestety, u nas gorsze wypiera lepsze. Nie wyobrażam sobie Rafała Grupińskiego czy Waldego Dzikowskiego [wieloletnich liderów wielkopolskiej PO – przyp. P.L.] wykrzykujących na manifestacji słowo »J...ć«. Adam Szłapka już nie ma takich oporów”.

Zastępy Albinów Siwaków

W czasach komunizmu w dowcipach i anegdotach wyśmiewano tępotę komunistycznych działaczy z awansu społecznego, jak Albin Siwak, Waldemar Świrgoń czy Zofia Grzyb. Ale obstawiam, że mimo wszystko wiedzieli oni, kiedy było Powstanie Warszawskie, o którym prawdę zakłamywali, czy kiedy był stan wojenny, który popierali. Świetnie sprawdzali się nagonkach, gdy trzeba

było potępiać bikiniarzy, bimbrowników, kulaków, warcholów czy syjonistów.

Ostatnie dziesięciolecie to czas kolejnej takiej nagonki i jak każda nagonka wychowała ona dziesiątki Albinów Siwaków w rodzaju Witolda Zembaczyńskiego, deklarującego: „Oczywiście, osiem gwiazdek w sercu, w samochodzie, osiem gwiazdek jako leitmotiv mojej działalności politycznej”. Wychowało całe pokolenie ośmiogwiazdkowych 30-, 40-latków, które zaprezentowało nam się w komisjach śledczych. Przypominają się słowa Stefana Kisielewskiego o komisjach z czasów komuny: „Wielbłąd to koń zaprojektowany przez komisję”.

Swoją drogą ta degradacja u tamtych budzi nadzieję, bo na ich tle 30-, 40-latkowie z PiS wyglądają o niebo lepiej, co widać po tym, jak w filmikach na YouTube prezentują się Radosław Fogiel, Dariusz Matecki, Janusz Kowalski, Sebastian Kaleta, Jan Kanthak, Bartłomiej Wróblewski czy wielu innych. To budzi nadzieję na zmianę.

Opieprz od swoich

Pojawiła się ostatnio pewna dezorientacja publicystów po tamtej stronie, bo widząc w komisjach Albinów Siwaków, sami nie chcą być postrzegani jak Wanda Odolska, Ryszard Gontarz, Zbigniew Sajfan, Grzegorz Woźniak czy Marek Barański, że wymienię nazwiska siermiężnych, zapomnianych komunistycznych propagandystów, dlatego zaczynają się trochę wici. I Ewa Siedlecka, która rok temu pisała, że w sprawie Pegasusa będzie polskie Watergate, spuszcza z tonu i strofuje szefujące komisji ds. Pegasusa milicyjne dziecko: „Pegasusowa komisja śledcza powinna rozważyć, czy warto dalej narażać autorytet własny i państwa. Wycofanie się z aktów skazanych na niepowodzenie to nie dowód słabości, ale rozsądku”. Co z przesłuchaniem prezesa Trybunału Konstytucyjnego, sędziego Bogdana Świączkowskiego? „Lepiej więc byłoby więcej takich scen nie prowokować wezwaniami osób, których bez ich dobrej woli przesłuchać się nie da. Komisja nie jest wszechwładna, ogranicza ją prawo. Dobrze byłoby, żeby stosowała też samoograniczenie: rozagę i rozsądek. I mierzyła zamiary podług sił, bo jej »porażki wizerunkowe« idą na rachunek państwa”. I tak się z polskim Watergate skończyło. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

MYŚLEĆ O POLSCE ZAMIAST O ZWYCIĘSTWIE

Prawo i Sprawiedliwość – podobnie jak inne partie opozycyjne – ma jeden zasadniczy problem. Tak bardzo skupia się na zwycięstwie wyborczym, że w zasadzie nie odpowiada na pytanie: co by miało z tego zwycięstwa wynikać? To problem, bo zamiast rozmawiać o ustawach i programie, skupiamy się na wiecznych sporach o to, jak zdobyć centrum albo czy Jacek Kurski jest największym politycznym umysłem w 1000-letniej historii państwa polskiego. Wydaje się, że to zasadniczy błąd. Chcemy rządzić, ale w zasadzie tylko dlatego, aby oni dłużej nie rządzili. Chcemy zwycięstwa, by znów zobaczyć łzy pokonanych. Tymczasem to droga donikąd. Marzy mi się partia, która wiedziałaby, co chce zrobić. Ale nie zamykała tego jedynie w abstrakcyjnym wymiarze. Nie opowiadała komunalów o tym, że chce doganiać Zachód pod względem materialnym. Nie. Chciałbym, żeby opozycja była tak przygotowana, jak był do swojego zwycięstwa przygotowany Donald Trump. Żeby w dniu wygranych wyborów pytania o kierunek zmian były już rozstrzygnięte, a partia

Chciałbym, żeby opozycja była tak przygotowana, jak był do swojego zwycięstwa przygotowany Donald Trump.

już nie traciła czasu na spory wewnętrzne i zwyczajowy taniec lobbystów. Przecież większość zmian systemowych można przegłosować w tydzień. Tylko trzeba być pewnym swoich racji i wiedzieć, co się chce osiągnąć. Zapowiedzi opozycji powinny być realizowalne i szczegółowe. Może również odnoszące się do nieumiejętności obecnego rządu. Przykładowo: jeżeli zgadzamy się, że spożycie alkoholu jest problemem, to zakażmy małpek i tanich piw. Tylko zróbmy to natychmiast, zanim producenci tych napojów przymila się do posłów i zasieją wątpliwości. Podobnie możemy zgodzić się w dziesiątkach konkretnych spraw. Tylko trzeba usiąść wspólnie i ten katalog ustalić, aby wiedzieć, co się chce zrobić. Bez celu trudno gdziekolwiek dojść. Prowadzi to również do zużycia się władzy w setkach konfliktów, co obserwowaliśmy w latach 2015–2023 i obserwujemy dzisiaj. Trzeba bardziej myśleć o Polsce niż o politycznym zwycięstwie.

GP

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

CZERWIEC BEZ TĘCZY

Jeśli ścinamy nie za duże drzewo zwykłą piłą, wiemy: najpierw idzie opornie, długo, długo nic się nie dzieje, aż nagle, dość gwałtownie, wszystko trzeszczy i zaraz potem leci, łamiąc się po drodze u samej nasady. Jeśli kroimy duży kawał mięsa w kostkę, też jest tak, że najpierw wydaje się to dość żmudne, a w pewnym momencie dzieje się właściwie samo. Albo jeśli naprawiamy stare, zdezelowane auto, a jesteśmy bohaterami „Christine” Stephena Kinga... No dobrze, może to ostatnie to gorszy przykład. Trochę podobnie wyglądać zaczyna odwrót kultury woke w amerykańskim i światowym kapitalizmie. Elon Musk przestaje cenzurować X, Trump wygrywa wybory, Zuckerberg przechodzi na model Muska, kolejne firmy odcinają się od tęczowych rewolucji i nagle nawet Google wyrzuca miesiąc duma z kalendarza. Wiele wskazuje na to, że mieniący się dotąd barwami sześciokolorowej tęczy czerwiec w przyszłym roku będzie kolorowy po prostu zieleniami, błękitami i granatami wczesnego lata. I tylko Europa na

Można uznać, że wszystko się zmienia, i to pierwszy raz od dawna w kierunku przez konserwatystów wyczekiwany.

razie stoi z boku. A więc można uznać, że wszystko się zmienia, i to pierwszy raz od dawna w kierunku przez konserwatystów wyczekiwany. Do tego mamy przecież jeszcze sprawę dużych i bardzo dużych pieniędzy, jakimi – zasłaniając się listkiem figowym pomocy humanitarnej – Amerykanie pompowali lewicowe i liberalne organizacje na całym świecie, w tym w Polsce, co przyczyniło się zapewne do zmiany władzy w 2023 roku. Teraz kurek wysechł i słychać wycie. „Znakomicie” – wybrzmiewa tradycyjny odzew. I tylko jedno mnie w tym wszystkim bardzo martwi. Bo jeśli zmiana wajchy przychodzi tak łatwo, bo przesuwana jest ją w naturalnym dla wszystkich kierunku, to super. Ale jeśli dzieje się to tylko za sprawą kaprysu bogatych elit, to trochę gorzej, bo wtedy ta łatwość staje się trochę przerażająca – bo kaprys z definicji jest mało przewidywalny i kiedyś może nam znów świat w jedną noc przemalować na tęczowo.

GP



Rozmawia
**Jan
Przemyński**
albicla.com/JanPrzemyński

TUSK CHOWA GŁOWĘ W PIASEK W SPRAWIE NIELEGALNYCH IMIGRANTÓW

ROZMOWA Z JACKIEM SARYUSZ-WOLSKIM

– To, co mówią rządzący w sprawie paktu migracyjnego, jest absolutnie niewiarygodne. Polska nie będzie zwolniona z mechanizmu przymusowej relokacji. Przepisy zostały uchwalone i państwa przygotowują infrastrukturę, aby pakt realizować. Dowodem na to jest chociażby budowa 49 Centrów Integracji Cudzoziemców. Ponadto poseł Michał Moskal ujawnił niedawno korespondencję międzyresortową, która nakazuje przygotowanie stosownych planów działania w momencie, gdy nielegalni migranci zaczną masowo napływać do naszego kraju – mówiw Jacek Saryusz-Wolski, b. wiceprzewodniczący Parlamentu Europejskiego i ekspert ds. UE.



KTO PONIESIE KOSZTY?

Migranci nie chcą pracować, nie chcą się asymilować i w głównej mierze chodzi im o pobieranie zasiłków, które będą na tyle wysokie, że znalezienie zatrudnienia będzie nieopłacalne. Krótko mówiąc, polscy podatnicy będą zmuszani utrzymywać tych ludzi.

Większość regulacji z paktu migracyjnego zacznie obowiązywać od czerwca 2026 roku, ale do Polski już trafiają nielegalni migranci, a to za sprawą Niemców, którzy przerzucają ich na terytorium naszego kraju. Czy to oznacza, że Polska będzie musiała sobie poradzić z dwoma falami migracji jednocześnie?

Pakt migracyjny wszedł w życie, ale obecnie jest w fazie przygotowawczej do połowy 2026 roku. Później nastąpi faza wykonawcza. Równolegle Niemcy rozpoczęły politykę wydalania migrantów znajdujących się na ich terenie. Wykorzystują do tego obowiązującą regulację dublińską, która mówi, że azylanci powinni być przyjmowani w pierwszym kraju UE, w którym postawili nogę. Tylko że to są przepisy, które w przeszłości kanclerz Angela Merkel brutalnie pogwałciła, zapraszając ludzi spoza Europy i robiąc to bez oglądania się na inne państwa Unii. Teraz natomiast, gdy okazało się, że przyjechało ich tyle, iż Niemcy nie są w stanie sobie poradzić, odwołują się do złamanych wcześniej zasad i żądają, aby inne kraje UE wzięły na swoje barki problem stworzony przez Berlin. Z moich informacji wynika, że już około 15 tys. osób odstawiły do Polski służby niemieckie. W związku z tym prawdą jest, że będziemy musieli mierzyć się z dwiema falami migrantów – tą, którą pokieruje Bruksela w ramach paktu migracyjnego, i tą, która jest inspirowana przez Berlin na mocy regulacji dublińskich.

Kanclerz Olaf Scholz powiedział podczas debaty z Friedrichem Merzem, że kwestie odsyłania nielegalnych migrantów do krajów ościennych omawiał z premierami tychże krajów. Z kolei niemiecka minister spraw wewnętrznych, Nancy Faeser, poinformowała, że Niemcy przekazały swoim sąsiadom już blisko 47 tys. osób. Polskie władze milczą w tych sprawach. Dlaczego?

Zachowanie polskiego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych i Administracji oraz

innych polityków obozu władzy nie da się inaczej nazwać jak chowaniem głowy w piasek. Mimo kolejnych wypowiedzi przedstawicieli niemieckich elit, nasz rząd udaje, że nie ma żadnego problemu. Doskonale wiemy, że te wydalenia są praktykowane. Jak już wcześniej wspomniałem, według moich informacji Niemcy przekazali do Polski już około 15 tys. osób. Skandaliczne jest to, że ludzie sprawujący obecnie władzę w naszym kraju nic z tym nie robią, i co więcej, o skali procederu więcej możemy dowiedzieć się ze źródeł niemieckich, aniżeli polskich.

Donald Tusk i niektórzy jego współpracownicy przekonują, że Polska nie będzie implementowała przepisów paktu migracyjnego i nie przyjmujemy z tego tytułu żadnych nielegalnych migrantów. Wierzy Pan w te deklaracje?

To, co mówią rządzący w sprawie paktu migracyjnego, jest absolutnie niewiarygodne. Polska nie będzie zwolniona z mechanizmu przymusowej relokacji. Przepisy zostały uchwalone i państwa przygotowują infrastrukturę, aby pakt realizować. Dowodem na to jest chociażby budowa 49 Centrów Integracji Cudzoziemców. Ponadto poseł Michał Moskał ujawnił niedawno korespondencję międzyresortową, która nakazuje przygotowanie stosownych planów działania w momencie, gdy nielegalni migranci zaczną masowo napływać do naszego kraju. W związku z tym mamy potwierdzenia z różnych stron, że faza przygotowawcza paktu migracyjnego jest realizowana, a faza relokacyjna będzie realizowana od drugiej połowy 2026 roku. Zaprzeczanie temu jest całkowicie niewiarygodne.

Od polityków koalicji rządzącej słyszeliśmy też zapewnienia, że będzie możliwość wykupienia się z mechanizmu przymusowej relokacji. Jednak po dokładnym zapoznaniu się z unijnymi dokumentami dowiadujemy się, że ta opcja może zostać w każdej chwili wyłączona.

Dokładnie tak. Jeżeli UE ogłosi kryzys migracyjny, wówczas możliwość zamie-

nienia kwot migrantów do przesiedlenia na kary pieniężne zostanie zablokowana. Ponadto UE dała sobie prawo do nieograniczonego podnoszenia zarówno liczby migrantów dla poszczególnych państw, jak i wysokości kar za ich nieprzyjęcie. Przypominam, że początkowo forsowano pomysł, aby za każdego nieprzyjętego migranta państwo miało płacić 250 tys. euro. Nic nie powstrzyma KE, aby wrócić do tego rozmiaru grzywny. Polska w sprawie paktu migracyjnego wystawiła Unii czek in blanco. To jest największe zagrożenie, bo wbrew traktatom zostały przeniesione do Brukseli kompetencje w sprawie polityki migracyjnej każdego z członków UE. To UE wbrew woli poszczególnych narodów będzie decydowała o liczbie ludzi, których te narody będą miały przyjąć i utrzymywać.

Jak w praktyce będzie wyglądała realizacja paktu migracyjnego? W październiku każdego roku UE poinformuje o puli migrantów do rozdzielenia – i co dalej?

Państwom wyznaczone zostaną kwoty migrantów. Następnie ci ludzie będą transportowani do poszczególnych krajów. Gdy już dotrą, wówczas służby rozlokują ich w ośrodkach, w których będzie miejsce.

Jednak w tych ośrodkach nie ma nieograniczonej liczby miejsc. Co w przypadku, gdy wszystkie będą przepełnione?

To jest pytanie, które trzeba stawiać politykom odpowiedzialnym za wdrażanie tych pomysłów.

Czy Pana zdaniem pakt migracyjny rozwiązuje problemy kryzysu migracyjnego? Po wdrożeniu wszystkich regulacji liczba osób chcących dostać się do Europy będzie malała?

Trzeba przyznać, że pakt migracyjny w tej lepszej części zakłada wzmocnienie kontroli granicznych, uszczelnienie zewnętrznych granic UE. Te propozycje są dobre i mogą przynieść pozytywne efekty. Natomiast jest jeszcze druga

część, nieakceptowana dla takich państw jak Polska, która zakłada zalanie naszego kraju ludźmi, z którymi nie radzą sobie na zachodzie Europy. Arbitralnie będą przydzielane kwoty poszczególnym państwom, a ponadto naszym obowiązkiem będzie zapewnienie tym ludziom takiej samej pomocy finansowej, jaka jest w Niemczech czy Francji, po to, aby nie chcieli wyjeżdżać z miejsc, do których przydzieliła ich Bruksela. Będzie też obowiązywała zasada łączenia rodzin. Dla przykładu: jeżeli przyjedzie mężczyzna, który ma trzy żony i w sumie ponad 20 potomstwa – a takie sytuacje w Niemczech miały miejsce – to z jednego takiego migranta nagle robi się ponad 20 osób, którymi państwo polskie będzie musiało się zająć. Te rozwiązania są katastrofalne i zrodzą dziesiątki nowych poważnych problemów.

Jaki wpływ na polską gospodarkę będzie miał pakt migracyjny?

Pakt migracyjny będzie ogromnym obciążeniem dla naszej gospodarki. Doświadczenie państw Zachodu wskazuje, że migranci nie chcą pracować, nie chcą się asymilować i w głównej mierze chodzi im o pobieranie zasiłków, które będą na tyle wysokie, że znalezienie normalnego, stałego zatrudnienia będzie nieopłacalne. Krótko mówiąc, polscy podatnicy będą zmuszani utrzymywać tych ludzi.

Czy zgodne z prawdą jest coraz częściej kolportowane stwierdzenie, że po wprowadzeniu wszystkich regulacji przygotowanych przez UE, nielegalny imigrant w Polsce będzie dostawał większe świadczenia aniżeli emeryt, który całe życie pracował na rzecz swojego kraju?

Niestety jest to prawda.

Jakie są główne motywacje elit politycznych, które przygotowały pakt migracyjny i wymusiły jego przyjęcie? Chodzi o zapewnienie sobie wyborców na kolejne lata?

Są trzy rodzaje motywacji tego wielkiego procederu. Pierwsza – ideologiczna, która

nazywana jest też „great replacement”, czyli „wielkie zastąpienie”. Oznacza ono wymieszanie dotychczasowej ludności zamieszkującej Europę z ludnością napływową. Jeden z liderów francuskiej lewicy, Jean-Luc Mélenchon, wprost stwierdził, że wszystkich Francuzów należy zastąpić przybyszami. Druga motywacja była związana z ekonomią. Politycy sądzili, że migranci będą wypełniali luki na rynkach pracy, co już dziś wiemy, że było błędnym założeniem. Natomiast trzecią motywacją są kwestie, które pan wskazał. Badania wyraźnie pokazują, że migranci są w zdecydowanej większości wyborcami lewicowych ugrupowań. Te, chcąc poszerzać swoją bazę elektoratu i zwiększać szansę na utrzymanie się przy władzy, kontynuują politykę otwartych drzwi. To jest rachuba wyborcza.

PiS zbiera podpisy pod wnioskiem o referendum ws. nieprzyjmowania nielegalnych migrantów. Czy takie działania mają sens, skoro w referendum przeprowadzonym w 2023 roku naród nie chciał skorzystać z możliwości wyrażenia swojego zdania?

Oczywiście, że jest sens podejmowania tego typu inicjatyw. Część środowisk politycznych zrobiła wszystko, aby obniżyć frekwencje w referendum z 2023 roku i niestety to się im udało. Natomiast od tamtego czasu sporo się wydarzyło i opinia publiczna poznała kolejne informacje dotyczące paktu migracyjnego. Trzeba dolożyć wszelkich starań, aby to głosowanie zostało ponownie przeprowadzone, a jego wynik był wiążący, bo wówczas to wymusi na obozie rządzącym respektowanie woli narodu.

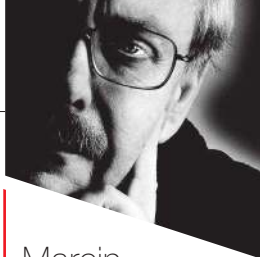
Jakie działania możemy jeszcze podjąć w Polsce, aby zablokować pakt migracyjny?

Dotychczasowe szanse zablokowania tych rozwiązań zostały zaprzepaszczone. Natomiast możemy działać na rzecz powtórzenia referendum i osiągnięcia w nim takiego wyniku, który zakaże władzom realizowania regulacji z paktu migracyjnego.

GP

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

Z KAMIENIAMI NA DINOZAURY

Podobno niewiele brakowało, abyśmy byli dinozaurami. Wystarczyłoby, żeby 70 milionów lat temu meteoryt nie wałnął w Jukatan, kładąc kres panowaniu wielkich gadów na Ziemi, a któraś z rodzin tych potworów osiągnęłaby z czasem odpowiednią inteligencję, aby zając niszę ekologiczną przeznaczoną dla hominidów. Ewolucja robiła nie takie numery, wystarczy porównać pterodaktyla z kanarkiem, wywodzącymi się z jednego pnia. W artykule, który na ten temat czytałem, pokazali takiego człekokształtnego jaszczura. Zresztą, czy ta linia ewolucyjna została wykluczona? Jeśli żyją wśród nas i są niezdemaskowani, to dowodzi, że znakomicie posiadli sztukę maskowania. Zim-

nochrwiści potrafią udawać ciepłych, okrutni – sympatycznych, a krwiożerczy – węgani. Zawsze zresztą znajdują się ich obrońcy. Ostatnio pojawił się pomysł powołania komisji do spraw pokrzywdzonych „aktywistów demokratycznych”. Chodzi o zadymiarzy i chuliganów, pospolitych chamów i prowokatorów z okresu rządów PiS-u. Profanatorów kościołów

czy etatowych zakłócaaczy miesięcznic smoleńskich. W internecie mnożą się pomysły, kto wejdzie w skład takiej komisji – niektóre postacie nasuwają się same przez się: babcia Kasia, obywatelka Lempart, Mateusz Kijowski, profesor Niesiołowski, redaktor Lis i obrońca z urzędu – mecenas zwany koniem. To, że jako gatunek nie jesteśmy sami we wszechświecie, rodzi daleko idące konsekwencje. Dlatego można zrozumieć żarliwość obrońców praw zwierząt, twierdzących, że „człowiek to taka sama świnka jak inne, tylko gorsza”, dążących do przyznania im pełni praw obywatelskich. Chyba że religia nie pozwoli. A tu, w postępowych krajach, widać już pierwsze jaskółki. W Kościele, obok uroczystych pochówków dla zwierzków, są zamawiane msze za spójność ich duszy. Z czasem przyjdzie pora na ślub, a może i chrzciny. A propos dinozaurów. Koalicja 13 grudnia co pewien czas znosi kwadratowe jajo, a naród czeka, co się z niego wykluje. Szymonosaurus, Rafałopitek czy może Tuskozaurus rex?

GP

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszŁysiak

DONALD UBRANY W ORNAT NA MSZĘ DZWONI

Monachijskie wystąpienie wiceprezydenta J.D. Vance’a wywołało dwa rodzaje reakcji. Z jednej strony aplauz konserwatystów i europejskich prawicowców, a z drugiej – szok, niedowierzanie, a następnie szaloną wściekłość liberalnych, lewicowych elit. Cała liberalno-lewicowa elita brukselska siedziała najpierw jak rażona gromem, a potem zabulgotała. Bo jak można jej wypominać łamanie fundamentalnych praw, niszczenie zasadniczych wartości, na których postawiona jest europejska cywilizacja? Niemiecki minister obrony Boris Pistorius wzburzony mówił, że to, co wygłosił Vance, jest... „nie do zaakceptowania”.

Na platformie X pluł się Guy Verhofstadt: „Czy to mówią Stany Zjednoczone, czy Rosja?”. To i nasz Donald Tusk, widząc przykład idący „z góry”, odważył się i wrzucił na platformę pana Muska wpis o treści: „Każdy kto cytuje słowa Jana Pawła II »Nie lękajcie się«, powinien pamiętać, że miały one umacniać polski naród w oporze przeciwko rosyjskiej do-

minacji”. Czy to jedynie pohukiwanie zadziornego nadwiślańskiego „kogucika”? Dokonane bardziej na użytek wewnętrzny, polski i unijny? W stylu: „Patrzcie, jaki ze mnie geroj, stawiam się tym Amerykancom?”. Czy też celowa prowokacja? A trzeba pamiętać, że i wcześniejsze wypowiedzi polskiego premiera, owe zarzuty o rosyjską agenturalność Donalda Trumpa musiały za ocean dopłynąć... Najbardziej jednak w tym wszystkim zaskakiwać może to, że przecież oskarżenia te wyszły od polityka, który był po stronie polskiej głównym rozgrywającym tzw. resetu z Rosją. Gdybyśmy mieli na plakat wrzucić tego, który w ostatnich dekadach najwięcej zrobił dla zbliżenia Polski z Moskwą i Putinem, to byłby to właśnie nie kto inny jak Donald Tusk! Jednym słowem: wypisz-wymaluj przypomina się stare powiedzonko: „Ubrał się diabeł w ornat i na mszę dzwoni”. Dzwoni, lecz spod ornatu wystaje kopyto. Owinięte ruską onucą.

GP

Gdybyśmy mieli na plakat wrzucić tego, który w ostatnich dekadach najwięcej zrobił dla zbliżenia Polski z Moskwą i Putinem, to byłby to Donald Tusk!

PRYWATNA WENDETTA WOJSKOWEGO PROKURATORA?

POLITYCZNA ZEMSTA

Prokurator ppłk Marcin Maksjan ma postawić zarzuty Mariuszowi Błaszczakowi za to, że był minister rzekomo bezprawnie odtajnił dokument dotyczący „obrony na linii Wisły”. Nieoficjalnie, zarzuty miałyby usłyszeć również prof. Sławomir Cenckiewicz.



SYN KŁAMCY LUSTRACYJNEGO PODSŁUCHUJĄCEGO NATO MA ROZLICZAĆ BŁASZCZAKA I CENCKIEWICZA

Wiesław Maksjan, emerytowany podoficer Zarządu II Sztabu Generalnego, potem Wojskowych Służb Informacyjnych, został uznany przez sąd za kłamcę lustracyjnego. Kierowane przez prof. Sławomira Cenckiewicza Wojskowe Biuro Historyczne wydało opinię stwierdzającą, że jednostka, w której służył, była organem bezpieczeństwa PRL. Obecnie syn Maksjana, wojskowy prokurator, prowadzi śledztwo w sprawie odtajnienia w 2023 roku przez Mariusza Błaszczaka, ówczesnego szefa MON, fragmentu dokumentu ujawniającego plany obronne polskiej armii za rządów PO-PSL. W ramach postępowania chce on postawić zarzuty nie tylko politykowi PiS, lecz także prof. Cenckiewiczowi.



Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor



Plan użycia sił zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej Warta - 00101” opracowany za rządów PO-PSL, gdy premierem był Donald Tusk, zakładał, że w przypadku rosyjskiego ataku na Polskę armia – ze względu na jej nikły potencjał bojowy – nie była w stanie przeprowadzić Samodzielnej Operacji Obronnej do czasu przybycia Sojusznicznych Sił Wsparcia i miała rozpocząć faktyczną obronę kraju dopiero na linii Wisły, oddając tym samym jego wschodnią część. Dokument został podpisany przez gen. Mieczysława Cieniuchę, ówczesnego szefa Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, i zaakceptowany przez Bogdana Klichę, wówczas ministra obrony narodowej. Opinia publiczna poznała szczegóły tego nieobowiązującego już dokumentu dzięki jego odtajnieniu w lipcu 2023 roku przez Mariusza Błaszczaka, ówczesnego szefa MON. Został on zaprezentowany na konferencji prasowej, a potem wykorzystany w serialu „Reset” Michała Rachonia i prof. Sławomira Cenckiewicza, który kierował Wojskowym Biurem Historycznym, w którym znajdowały się te archiwalne dokumenty.

Po objęciu władzy w Polsce przez rząd Donalda Tuska na czele Służby Kontrwywiadu Wojskowego stanął gen. Jarosław Stróżyk, wieloletni oficer zlikwidowanych Wojskowych Służb Informacyjnych. To on złożył zawiadomienie do prokuratury w sprawie rzekomego bezprawnego odtajnienia dokumentu. Śledztwo w tej sprawie wszczął wydział wojskowy Prokuratury Okręgowej w Warszawie. Postępowanie prowadzi prokurator Marcin Maksjan, który w grudniu 2024 roku został awansowany decyzją Władysława Kosiniaka-Kamysza, szefa MON, na stopień podpułkownika. To on ma postawić zarzuty w tej sprawie m.in. Mariuszowi Błaszczakowi, wobec którego prokuratura domaga się uchylenia immunitetu. To nie wszystkim.

O szczegółach prowadzonego przez prokuratora Maksjana śledztwa pisała niedawno „Gazeta Wyborcza”, która ujawniła, że pomysłodawcą i osobą stojącą za odtajnieniem dokumentu był rzekomo prof. Cenckiewicz. Problem w tym, że nie tylko jego podpisu nie ma pod żadnym dokumentem w tej sprawie (poza standardową zgodą na

FOT. MICHAŁ KOŚC / FORUM1, TOMASZ JERZYSZAK / GAZETA POLSKA, ADAM CHEŁSTOWSKI / FORUM1

wykonanie kwerendy na potrzeby MON), ale nawet nie był on obecny w WBH w czasie, gdy trwała procedura odtajnienia dokumentu. Mimo to – jak wynika z nieoficjalnych informacji – prokurator Maksjan także jemu, obok Błaszczaka, chce postawić zarzuty w tej sprawie. Jak ujawniła „Gazeta Polska Codziennie”, może to być osobista zemsta podpułkownika na prof. Cenckiewicz i środowisku PiS. Ojciec prokuratora, Wiesław Maksjan, kilka lat temu został uznany za kłamcę lustracyjnego. Był on żołnierzem w jednostce podległej Zarządowi II Sztabu Generalnego (wywiadowi wojskowemu PRL), a po 1990 roku Wojskowym Służbom Informacyjnym, których żołnierzem był gen. Stróżyk. Cenckiewicz w 2006 roku jako szef komisji zlikwidował WSI. Z kolei potem kierowane przez niego WBH wydało na potrzeby sądu i jednego z postępowań lustracyjnych opinię, że jednostka Maksjana seniora była częścią aparatu bezpieczeństwa PRL. „Gazeta Polska” dotarła do akt sprawy lustracyjnej ojca wojskowego prokuratora.

Członek ZSMP, radiooperator, a potem pracownik cywilny

Wiesław Maksjan urodził się 19 października 1956 roku w Warszawie. Z akt znajdujących się w archiwum IPN wynika, że jego ojciec, Zbigniew (dziadek prokuratora), był karany za nieplacenie alimentów. On sam w 1973 roku rozpoczął naukę w Podoficerskiej Szkole Zawodowej Ośrodka Szkolenia Wojsk Lądowych im. Rodziny Nałazków, którą ukończył dwa lata później. Następnie trafił do 2. Pułku Rozpoznania Radioelektronicznego w Przasnyszu, gdzie służył m.in. jako starszy radiooperator sekcji rozpoznania łączności satelitarnej. Podczas służby zaczął aktywnie działać w komunistycznej młodzieżówce – ZSMP. „Akceptuje i popiera program gospodarczy i ogólnospołeczny partii. Rozumie istotę internacjonalizmu oraz potrzebę ścisłej więzi z krajami socjalistycznymi. Aktywnie działa w organizacji młodzieżowej. Światopogląd jaki reprezentuje można określić jako materialistyczny” – można przeczytać w opinii służbowej za okres 1979–1984.

Jak podsłuchiowano podczas ćwiczeń wojska NATO

Przasnyska jednostka w okresie PRL wchodziła w skład Zarządu II Sztabu Generalnego, czyli

164324 (6)

Załącznik nr 4

OŚWIADCZENIE LUSTRACYJNE

Część A

Ją Wiesław Maksjan syn/córka
(linię i nazwisko, nazwisko rodowe, (imię ojca))
(inne nazwisko używane w latach 1944-1990)
 urodzony/urodzona 19.10.1956
(data i miejsce urodzenia)
 zamieszkały/zamieszkała ul. Kępczewska 1, 05-110 Przasnysz
(adres zamieszkania)
 legitymujący się/legitymująca się
(nazwa dokumentu stwierdzającego tożsamość, jego numer i numer PESEL)
 wykonujący/wykonywająca funkcję publiczną albo ubiegający się/ubiegająca się o objęcie lub wykonywanie funkcji publicznej mandatu radnego Rady Powiatu Przasnysz
(funkcja publiczna określona w art. 4 ustawy z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944-1990 oraz treści tych dokumentów)

świadom/świadoma odpowiedzialności za złożenie niezgodnego z prawdą oświadczenia, po zapoznaniu się z treścią ustawy z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944-1990 oraz treści tych dokumentów (Dz. U. z 2007 r. Nr 63, poz. 425, z późn. zm.), oświadczam, że nie pracowałem/nie pracowałam, nie pełniłem/nie pełniłam służby ani nie byłem/nie byłam współpracownikiem* w rozumieniu art. 3a powołanej ustawy, organów bezpieczeństwa państwa w rozumieniu art. 2 powołanej ustawy, w okresie od dnia 22 lipca 1944 r. do dnia 31 lipca 1990 r.

Przasnysz, 21.10.2010r.
(miejscowość, data) (własnoręcznie podpis)

Za zgodność z oryginałem

Starszy Specjalista
Tomasz Jaworowicz

* Właściwe podkreślić.

Oświadczenie lustracyjne Wiesława Maksjana.

wywiadu wojskowego. Wszystko ze względu na wykonywane działania. Pułk, w którym służył Maksjan, posiadał ważne stacje przekaznikowe (wykorzystywane przez Związek Sowiecki) i odpowiadał za podsłuchiwanie wojsk NATO. Szczegółowo mówił o tym podczas składania wyjaśnień w ramach postępowania lustracyjnego prowadzonego wobec niego przez białostocki oddział Biura Lustracyjnego IPN. „Jednostka całe życie zajmowała się i zajmuje rozpoznaniem radioelektronicznym poza granicami Polski. Nigdy nie zajmowaliśmy się tym, co działało się w kraju.

Nasza działalność polegała np. na tym, że na terenie Niemiec stacjonowały jednostki NATO-wskie, np. niemieckie, amerykańskie i inne. Korzystali oni z poligonów wojskowych. Naszym zadaniem było namierzanie w czasie tych ćwiczeń źródeł elektromagnetycznych wojsk ćwiczących na poligonie. Powstawanie tych źródeł związane było z nawiązywaniem przez ćwiczących jednostki łączności. Naszym zadaniem było przede wszystkim ustalenie, namierzenie źródeł, nanoszenie na mapę i z tego pisało się sprawozdanie. Przekazywane informacje były zaszyfrowane albo zakodo-

wane, więc my jako jednostka nie byliśmy w stanie ich zdekodować i tylko na tym nasza praca polegała” – zeznawał Wiesław Maksjan, który 21 października 2010 roku kandydując do Rady Powiatu Przasnyskiego, złożył oświadczenie lustracyjne, w którym wskazał, że nie pracował w organach bezpieczeństwa PRL, nie pełnił w nich służby ani nie był ich współpracownikiem.

Prawomocny wyrok i trzyletni zakaz pełnienia stanowisk publicznych

IPN zainteresował się sprawą Maksjana w związku z zeznaniami, jakie złożył w innym postępowaniu lustracyjnym płk Waldemar Trochimiuk, ówczesny burmistrz Przasnysza, wcześniej dowódca 2. Pułku Rozpoznania Radioelektronicznego. Wskazał on, że nie miał nic wspólnego z organami bezpieczeństwa PRL. Po wieloletnim procesie i decyzjach sądów różnych instancji Trochimiuk ostatecznie został uznany za kłamcę lustracyjnego. Jego linia obrony opierała się na braku świadomości, że jednostka, którą kierował, była częścią aparatu bezpieczeństwa PRL. Jednym z dowodów w sprawie była opinia Wojskowego Biura Historycznego, którym kierował wówczas prof. Cenckiewicz. Wynikało z niej, że przasnyski pułk był organem bezpieczeństwa PRL, gdyż wchodził w skład Zarządu II, a wszystkie najważniejsze normatywy dotyczące funkcjonowania tej jednostki wychodziły spod ręki szefa Zarządu II SG (wywiadu wojskowego PRL). W 2015 roku w sprawie Trochimiuka był przesłuchiwany właśnie Wiesław Maksjan. Przyznał wówczas, że on również złożył identyczne jak emerytowany pułkownik oświadczenie lustracyjne. Wówczas jego sprawą zajął się białostocki oddział Biura Lustracyjnego IPN. W ramach postępowania Maksjan został przesłuchany. Protokół składanych przez niego wyjaśnień, opatrzony datą 23 stycznia 2017 roku, znajduje się w archiwum IPN w materiałach jego sprawy lustracyjnej. Przekonywał, że złożył prawdziwe oświadczenie lustracyjne. Podobnie jak Trochimiuk tłumaczył, że nie miał pojęcia, iż pułk, w którym służył, był organem bezpieczeństwa PRL. Jednocześnie jednak potwierdził, że wiedział o jego podległości wobec Zarządu II. Oprócz tego Maksjan powiedział, że przez pewien czas był nieformalnie zaangażowany

w działalność Prawa i Sprawiedliwości, a także Klubu „Gazety Polskiej” w Przasnyszu. Zapewniał, że „zawsze” był przeciwnikiem poprzedniego ustroju. „(...) nie godziłem się z nim ani go nie akceptowałem, ponosiłem z tego tytułu różnego rodzaju szkazy polityczne i obecnie uznaję za niesprawiedliwe, krzywdzące potraktowanie mnie w jednym szeregu z rzeczywistymi funkcjonariuszami poprzedniego ustroju – np. funkcjonariuszami SB czy tajnymi współpracownikami” – tłumaczył podczas przesłuchania. Ostatecznie białostocki Sąd Okręgowy 12 lutego 2020 roku uznał Wiesława Maksjana za kłamcę lustracyjnego. Wyrok ten podtrzymał 6 lipca 2020 roku Sąd Apelacyjny w Białymstoku. Tym samym emerytowany wojskowy prawomocnie usłyszał zakaz pełnienia przez trzy lata stanowisk publicznych.

Przasnyska jednostka w WSI, a potem SWW

Z ustaleń „GP” wynika, że Wiesław Maksjan służył w jednostce w Przasnyszu do 2013 roku. W międzyczasie, w 2003 roku, zmieniła ona nazwę na 2. Ośrodek Radioelektroniczny. Wówczas przasnyska jednostka podporządkowana była Wojskowym Służbom Informacyjnym, które w 2006 roku rozwiązała komisja kierowana przez prof. Cenckiewicza i podzieliła majątek WSI między nowe służby – SKW i SWW. Potem funkcjonowała pod zwierzchnictwem Służby Wywiadu Wojskowego. Obecnie podlega pod Dowództwo Operacyjne Rodzajów Sił Zbrojnych, ale jej związki z SWW nie ustaly. Po przejściu na emeryturę Maksjan pozostał w jednostce już jako pracownik cywilny. Co ciekawe, jego nazwisko cały czas figuruje na stronie przasnyskiej jednostki. Ten 69-letni wojskowy emeryt zajmuje tam obecnie stanowisko inspektora ochrony danych osobowych. Sama jednostka – podobnie jak jej pracownicy – znajduje się pod ochroną kontrwywiadowczą SKW, której szef złożył doniesienie w sprawie „linii Wisły”. Czy więc służba kierowana przez gen. Stróżyka wydała Wiesławowi Maksjanowi certyfikat dostępu do informacji niejawnych? To jedno z pytań, jakie wysłaliśmy do ojca prokuratora. Pozostałe dotyczyły m.in. świadomości pracy w jednostce podległej WSI, a potem SWW, zatrudnieniu tam potem jako pracownik cywilny, czy konsekwencji dla jego pracy wyroku sądu lustra-

cyjnego. Pytania wysłaliśmy na adres e-mail Wiesława Maksjana, dostępny na stronie przasnyskiego pułku. Co ciekawe, nie jest to jednak służbowa poczta, ale darmowe konto na jednym z popularnych serwisów internetowych. Otrzymałą odpowiedź publikujemy w ramce obok tekstu.

Twarz wątpliwego śledztwa w sprawie Smoleńska

Historia ojca to niejedynie wątpliwości co do bezstronności płk. Maksjana. W okresie rządów PO-PSL ten wojskowy prokurator był zastępcą rzecznika Naczelnej Prokuratury Wojskowej, prowadzącej śledztwo w sprawie katastrofy smoleńskiej. Należał do grona najbliższych współpracowników ówczesnego szefa NPW, gen. Krzysztofa Parulskiego. To on brał udział w publikacji – przez Naczelną Prokuraturę Wojskową, której Maksjan był wówczas rzecznikiem – treści protokołów przesłuchań ekspertów parlamentarnego zespołu smoleńskiego Antoniego Macierewicza, m.in. prof. Wiesława Biniendy i prof. Jana Obrębskiego. Bezprecedensowa i budząca wiele wątpliwości decyzja o ujawnieniu zeznań świadków w trakcie toczącego się postępowania (!) wpisywała się w akcję nagonki na zespół Macierewicza i ośmieszania współpracujących z nim naukowców. Wcześniej fragmenty tych samych zeznań „wyciekły” do „Gazety Wyborczej”. Publikacji zeznań naukowców towarzyszył budzący wątpliwości komunikat Maksjana, który w odpowiedzi na żądania ujawnienia także zeznań Pawła Artymowicza – pupilka mainstreamowych mediów i Macieja Laska – stwierdził, że takich zeznań nie ma. Według Maksjana Artymowicz – w przeciwieństwie na przykład do Biniendy – pojawił się bowiem w siedzibie prokuratury na... luźnym panelu dyskusyjnym z prokuratorami, a nie na przesłuchaniu. Oto fragment zadziwiającego oświadczenia Maksjana: „Pan Paweł Artymowicz nie był przesłuchany przez Wojskową Prokuraturę Okręgową w Warszawie. Istotnie, w czerwcu 2012 r. w siedzibie Wojskowej Prokuratury Okręgowej w Warszawie doszło do spotkania ww. [Artymowicza] z prokuratorami prowadzącymi śledztwo dotyczące katastrofy smoleńskiej, którego celem było omówienie ewentualnego uzyskania od Pana Pawła Artymowicza materiałów i danych, które stanowiły podstawę do pre-

zentowanych przez niego publicznie wniosków z przeprowadzonych badań dotyczących katastrofy smoleńskiej. Z tego spotkania nie sporządzono żadnego dokumentu, zatem w tej sytuacji żądanie ujawnienia zeznań Pana Pawła Artymowicza uznać należy za całkowicie bezprzedmiotowe”.

Cenckiewicz: konfliktów interesów Maksjana jest zbyt wiele

Z kolei w 2012 roku prokurator Maksjan na konferencji prasowej, opierając się na zmanipulowanych materiałach, sugerował, że nieżyjący (oficjalnie popełnił samobójstwo) chorąży Remigiusz Muś – technik jaka-40, który lądował w Smoleńsku przed tupolewem – zmienił w prokuraturze zeznania w sprawie komendy rosyjskich kontrolerów nakazującej Tu-154 zejście na wysokość minimum 50 metrów. Aby udowodnić tę tezę, Maksjan odpowiednio dobrał pasujące fragmenty zeznań Musia. W rzeczywistości technik jaka-40 podtrzymał swoje zeznania dotyczące wysokości 50 metrów, a jedynie w odniesieniu do innego fragmentu nagrania z rejestratorów mówił, że w tym miejscu padło „100 metrów”. Świętej pamięci Remigiusz Muś nie mógł się bronić przed tą manipulacją Maksjana, którą na szczęście zdemaskowali por. Artur Wosztł, pilot jaka-40, i „Gazeta Polska Codziennie”.

Nazwisko Maksjana pojawiło się również w kontekście odsunięcia od nadzoru nad śledztwem smoleńskim prokuratora Marka Pasionka. To właśnie ten wojskowy prokurator stał się twarzą nagonki, przekazując opinii publicznej, że odsunięty prokurator odpowiedzialny był za „ujawnienie osobie nieuprawnionej informacji stanowiącej tajemnicę służbową oraz rozpowszechnianie publiczne wiadomości pochodzących z postępowania przygotowawczego”. W rzeczywistości chodziło o to, że Pasionek podejmował starania, by Stany Zjednoczone przekazały stronie polskiej zdjęcia satelitarne wykonane nad Smoleńskiem 10 kwietnia 2010 roku. To wystarczyło do zarzucenia mu, jak pisała „Rzeczpospolita”, „kontaktów z przedstawicielami obcych państw”. Doszło nawet do tego, że Pasionek musiał tłumaczyć się w mediach, iż nie jest szpiegiem USA. Wszystko w sytuacji, gdy Parulski, przełożony Maksjana, w latach 80. był chwalony – jak wynika z dokumentów

zachowanych w archiwum IPN – za „ideową więź z krajami socjalistycznymi oraz potrzebę krzewienia i umacniania braterstwa broni z armiami państw Układu Warszawskiego”.

Po przejęciu władzy przez PiS Maksjan został skierowany do pracy poza Warszawą. Zasłynął wówczas z ataków na MON, ministra Zbigniewa Ziobrę i Antoniego Macierewicza, dając wyraz swojemu zaangażowaniu politycznemu po stronie antyrządowej opozycji, która dziś sprawuje władzę i awansuje Maksjana w prokuraturze.

Profesor Cenckiewicz nie ma wątpliwości. – Konfliktów interesów Marcina Maksjana jest zbyt wiele, by mógł on prowadzić dalej śledztwo w sprawie „linii Wisły”. Takie śledztwa są z definicji polityczne i nie powinni ich prowadzić prokuratorzy o takim temperamencie politycznym, kompromitującej rodzinnej przeszłości i uwikłaniu w skandale związane ze śledztwem smoleńskim, jak on – powiedział w rozmowie z „Gazeta Polska” były szef WBH.

Prokuratura: kariera ojca nie ma wpływu na decyzje syna

„Płk Marcin Maksjan jest oficerem Wojska Polskiego i prokuratorem, który podejmuje działania określone w ustawach, kierując się zasadą bezstronności i równego traktowania wszystkich obywateli i stron postępowania” – przekonuje Piotr A. Skiba, rzecznik Prokuratury Okręgowej w Warszawie. I podkreśla: „Zawodowa służba wojskowa ojca Pana prokuratora, pełniona przez kilkadziesiąt lat w stopniu starszego chorążego sztabowego, nie ma i nigdy nie miała żadnego wpływu na podejmowane przez niego czynności procesowe. W sytuacji zaistnienia okoliczności opisanych w art. 40 i art. 41 kpk, prokurator ppłk Marcin Maksjan z całą pewnością wyłączyłby się z prowadzenia śledztwa o sygn. akt: 3041- 8 Ds. 115.2024, jednakże w realiach przywołanej sprawy okoliczności te nie zaistniały. Wniosek o wyrażenie przez Sejm RP zgody na pociągnięcie do odpowiedzialności karnej, w tym ogłoszenie zarzutów posłowi Mariuszowi Błaszczakowi, jest uzasadniony faktem wypełnienia znamion bardzo poważnego przestępstwa urzędniczego w chwili pełnienia przez Mariusza Błaszczaka funkcji Ministra Obrony Narodowej”.

GP

współpraca Grzegorz Wierchołowski

Odpowiedź Wiesława Maksjana na pytania „Gazety Polskiej”

„Nigdy (...) nie byłem podoficerem WSI i nigdy nie pełniłem służby w tej formacji. Wbrew temu co Pan napisał nigdy również nie byłem komunistą ani wrogiem zjednoczonej prawicy. To ostatnie brzmi wyjątkowo kuriozalne w świetle tego że w wyborach samorządowych w 2010 r. startowałem w Przasnyszu z list Komitetu Wyborczego Prawo i Sprawiedliwość i przez kilka lat byłem wiceprzewodniczącym Klubu Gazety Polskiej w Przasnyszu organizując wiele uroczystości z udziałem najwyższych władz kierownictwa partii Prawo i Sprawiedliwość!!! Nazwanie mnie komunistą również jest chybione, bowiem nigdy nie byłem członkiem PZPR a za regularne chodzenie w czasach komuny do kościoła, wzięcie ślubu kościelnego i ochrzcenie moich dzieci byłem z tego powodu szykanowany. Moje oświadczenie lustracyjne które złożyłem w związku ze startem w wyborach z list Komitetu Wyborczego Prawo i Sprawiedliwość w istocie zostało uznane za nieprawdziwe jak wielu innych żołnierzy pełniących zawodową służbę wojskową w 2. Pułku Rozpoznania Radioelektronicznego w Przasnyszu bowiem żaden z nas nie miał świadomości że jednostka rozpoznania Radioelektronicznego zaliczona została do organów bezpieczeństwa Państwa w rozumieniu ustawy lustracyjnej. Na koniec niech Pan się poważnie zastanowi czy władze Prawo i Sprawiedliwość umieściłoby na swoich listach wyborczych podoficera WSI, komunistę i wroga prawicy???”.

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI
IDEĄ }

MORDERCY „WARSZYCA”

Na kpt. Stanisławie Sojczyńskim, dowódcy jednej z największych organizacji niepodległościowego podziemia – Konspiracyjnego Wojska Polskiego, komuniści dokonali mordu sądowego. „Warszyc”, skazany przez Wojskowy Sąd Rejonowy w Łodzi, razem z pięcioma podkomendnymi został stracony 19 lutego 1947 roku – egzekucję przyspieszono ze względu na zbliżającą się amnestię. Na śmierć Sojczyńskiego pracował cały sztab komunistów, wśród nich dwaj oskarżający w sprawie prokuratorzy – mordercy sądowi: Czesław Łapiński i Kazimierz Graff. Łapiński, wówczas szef Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Łodzi, mówił mi w latach 90. XX wieku (odwiedzałem go w jego mieszkaniu na warszawskim Żoliborzu): „Sojczyński prowadził regularną wojnę z twórcami nowego ustroju. Jego droga była naznaczona krwią. To był łódzki fragment bratobójczych walk. Przykłady? Na jednym z urzędów powiatowych była tablica z nazwiskami ponad



Tadeusz
Płużański

30 funkcjonariuszy UB, których zamordował. A za zbrodnie trzeba ponieść karę”. Wcześniej Łapiński, w ramach Wydziału do spraw Doraźnych białostockiego Sądu Okręgowego, żądał śmierci dla wielu polskich niepodległościowców. 15 marca 1948 roku przed WSR w Warszawie domagał się zamordowania rtm. Witolda Pileckiego – dobrowolnego więźnia KL Auschwitz – i trójki współoskarżonych. Według świadków, na sali sądowej był wyjątkowo zjadły, ział nienawiścią. Kiedy po ostatniej rozprawie żona

Pileckiego, Maria, odnalazła Łapińskiego, prosząc go o pomoc, ten odpowiedział: „Pani mąż to wrzód, który trzeba wyciąć”. Łapiński zmarł w 2004 roku, w trakcie swojego procesu o mord sądowy na rtm. Pileckim, w stołecznym szpitalu przy ulicy... rotmistrza Pileckiego. Graff powiedział mi przez telefon, że udziału w procesie „Warszyca” nie żałuje. W nagrodę został zastępcą naczelnego prokuratora wojskowego Stanisława Zarako-Zarakowskiego, a później – tak jak Czesław Łapiński – wziętym adwokatem. Do końca życia obaj pobierali wysoką, resortową emeryturę. A po śmierci spoczęli na Powązkach Wojskowych. Kazimierz Graff, w 2012 roku, obok żony Alicji, która też była stalinowską prokurator.

GP

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

HIPOKRYZJA WZMOŻENIA ETYCZNEGO

Afera Collegium Humanum, produkcja lipnych dyplomów, rozwój spółdzielczości akademickiej, funkcjonowanie „papierni” produkujących publikacje na zamówienie, zwróciły uwagę nawet gremiów decydenckich na zapasć polskiej domeny akademickiej. Od lat, z niewielkiego budżetu na naukę, finansuje się działalność pozorowaną, paranaukową, wysoce nieetyczną, gdy uczciwość w nauce spycha „naiwniaków” na margines. Rektorzy, władze PAN występują z oświadczeniami etycznymi, apelami do środowiska, zmieniają kodeksy etyczne, aby pokazać, że nie są obojętni na ten stan rzeczy. Jednocześnie rektorzy niedawno dziękowali patologicznemu ministrowi za owocną współpracę. Kompletna hipokryzja. Mamy retoryczne wzmoczenie etyczne, ale nie widać działań na rzecz skutecznego eliminowania plag. Nadal nie ma monitoringu patologii akademickich ani nawet planów zainstalowania go w systemie. Taki ruch (pseudo)etyczny miał już miejsce na początku wieku, po



Józef
Wieczorek

patologicznych skutkach transformacji, utrwalającej akceptację komunistycznej etyki nikczemnego postępowania. Był wielki urodzaj na komisje etyczne, kodeksy etyczne, zasady dobrych praktyk, dobrych obyczajów akademickich, ale bynajmniej nie zmniejszało to patologii. Zresztą komitety etyczne trudno było na serio zainteresować sprawami etyki, opublikować teksty etyczne. W ciągu ostatniego ćwierćwiecza prowadzę kilka serwisów internetowych na

temat etyki i patologii środowiska akademickiego, wydałem kilka książek, ale większego zainteresowania, jakiejś refleksji nad degradacją etyki akademickiej nie zauważyłem. No, może poza personalnymi, pozamerytorycznymi atakami, hejtem, i to z topu akademickiego. Próby cenzurowania i kompromitowania fałszywymi oskarżeniami/opiniami śmiałków, którzy pokazują, jak jest, którzy nie akceptują etyki nikczemnego postępowania, to taki standard „etyczny” naszego środowiska akademickiego. Mimo wzmoczenia etycznego, nadal etyka cywilizacji łacińskiej nie jest akceptowana przez beneficjentów etyki socjalistycznej. Parauczeni, profesorowie „starej daty” mogą spać spokojnie. Są pod parasolem ochronnym.

GP

– Z sytuacją taką jak obecnie, kiedy systemowo odmawia się respektowania wyroków Trybunału Konstytucyjnego, dotychczas nie mieliśmy do czynienia – mówi „Gazecie Polskiej” dr hab. Kamil Zaradkiewicz, sędzia Sądu Najwyższego. I przestrzega, że działania polityków mogą doprowadzić do niespotykanego w historii Polski kryzysu. – Już doskonale widać pogłębiający się chaos, wręcz stan paraliżu w funkcjonowaniu sądów – tłumaczy.

SĄDY W STANIE PARALIŻU

SĘDZIOWIE NIE POWINNI ULEGAĆ PRESJI

FOT. MATEUSZ WLODARCZAK / FORUM

Rozmawia
Grzegorz Broński
albicla.com/GrzegorzBronski

Mamy w Polsce pełzający zamach stanu oraz działania „przemocą i groźbą bezprawną” na konstytucyjne organy państwa?

Sytuacja na pewno jest bardzo poważna, ponieważ od wielu miesięcy obserwujemy działania, które w moim przekonaniu stanowią oczywiste łamanie prawa, w tym konstytucji.

**Atak na Trybunał Konstytucyjny, Sąd Najwyższy, Krajową Radę Sądownic-
twa, podważanie wyroków, szykany
wobec wielu sędziów... W czym Pan
dostrzega największe zagrożenie dla
porządku prawnego w Polsce?**

Największym zagrożeniem jest stan, w którym władze polityczne deklarują „nieuznawanie” wyroków Trybunału Konstytucyjnego. Nawet nie chodzi o ich niepublikowanie, co oczywiście również ma swój wymiar, lecz przede wszystkim o to, że władze wykonawcza i ustawodawcza ostantacyjnie ignorują orzeczenia, co oznacza, że się do nich nie stosują. Bywało w przeszłości, że odmawiano wykonania niektórych orzeczeń, wskazując, że nie mogą być zrealizowane. Jednak z taką sytuacją jak obecnie, kiedy systemowo odmawia się respektowania wyroków TK, dotychczas nie mieliśmy do czynienia. To zjawisko pokazuje, że system ustrojowy nie funkcjonuje prawidłowo, i myślę, że to jeden z tych problemów, który może być potraktowany jako wpływające na konstytucyjny ustroj pozaprawnymi metodami, o czym mowa m.in. w artykule 127 Kodeksu karnego poświęconym zamachowi na konstytucyjny ustroj państwa.

Sama ta okoliczność nie przesądza o sytuacji, którą skrótowo określa się jako „zamach stanu”, natomiast niewątpliwie mamy do czynienia z wyłączeniem pewnego elementu składowego – i to kluczowego w ramach ustroju konstytucyjnego: władzy konstytucyjnej, jaką jest przede wszystkim Trybunał Konstytucyjny, ale także KRS czy sądownictwo. To powoduje, że władza polityczna nie czuje się związana ograniczeniami, które

nakłada na nie konstytucja, bo do tego w praktyce to prowadzi.

To, co obserwujemy, to zenit problemów czy dopiero poznamy ich konsekwencje?

Powyższe stanowią elementy procesu, który nieelegancko nazwałbym „ciągłym technologicznym”. Obserwujemy po stronie władzy różne zaniechania, niepodejmowanie od dłuższego czasu pewnych koniecznych działań, w tym takich, które wynikają z wyroków TK. Takie postępowanie będzie skutkowało pogłębianiem kryzysu, nawet gdyby inne zachowania składające się na proces ignorowania konstytucyjnych organów państwa nie miały miejsca. Nie sądzę, aby wszystkie te problemy udało się sprawnie rozwiązać po wyborach prezydenckich – i to niezależnie od ich wyniku. Zakres działań i zaniechań antykonstytucyjnych jest tak szeroki, że w istocie odwrócenie ich skutków będzie polegało na bardzo żmudnym i długotrwałym procesie powrotu do stanu konstytucyjnego. Notabene, bez współdziałania wszystkich zainteresowanych władz, a także opcji politycznych, realizacja tego zadania będzie niemożliwa, a obserwując to, co dzieje się obecnie, raczej jestem pesymistą. Wydaje mi się, że ten stan będzie się pogłębiać i potrwa jeszcze bardzo długo. Będzie tak, dopóki politycy nie dostrzegą, że to naprawdę ślepa uliczka.

A wierzy Pan, że zauważą? Bo na razie słyszymy propozycje prowadzące raczej do eskalacji.

Jesteśmy na etapie, kiedy władza nie dostrzega w swoich antykonstytucyjnych działaniach zagrożeń dla funkcjonowania państwa. Działania te z perspektywy ustrojowej uważane są za w miarę bezpieczne, co oczywiście nie znaczy, że są one zgodne z prawem. W szczególności kwestionowanie orzeczeń Sądu Najwyższego czy Trybunału Konstytucyjnego nie jest postrzegane przez polityków rządzących jako coś, co mogłoby zburzyć fundamenty państwa. Chociaż oczywiście ja widzę to zgoła inaczej.

Już doskonale widać pogłębiający się chaos, wręcz stan paraliżu w funkcjonowaniu sądów. Za sprawą podważania statusu i w konsekwencji ignorowania Krajowej Rady Sądow-

nictwa, a w związku z tym nieogłaszania przez ministra sprawiedliwości obwieszczeń o wolnych stanowiskach sędziowskich, siłą rzeczy kurczy się liczba sędziów orzekających, a jednocześnie nie zmniejsza się liczba spraw rozpoznawanych przez sądy. Jeśli do tego dodamy, że część sędziów jest odsuwana od orzekania lub ich status jest kwestionowany, to oznacza to, że jesteśmy u progu katastrofy w sądownictwie. Niestety, dopiero dostrzeżenie tego stanu za sprawą kompletnego zatoru w sądach będzie dla polityków impulsem do powstrzymania się od pogłębiania stanu bezprawia. I wtedy być może dojdzie do zmian ponad podziałami politycznymi.

Poznaliśmy w końcu projekty komisji kodyfikacyjnej kierowanej przez sędziego Krystiana Markiewicza. Mimo że pierwotne pomysły nieco złagodzone, to jednak główne założenie się nie zmieniło. Będzie „weryfikacja” sędziów.

Te projekty są wielopiętrowo niekonstytucyjne. Samo założenie, że sędziowie są wadliwie powołani czy wręcz nie są sędziami w rozumieniu konstytucji, jest fałszywe i prowadzi do dalszych błędnych wniosków. W szczególności przewidziany w projektach tryb tzw. weryfikacji sędziów jest oczywiście niekonstytucyjny. Zgodnie z art. 180 ust. 1 Konstytucji RP sędziowie są nieusuwalni. Oznacza to, że poza przypadkami popełnienia przestępstw lub poważnych deliktów dyscyplinarnych nie można usunąć sędziego z zawodu, a jeśli do takich deliktów czy przestępstw dojdzie, sędziego ze służby może usunąć wyłącznie sąd. Obecnie kompetencje te przysługują sądom dyscyplinarnym.

Nie można uznać korzystania z praw konstytucyjnych, w tym kandydowania na urząd sędziego zgodnie z obowiązującym prawem, za przestępstwo czy przewinienie dyscyplinarne. Tymczasem wspomniane projekty przewidują de facto usuwanie sędziów. Fałszywie też argumentuje się, że sędziowie ci uczestniczyli w rzekomo nielegalnych procedurach, a ich nominacje są wadliwe. Teza ta jest oczywiście nieprawdziwa, a służy w moim przekonaniu wyłącznie usprawiedliwieniu mechanizmu czystki i eliminacji sędziów powołanych w demokratycznej procedurze przed legalną Krajową Radę

Sądownictwa. Zatem choćby z tego powodu projekty te są rażąco sprzeczne z konstytucją. Odbieram je z jednej strony jako rozpaczliwą próbę powrotu do odzyskania rozstrzygania o kształcie personalnym władzy sądowniczej, z drugiej jako kolejne działania będące formą presji na sędziów, a w niektórych przypadkach nawet próbę ich zastraszenia.

Naprawdę chcą przeprowadzić weryfikację czy ona ma być jedynie „straszakiem” wobec sędziów?

Jeśli którykolwiek z tych projektów w obecnym kształcie zostałby uchwalony, mielibyśmy do czynienia nie z zapaścią czy kryzysem, lecz z upadkiem sądownictwa. Nie sądzę, aby któryś z tych projektów został przyjęty w takiej formie, a tym bardziej – by wszedł w życie. Jeden z projektów przewiduje rozwiązanie w czasie procesów weryfikacyjnych, co byłoby nierealne do przeprowadzenia. Stan niepewności w systemie prawnym będzie się utrzymywał i podejmowane będą dalsze działania kwestionujące status zarówno sędziów niezawerifikowanych, jak i tych poddanych weryfikacji. Jednym słowem, czeka nas wówczas katastrofa.

Uchwalenie tych rozwiązań – a politycy muszą mieć tego świadomość – oznaczałoby powstanie nowego, niekonstytucyjnego systemu nominacyjnego sędziów, który doprowadziłby do niespotykanego w historii Polski kryzysu w sądownictwie. Akty weryfikacji, jak i niekonstytucyjne akty nominacyjne, trzeba byłoby zresztą później ponownie zweryfikować i anulować.

Fundamentalną sprzecznością jest również to, że jednocześnie uznaje się, iż orzeczenia wydane przez osoby niebędące sędziami w rozumieniu konstytucji pozostają w mocy. Tymczasem osoba w istocie niebędąca sędzią nie może wydawać orzeczeń. Wyroki nie mogą być zresztą wzruszone ani unieważnione ustawowo, ponieważ stanowiłoby to rażące naruszenie konstytucyjnej zasady trójpodziału władzy. Nie można ustawą anulować orzeczeń sądowych. Ta faktyczna sprzeczność nie jest przypadkowa – uważam, że potwierdza, iż projektodawcy mają pełną świadomość rzeczywistego statusu sędziów powoływanych od 2018 roku.

Jedynym celem jest, moim zdaniem, powrót do systemu oligarchicznego sprzed 2018 roku

i przejęcie kontroli nad systemem nominacji sędziowskich z rąk organów demokratycznych, w tym demokratycznie wybieranej KRS. Grupa zawodowa sędziów, a tym bardziej ich wpływowi przedstawiciele, nie mogą jednak w państwie demokratycznym decydować o składach i procedurach nominacyjnych do organów władzy sądowniczej ani KRS – tak jak było to przed 2018 rokiem.

No właśnie, jest też założenie, że osoby, które przysły z innych zawodów (na przykład radcowie prawni, adwokaci), nigdy skutecznie nie zostali sędziami. Równocześnie ich wyroki pozostaną ważne. Można to jakoś prawniczo uzasadnić?

To kompletny absurd – zarówno logiczny, jak i prawny. Nawet gdyby te projekty zostały uchwalone i weszły w życie, nie zmieniłyby ani statusu tych osób, czyli legalnie powołanych sędziów, ani wydanych przez nich orzeczeń. Osoby te chroni bowiem konstytucja. Nieusuwalność sędziego, o której w niej mowa, jest normą bezpośrednio stosowalną. Oznacza to, że każdy sędzia jest chroniony właśnie m.in. przed tego rodzaju bezprawnymi zamachami na jego status, a takim byłaby wspomniana „weryfikacja”.

Panie Sędzio, Sąd Najwyższy jeszcze działa?

Tak, funkcjonuje, a sędziowie orzekają. Co więcej, w Izbie Cywilnej w ostatnich latach znacznie wzrosła liczba skarg kasacyjnych, zwłaszcza dotyczących tzw. kredytów frankowych. Muszę uspokoić – nic szczególnego, jeśli chodzi o pracę sędziów, się nie dzieje, poza tym, że grupa tzw. starych sędziów odmawia wspólnego orzekania z sędziami nominowanymi po 2017 roku. Jednak samo to nie paraliżuje pracy Sądu Najwyższego.

Ale jest również Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych, która w kontekście zbliżających się wyborów prezydenckich wzbudza najwięcej emocji. Ona będzie orzekała o ich ważności. To sedno politycznego zamieszania wokół Sądu Najwyższego?

Nie orzekam w tej Izbie, ale z tego, co wiem, Izba Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Pu-

blicznych działa i wydaje orzeczenia. Potwierdzają to głośne sprawy dotyczące odwołań od uchwał Państwowej Komisji Wyborczej. Niewątpliwie wybory prezydenckie wpisują się w dyskusję o statusie tej Izby i jej sędziów, jednak są to przede wszystkim spory polityczne, które nie wpływają na bieżącą pracę Sądu Najwyższego.

Niedawno dowiedzieliśmy się, że w aż ponad 150 sprawach karnych Sąd Najwyższy uchylił orzeczenia bez merytorycznego badania sprawy. Jedynym powodem był skład orzekający w sądach powszechnych. To chyba pokazuje, że polityka mocno wpływa na działania Izby Karnej SN.

Część tzw. starych sędziów w Izbie Karnej, rozpatrując kasacje, zaczęła w swoisty sposób weryfikować tryb nominacyjny sędziów sądów powszechnych, których orzeczenia poddawane są kontroli. Z takim podejściem wcześniej nie mieliśmy do czynienia. W niektórych przypadkach prowadzi to do uchylania wyroków sądów drugiej instancji.

Co istotne, orzeczenia te zapadają z pominięciem specjalnego trybu tzw. testu niezawisłości i bezstronności. Procedura ta miała uwzględniać orzecznictwo Europejskiego Trybunału Praw Człowieka i TSUE, umożliwiając ocenę wpływu okoliczności nominacji sędziego na jego orzeczenia w konkretnej sprawie. Tymczasem w tych przypadkach „test” nie jest stosowany – rzekomą wadliwość procedury nominacyjnej bada się z urzędu przede wszystkim na podstawie uchwały trzech Izb Sądu Najwyższego z 2020 roku, która została uznana przez Trybunał Konstytucyjny za niekonstytucyjną.

Wyobrażał Pan sobie, że w niektórych sądach, tak jak warszawskich, powstałą specjalne sekcje, nazywane również „gettami”, dla sędziów, którym władza nie ufa?

Tworzenie w strukturze sądu różnych komórek organizacyjnych, niezależnie od nazwy, jest możliwe, jeśli mieści się to w ramach ustawowych. Natomiast przenoszenie do takich komórek sędziego bez jego zgody jest oczywiście niedopuszczalne. Wynika to zarówno z artykułu 180 ust. 2 Konstytucji RP, jak i – co ciekawe – z orzec-

nictwa Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej. Takie rozwiązania, skutkujące odsunięciem części sędziów wbrew ich woli od orzekania w określonych kategoriach spraw, stanowią moim zdaniem naruszenie standardu prawa obywateli do bezstronnego sądu w rozumieniu konstytucyjnym. Każdy ma prawo do rozpatrzenia jego sprawy przez bezstronny sąd, a gdy podejmowane są działania zmierzające do odsuwania niektórych sędziów od orzekania w określonych sprawach, pojawia się ewidentna podstawa do pytania, czy nie mamy do czynienia z próbą manipulowania składami sędziowskimi. Przypominam, że aby uniknąć wszelkich wątpliwości co do sposobu doboru składów sędziowskich, wprowadzono m.in. system losowego przydziału spraw. Tymczasem okazuje się, że wystarczy przenieść sędziego do nowo tworzonej sekcji, aby wykluczyć go z udziału w losowaniu. To prosty, ale moim zdaniem niedopuszczalny sposób na obejście rozwiązań systemowych.

Wśród prawników zaczęło krążyć określenie „lepsi neo”. Chodzi o tych, którzy wygłosili nieformalny „czynny żal”, zrezygnowali ze stanowisk lub nawet zaczęli kwestionować status niedawnych kolegów. Jest Pan zaskoczony, że tak duża grupa sędziów okazała się mieć „miękki kręgosłup”?

Nie uważam, aby była to duża grupa. Natomiast niewątpliwie sędziowie nie powinni ulegać presji – zarówno tej mającej źródło w działaniach politycznych, jak i tej wywieranej przez określone grupy w ramach środowiska sędziowskiego. To skłania do refleksji, że obecnie nie mamy prawidłowo funkcjonującego systemu gwarantującego niezależność sędziów. Od dawna twierdzę, że największym zagrożeniem dla niezależności sędziego jest współcześnie wpływ wywierany na niego od wewnątrz, czyli w ramach struktury sądownictwa. Sędzia może być poddawany presji środowiskowej i narażony na negatywne konsekwencje podejmowania decyzji sprzecznych z oczekiwaniami określonych grup w środowisku sędziowskim.

Czy istnieje realne ryzyko, że w przyszłości będziemy mieli „obrotowe” sądownictwo,

zmieniające się wraz z każdą nową władzą, podporządkowujące się woli polityków?

Większość sędziów, którzy rzetelnie wykonują swoje obowiązki, już teraz dostrzega, że swoiste koalicje sędziowsko-polityczne forsują zmiany oczekiwane przez pewne grupy sędziów, które nie zmierzają w dobrym kierunku. Uważam, że prowadzi to do pogłębiającej się zależności sądownictwa od władzy politycznej i na dłuższą metę tylko ona odniesie z tego korzyść. W moim przekonaniu sądownictwo w Polsce, z uwagi na wspomniane wcześniej działania ze strony władzy wykonawczej, systemowo nie jest już w pełni niezależne. Paradoksalnie z pewnością nie w rozumieniu, jaki nadaje temu pojęciu orzecznictwo TSUE. Mam jednak nadzieję, że sami sędziowie zahamują tę tendencję, ponieważ to właśnie oni mają narzędzia pozwalające na powstrzymanie procesu niszczenia sądownictwa – nawet wbrew politykom czy grupom nacisku.

Adam Bodnar, który po roku funkcjonowania jako minister sprawiedliwości jest bardzo krytycznie oceniany, podejmował decyzje, poddając się woli środowiska sędziowskiego. Pojawiły się spekulacje, że może być zastąpiony przez Romana Giertycha. Co by to oznaczało?

Po pierwsze, minister Bodnar powinien realizować wolę obywateli, którzy oczekują stworzenia instrumentów dla sprawnie działających sądów. Po drugie, minister w mojej ocenie nie realizuje oczekiwań środowiska sędziowskiego jako całości, lecz jedynie pewnych grup sędziów. Wbrew pozorom środowisko sędziowskie nie jest monolitem – sędziowie mają różne poglądy, a większość z niepokojem patrzy na to, co dzieje się obecnie w wymiarze sprawiedliwości.

Jeśli zaś chodzi o to, kto będzie ministrem sprawiedliwości, z perspektywy sędziów powinno to być zawsze zagadnienie neutralne. Jeżeli sędzia zaczyna kalkulować, jaki wpływ na jego pracę będzie miał kolejny minister sprawiedliwości, świadczy to co najmniej o poważnej dysfunkcji systemu. Żaden polityk – w tym przede wszystkim minister sprawiedliwości – nie powinien mieć wpływu na sposób, w jaki sędziowie wykonują swoje konstytucyjne i ustawowe obowiązki. **GP**



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

UNIA STOI **Fit for 55** NAD PRZEPAŚCIĄ. I ROBI KROK DO PRZODU

DROGO, DROŻEJ – AMBITNIEJ

10 lutego minął termin składania zaktualizowanych celów klimatycznych na 2035 rok, co jest elementem porozumienia paryskiego. Na 200 państw, które podpisały się pod dokumentem, jedynie 13 dochowało terminu. To obrazuje, jaka jest determinacja świata do prowadzenia wspólnej polityki klimatycznej. Gdy większość państw zastanawia się, jak wycofać się z tej rewolucji, Unia Europejska postanowiła docisnąć gaz do dechy w sprawie Zielonego Ładu.

Wielu komentatorów liczyło na przełom i ocknięcie się Unii Europejskiej. Podstawę do takich marzeń dawał raport stworzony przez Mario Draghiego, byłego prezesa Europejskiego Banku Centralnego, który wskazał, że gospodarka UE nie wytrzymuje konkurencji ze światem. Wszystko dlatego, że jest za mało innowacyjna i ma za wysokie koszty energii. To wprost wskazywało winnego, czyli ambitną politykę klimatyczną podjętą przez wspólnotę. Kto jednak liczył na refleksję, musi się słono zawieść. Komisja Europejska ma teraz przyspieszyć z cięciem

emisji i zwiększyć ambicje. W ubiegłym tygodniu w Parlamencie Europejskim (PE) odbyła się debata, podczas której bliski współpracownik Ursuli von der Leyen, Maroš Šefčovič, przedstawił plany Komisji na 2025 rok, ale również wyszedł do przodu. Urzędnik odpowiedzialny w KE za Zielony Ład obiecał, że jeszcze w lutym opublikowany zostanie Czysty Ład Przemysłowy, który zakłada m.in. zmiany w przepisach wymuszające na państwach członkowskich redukcję emisji gazów cieplarnianych o 90 proc. do 2040 roku. Na to samo wskazują również inni komisarze, którzy mają ciąć emisje i wdrażać

Zielony Ład na swoich poletkach. Za tym samym opowiedział się Christopher Hansen, odpowiedzialny za rolnictwo, który uznał, że „istnieje przestrzeń do dalszego szybszego ograniczania emisji z rolnictwa, przy jednoczesnym zwiększaniu pochłaniania dwutlenku węgla”. Zielony Ład wejdzie więc mocniej do Europy, uderzając w przemysł i rolnictwo.

Bieżąca polityka

W Polsce na temat zaostrzania polityki klimatycznej na razie cisza. W zasadzie trzy miesiące przed wyborami żaden z polityków nie przyznaje się do Zielonego Ładu. Od-

CO Z ROLNICTWEM?

Najwięksi gracze już wiedzą, że rolnictwo w UE pozostanie pewną drogą fanaberią. Swoich produktów będą nam jednak dostarczać przedstawiciele Ameryki Południowej i Ukrainy.

cinają się od tego tematu dwaj najpoważniejsi kandydaci: Rafał Trzaskowski i Karol Nawrocki. Ten drugi obiecuje, że będzie dążył do przeprowadzenia ogólnopolskiego referendum w tej sprawie i do wypowiedzenia tych regulacji. Rafał Trzaskowski oczywiście za problemy z Zielonym Ładem obarcza rządy PiS-u, który miał podpisywać zobowiązania „jak leci”, bez dogłębnych analiz. Łatwo się jednak domyślać, co zrobi w przypadku zwycięstwa wyborczego. Będzie prowadził politykę tożsamą z rządem. A przypomnijmy, że rok temu o zwiększenie ambicji głośno apelowała w Brukseli... Urszula Zielińska, wiceminister klimatu i środowiska. Jej zdaniem Unia Europejska powinna przyjąć za cel redukcję emisji gazów cieplarnianych o 90 proc. do 2040 roku, a Polska chce realizować tę ambitną politykę. Sprawa natychmiast odbiła się szerokim echem w naszym kraju, a Zielińska tłumaczyła, że jej wypowiedź była nieoficjalna. Faktem jest

jednak, że jej resort pracuje nad wdrażaniem reform w ramach „Fit for 55”, w tym oczywiście nad polityką bioróżnorodności, dyrektywą o pochłanianiu CO₂ oraz dotyczącą leśnictwa. Nie ma więc wątpliwości co do tego, że rząd polski pod kierownictwem Tuska będzie wchodził w klimatyczną agendę.

Kłopoty rolników

Co to oznacza? Można to przeczytać w analizie Instytutu Ochrony Środowiska z 2021 roku, a właściwie Centrum Analiz Klimatyczno-Energetycznych, które próbuje prognozować, czym skończy się prowadzenie polityki neutralności klimatycznej w rolnictwie. Naukowcy szacują, że scenariusz, w którym do 2040 roku obniżamy emisje o 80 proc. (czyli mniej niż zakłada KE) będzie oznaczał konieczność zmniejszenia produkcji rolnej o 29 proc. Jeżeli założymy, że będziemy chcieli być neutralni klimatycznie w 2050 roku, to produkcja rolna nad Wisłą spadnie o 54 proc. Wprowadzenie na rolnictwo opłat za emisję doprowadzi do tego, że produkcja wołowiny będzie musiała osiągnąć poziom 40 proc. tego, co produkowaliśmy w 2015 roku. Podobne są prognozy dla mleczarstwa, produkcji wieprzowiny i produkcji zbóż. Z raportu IOŚ scenariusz mniej radykalny niż ten forsowany przez obecną komisję doprowadza do tego, że już w 2030 roku rolnictwo w Polsce będzie generowało około 20 mld zł strat. Oczywiście oznacza to podniesienie cen dla klientów. UE zakłada, że w 2050 roku mięso będzie luksusem. Ceny wołowiny mają być pięć razy większe. Trzy razy droższa niż dzisiaj ma być wieprzowina. Trzy razy droższe będą również produkty mleczne. To właśnie dlatego protestowali rolnicy w ubiegłym roku. Teraz jednak pojawia się kolejna odłona tego problemu, czyli umowa z Mercosur. Najprawdopodobniej największy gracze już wiedzą, że rolnictwo w UE pozostanie pewną drogą fanaberią. Swoich produktów będą nam jednak dostarczać przedstawiciele Ameryki Południowej i Ukrainy.

Koszty energii

Z raportu Centrum Analiz Klimatyczno-Energetycznych wynika również, że czeka

nas jeszcze większe próba, jeśli chodzi o transformację energetyczną. „Polska stoi przed wyzwaniem transformacji gospodarczej, której koszt będzie ogromny (same nakłady inwestycyjne w nowe moce w energetyce przekroczą 370 mld EUR w perspektywie do 2050 r.). Szczególnie »bolesny« będzie okres do 2030 r. Według wyników analiz CAKE, w najbliższych latach w Polsce średnie koszty wytwarzania energii elektrycznej będą rosły znacznie szybciej niż średnia w UE, ponieważ gospodarka nie jest w stanie wystarczająco szybko zmniejszać emisyjności swojego miksu energetycznego, a tym samym otrzymuje podwójny cios – równocześnie ponosi koszty inwestycji w OZE, atom i magazyny energii oraz rosnące koszty emisji związane z wykorzystywaniem węgla, który nadal jest potrzebny do zapewnienia ciągłości dostaw” – czytamy we wnioskach z raportu. Gdyby dane były prawdziwe, to oznaczałoby to, że musimy wydawać na inwestycje w energetyce blisko 50 mld zł rocznie. To będzie z pewnością koszt, który uderzy w kieszenie Polaków. W nasze portfele uderzy również to, że duża część z nas – o ile będzie chciała posiadać samochody – będzie musiała zaopatrzyć się w elektryki. Rozszerzenie handlu emisjami spowoduje, że bardzo drogie stanie się utrzymanie samochodu. „Wprowadzenie handlu uprawnieniami do emisji dla sektora transportu spowoduje przeniesienie kosztów redukcji emisji na użytkowników pojazdów spalinowych. W przypadku samochodów osobowych średni koszt eksploatacji może wzrosnąć w Polsce średnio o nawet 25% między rokiem 2030 a 2050. Będzie to skutkowało zwiększeniem odsetka samochodów zeroemisyjnych (elektrycznych i wodorowych) z ok. 35% w 2040 r. do 63% w 2050 r. Dla transportu towarowego wzrost kosztów eksploatacji może wynieść nawet 80% w przypadku pojazdów ciężarowych” – czytamy w analizie z czerwca 2023 roku. To oznacza, że nastąpi olbrzymie uderzenie w branżę transportową. Dla państwa polskiego już program „Fit for 55” to wielkie obciążenie. Dociskanie śruby i przyspieszenie klimatyczne spotęgują straty dla społeczeństwa. To na razie jest temat nieświadomy. Mogą to być jednak ostatnie miesiące nieświadomości.

GP



Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

NIEKOŃCZĄCE SIĘ KOLEJKI DO LEKARZY. OSTATNI ROK REKORDOWY

CHCĄ ZRZUCIĆ WINĘ NA PACJENTÓW

Problem bardzo długich kolejek pacjentów do lekarzy jest znany od lat, ale niestety tylko się pogłębia, a miniony rok był pod tym względem rekordowy. Przyczyniają się do tego m.in. braki kadrowe, odsyłanie pacjentów od lekarza do lekarza oraz ogromne trudności z dodzwonieniem się do poradni. Koalicja rządząca obiecywała rozwiązać tę sytuację w ciągu 100 dni poprzez stworzenie centralnej rejestracji elektronicznej. Okazuje się, że system może zostać w pełni uruchomiony dopiero za kilka lat.

Rok 2024 był rekordowy pod względem długości kolejek do lekarzy i na badania specjalistyczne. Z najnowszego barometru Watch Health Care wynika, że średni czas oczekiwania w 2024 roku wyniósł 4,2 miesiąca. To najdłużej od 2012 roku, kiedy średnia była na poziomie 2,4 miesiąca. W 2023 roku czas ten wynosił 3,5 miesiąca. Oznacza to, że z upływem

lat polscy pacjenci czekają na świadczenia coraz dłużej.

Nieodwołane wizyty

W ostatnim czasie NFZ informował o wielkiej skali niezrealizowanych świadczeń, w tym wizyt, których pacjenci nie odwołali i ostatecznie nie stawili się w przychodni. Jak podaje NFZ, w 2024 roku tylko w województwie łódzkim na umówione wizyty,

badania i operacje z 33 wybranych zakresów medycyny nie przyszło 90 tys. pacjentów. NFZ codziennie wysyła do Polaków SMS-y z przypomnieniem o wizycie, badaniu lub operacji. W 2024 roku wysłał do pacjentów 14 mln takich SMS-ów. W wiadomości tekstowej NFZ podaje numer telefonu, pod który trzeba zadzwonić, aby odwołać wizytę. Fundusz podkreśla, że w efekcie nieodwołanych wizyt czy zabiegów szpital traci

pieniądze, wydłuża się kolejka, czas na postawienie diagnozy i powrót chorego do zdrowia. NFZ przekonuje, że pacjent ma nie tylko prawa, ale także obowiązki i powinien odwołać wizytę, na którą nie może się stawić. Aby o tym przypomnieć, NFZ promuje kampanię #Odwołuje #NieBlokuję, którą zainicjowało Centrum Medyczne CMP.

W korespondencji z „Gazetą Polską” Anna Leder, rzecznik prasowa łódzkiego NFZ, przypomina, że Fundusz płaci tylko za zrealizowane świadczenia. Jeśli wizyta, operacja czy badanie się nie odbyły, placówka nie otrzymuje od NFZ pieniędzy. Przykładowy koszt endoprotezoplastyki stawu biodrowego w zależności od tego, czy jest to operacja w ramach hospitalizacji planowej czy pełnej, wynosi od 14 906,16 zł do nawet 16 018,56 zł.

W wielu polskich mediach pojawiły się w ostatnim czasie materiały o ogromnej skali problemu oraz postulaty wprowadzenia kar pieniężnych dla pacjentów za nieodwołane wizyty, co ma poparcie części lekarzy. Inni natomiast zwracają uwagę, że takie rozwiązanie uderzyłoby w najbardziejniejszych.

Dodzwonienie się graniczy z cudem

Co istotne, w Polsce często odwołanie wizyty w poradni jest bardzo trudne. Problem dotyczy m.in. POZ oraz działających w mniejszych miastach szpitali, które nie mają dostatecznej liczby pracowników do obsługi rejestracji czy infolinii, nie dają też możliwości odwołania wizyty drogą mailową. Bardzo często zdarza się, że pacjent nie jest w stanie dodzwonić się do placówki przez kilka godzin. Nawet dzwoniąc do placówek posiadających lepsze rozwiązania, można usłyszeć w słuchawce, że czas oczekiwania na połączenie to kilkadziesiąt minut. Odwołanie wizyty, badania czy zabiegu na miejscu jest trudne, szczególnie dla mieszkańców małych miejscowości, które nie są dobrze skomunikowane z miastami, w których znajdują się placówki.

Anna Leder przyznaje, że pacjenci sygnalizują, iż nie zawsze są w stanie dodzwonić się do poradni. – Razem z rzecznikiem praw pacjenta wielokrotnie zwracaliśmy uwagę, że pacjent musi mieć realną szansę kontaktu z placówką medyczną. Telefon po prostu

trzeba odbierać. Kampania #Odwołuje #NieBlokuję ma zachęcać placówki medyczne do umożliwiania pacjentom wygodnego i skutecznego odwoływania wizyt, na przykład SMS-em, mejlem. – To nie są kosztowne rozwiązania – przekonuje Anna Leder. Przyznaje, że nie wszystkie placówki dają taką możliwość. – My wskazujemy, że jeśli placówka nie chce mieć pustych wizyt, zdezorganizowanej pracy, a chce przyjmować pacjentów płynnie itd., warto przyjrzeć się, czy i jak można odwołać u niej wizytę – informuje rzecznik łódzkiego NFZ. Jednak podmioty, które znajdują się w trudnej sytuacji finansowej, nie traktują priorytetowo kwestii usprawnienia komunikacji z pacjentami.

O dane na temat tego problemu zwróciliśmy się do Rzecznika Praw Pacjenta. Jak infor-



Kampania #Odwołuje #NieBlokuję ma zachęcać placówki medyczne do umożliwiania pacjentom wygodnego i skutecznego odwoływania wizyt, na przykład SMS-em, mejlem.

muje nas Katarzyna Wolska, ekspert ds. relacji z mediami Departamentu Współpracy RPP, w 2024 roku do Biura RPP wpłynęły 14 282 sygnały dotyczące POZ, co stanowiło 15 proc. wszystkich spraw. W związku z otrzymanymi skargami wszczęto 79 postępowań wyjaśniających. Wśród głównych problemów pacjentów wskazano m.in. odmowę przyjęcia na wizytę w dniu rejestracji i konieczność długiego oczekiwania na udzielenie świadczenia (20 proc. wszystkich zgłoszeń dotyczących POZ). Wskazano też właśnie brak możliwości połączenia lub konieczności długiego oczekiwania na połączenie z rejestracją POZ (11 proc. wszystkich zgłoszeń dotyczących POZ).

Niespełniona obietnica i wieczne odsyłanie

Problem mógłby zostać rozwiązany, gdyby zaczęła działać centralna e-rejestracja umożliwiająca pacjentom samodzielne zarządzanie swoimi wizytami. Ma być ona dostępna w Internetowym Koncie Pacjenta i aplikacji mobilnej mojeIKP. Uruchomienie e-rejestracji

to jedna z obietnic wyborczych Koalicji Obywatelskiej, która miała być zrealizowana w ciągu 100 dni działania rządu. Do tej pory działa jednak tylko pilotaż, który obejmuje jedynie niewielką część świadczeń. Ministerstwo Zdrowia przewiduje, że w całym kraju system centralnej e-rejestracji zostanie wdrożony dopiero w 2029 roku.

Kwestią jeszcze mocniej komplikującą pacjentom korzystanie ze świadczeń zdrowotnych jest często zgłaszane odsyłanie z jednej placówki do drugiej. W tej sprawie wypowiedział się RPP w maju zeszłego roku, występując do szpitali z przypomnieniem, iż odsyłanie pacjentów przez szpitale i poradnie przyszpitalne do lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej w celu wykonania badań, wystawienia zwolnienia lekarskiego bądź przepisania bezpłatnych

leków dla seniorów lub dzieci, narusza prawa pacjenta. „Każdy szpital i przychodnia przyszpitalna mająca zawartą umowę na udzielanie świadczeń opieki zdrowotnej z Narodowym Funduszem Zdrowia ma obowiązek zapewnienia ich udzielania w sposób kompleksowy obejmujący wykonanie niezbędnych badań, w tym badań laboratoryjnych i diagnostyki obrazowej oraz procedur medycznych związanych z udzielaniem tych świadczeń. Pacjent nie może być »odsyłany« z powrotem do lekarza podstawowej opieki zdrowotnej tylko po to, aby wykonać dodatkowe badania lub aby lekarz poz wystawił pacjentowi zaświadczenie, że może być operowany. Jest to postępowanie niezgodne z przepisami prawa” – czytamy na stronie RPP.

Dodatkowo bardzo często zdarza się, że wypisywany ze szpitala pacjent otrzymuje zalecenie wykonania dalszych badań czy konsultacji kontrolnej, ale nie dostaje skierowania w szpitalu, lecz jest odsyłany po nie do POZ, co wydłuża proces leczenia. GP

ŚMIECH NA SALI

Oj, zaplątał się pan premier Tusk we własne kaptcie, i to solidnie. Kiedy tylko próbuje wykonać ten upragniony skok do przodu i pokazać, jakim to jest świetnym liderem, który ubogaca nasz kraj, to kończy się to salwami śmiechu. Nie inaczej było ostatnio, kiedy szumnie zapowiadane inwestycje z gigantem technologicznym Google skończyły się kapiszonym. Zapowiedziano bowiem, że w ciągu pięciu lat firma Google zainwestuje w Polskę, bagatela, 5 mln dolarów, co w przeliczeniu na jednego mieszkańca rocznie daje jakieś... 10 groszy. Pojawił się też inny przelicznik, otóż za kasę od Googla można byłoby też wybudować 30 sztuk tzw. kibla Rafała, stanowiącego sztandarowy projekt inwestycyjny pana Trzaskowskiego, a będący luksusowym szaletem miejskim. Polska chyba nie zastępuje na tak hojnego gospodarza jak Tusk.



**ZŁOTE
mysli**
#Tusk&Google



**Lemingopedia
@Lemingopedia**

Popłakałem się ze śmiechu! Tusk zapowiedział gigantyczny program z Google? A fakty? „Google przeznaczy 5 milionów dolarów na szkolenia. W ciągu najbliższych 5 lat Google zainwestuje 5 milionów dolarów (ok. 20 mln zł) w szkolenia z umiejętności cyfrowych dla Polaków. W przeliczeniu na jednego mieszkańca oznacza to około 10 groszy rocznie”. To jest hit!



**Jacek Piekara
@JacekPiekara**

Ogłoszone właśnie inwestycje Google: W Nigerii – 2,8 MILIARDA dolarów (szkolenia AI) oraz 100 MILIONÓW dolarów (rozwój startupów). W Polsce – 5 MILIONÓW dolarów (szkolenia AI). Tusk jako król błaznów i nieudaczników wypada świetnie...



**Sebastian Kaleta
@sjkaleta**

Przecież to jest cyrk! Przez kilka dni Tusk pompował balonik z ogłoszeniem wielkich inwestycji Google, a kończy się komunikatem, że Google zrealizuje program szkoleń o wartości 30 kibli Trzaskowskiego. To 1,7 kibla na jedną dzielnicę Warszawy.



**Żelazna Logika
@zelazna_logika**

Inwestycje Google 1 mld € w Finlandii na centrum danych, 1 mld € w Niemczech na chmurę i czystą energię, 1 mld \$ w Tajlandii na data center, 700 mln \$ w Danii na data center, 5 mln \$ na szkolenia w Polsce. Zgadnijcie, które z tych ogłaszał premier danego kraju.



OGRANY JAK DZIECKO

Niebawem tekst o tym, że „nikt nie ogra” w Unii pana premiera Tuska stanie się jego największym przekleństwem. Oto bowiem został ograny jak dziecko w sprawie tzw. paktu migracyjnego, który wchodzi w życie. Jasne stało się, że wbrew bajkom opowiadanym przez Tuska i jego zauszników, nie ma legalnej możliwości, by Polska nie stosowała się do zapisów owego paktu. Jedyłą ścieżką jest ta nielegalna, co najpewniej skończy się surowymi karami od TSUE. Najgorsze jest to, że pana premiera już dawno na stołku nie będzie, a efekty ogrania go w Brukseli będziemy odczuwali jeszcze latami.



Magdalena Fitas-Czuchnowska, żona pracownika „Gazety Wyborczej” Wojciecha Czuchnowskiego, który dwa dni temu nazwał sekretarza obrony USA Pete’a Hegsetha „przygłupem”, dziś była... tłumaczką podczas rozmowy Hegsetha z wicepremierem Kosiniakiem-Kamyszem. Co więcej, Fitas-Czuchnowska podała wówczas dalej obraźliwy twitt swego męża, a więc można powiedzieć, że podpisała się pod tymi słowami. Należy pamiętać, że Fitas-Czuchnowska nazywała się wcześniej Fitas-Dukaczewska i była żoną ostatniego szefa WSI Marka Dukaczewskiego, szkolonego przez GRU. Była też zaufaną tłumaczką w czasach resetu z putinowską Rosją, tłumacząc m.in. rozmowy Putina z Tuskiem 7 i 10 kwietnia 2010 roku. Czy była to wyłącznie bezczelna prowokacja? A może coś więcej...?

BEZCZELNA PROWOKACJA





Wojciech
Mucha

NIKT ZA NAS NIE ZAŁATWI NAM **NIEPODLEGŁOŚCI**

Groźba nieuznania przez rządzących Polską nadchodzących wyborów prezydenckich jest bardzo poważna. Co więcej, może się to stać niezależnie od ich wyniku. Trudno bowiem nie odnieść wrażenia, że i Tuskowi, i jego politycznym mocodawcom chodzi o wywołanie potężnego, niedającego się okiełznać kryzysu politycznego, w którym „demokracja walcząca” i „sprawiedliwość okresu przejściowego” będą obwiązującym prawem. Wszystko po to, by zerwać więzy łączące Polskę z USA i szerzej – więzi transatlantyckie całej Unii.

PUBLICYSTYKA

Głosy z Pałacu Prezydenckiego są jednoznaczne i pełne obaw, czy wynik wyborów prezydenckich, jakkolwiek by był, zostanie uznany przez większość rządową. I istotnie, gdy spojrzeć na upór, z jakim Tusk i jego koalicjanci forsują tak zwaną „ustawę incydentalną”, zgodnie z którą o ważności wyborów miałoby rozstrzygać dość egzotyczne grono 15 najstarszych sędziów w Sądzie Najwyższym (wielu z nich było członkami PZPR, a niemal w komplecie karierę sędziowską zaczęli w PRL) zamiast powołanej do tego Izby Kontroli Nadzwyczajnej i Spraw Publicznych, są podstawy do obaw.

Ruch prezydenta

Pewne jest bowiem, że prezydent Andrzej Duda nie ma zamiaru podpisywać tego przepchniętego już przez Senat w ubiegłym tygodniu potworka legislacyjnego – „ustawy incydentalnej”. „Trudno oczekiwać, aby pan prezydent zaakceptował ustawę, która de facto podważa powołania sędziowskie i ma stanowić remedium na bezprawne działania członków rządu” – powiedziała w rozmowie z „Business Insider” Małgorzata Paprocka, szefowa kancelarii prezydenta.

Co więcej, zmiany miałyby wejść tuż przed wyborami, co samo w sobie jest sprzeczne z zasadą stanowiącą, że „istotne zmiany w prawie wyborczym powinny następować co najmniej sześć miesięcy przed kolejnymi wyborami, rozumianymi nie tylko jako akt głosowania, lecz także jako całość czynności objętych kalendarzem wyborczym”, o czym mówił zresztą wyrok Trybunału Konstytucyjnego.

Oczywiście, prezydent nie może zgodzić się na tego typu rewolucje nie tylko dlatego, że podważa to jego prerogatywy – w tym wypadku prawo do powoływania sędziów – ale również dlatego, że przepis dotyczy działalności Izby, co do działalności której nie zgłaszano zastrzeżeń (przypomnijmy, że uznała ona ważność m.in. wyborów w 2023 roku, po których władzę objął Tusk i jego przystawki, ale także wyborów samorządowych czy europejskich, których wynik był korzystny dla obecnej koalicji).

Okoliczności zmieniły się dopiero ostatnio, gdy wokół IKNiSP rozpetano piekło związane z bezprawnym odebraniem subwencji wyborczej Prawu i Sprawiedliwości. Izba w zasadzie z dnia na dzień stała się dla rządzących – ale także dla

części członków PKW czy tzw. bodnarowców – „nieistniejąca”, a jej orzeczenia – nieposiadające mocy prawnej. To ta retoryka sprawia, że minister finansów Andrzej Domański, mimo ciężącego na nim obowiązku, nie wypłaca partii Jarosława Kaczyńskiego pieniędzy, czym paraliżuje największe ugrupowanie opozycyjne i de facto sukcesywnie uniemożliwia mu funkcjonowanie. To ta operacja jest właśnie wypadkową prowadzącą do sparaliżowania wyborów prezydenckich. I z tego narzędzia – trudno mieć wątpliwości – rządzący chętnie skorzystają.

Czas na marszałka Sejmu

To dlatego koalicja 13 grudnia wraz z częścią sędziów i „autorytetów” prze do tego, by podrzucić prezydentowi na stół ustawę, której ten podpisać zwyczajnie nie może. Chcą mieć pretekst do ewentualnego nieuznania wyniku wyborów. Co ciekawe, nie musi się tak stać jedynie w przypadku zwycięstwa popieranego przez PiS kandydata obywatelskiego – Karola Nawrockiego. Bo niemal wprost mówi się, że w razie zakwestionowania wyniku wyborów pełniącym obowiązki prezydenta RP zostałby mar-



DOWOŁANE

szalek Sejmu. To on, wraz z większością parlamentarną, dokonałby wszelkich możliwych (i niemożliwych) zmian ustrojowych. Co więcej, w obliczu niewątpliwych protestów społecznych po wygranej Nawrockiego władza miałaby argument do dalszego stosowania „sprawiedliwości okresu przejściowego” już nie tylko wobec polityków, ale również obywateli. Wszystko przy milczącym zrozumieniu elit europejskich.

Ale Tusk zapewne bierze pod uwagę scenariusz, w którym to Rafał Trzaskowski wygrywa wybory. I niczym przysłowiowy Murzyn – „zrobi swoje”, czyli będzie mógł odejść. Ten scenariusz jest o tyle ciekawy, że argumentując to w identyczny sposób jak w wypadku zwycięstwa Karola Nawrockiego, winą za taki stan rzeczy obarczono by ustępującego prezydenta („nie podpisał ustawy”), a opozycji wytrącono by z rąk argument, że cała operacja wokół IKNiSP była wymierzona wyłącznie w nich. Można przecież wyobrazić sobie rozkładających ręce rządzących z Tuskiem na czele, mówiących do swojego elektoratu: „Dura lex sed lex” – nie można uznać nawet tego, że wygrał „nasz” kandydat. Dalszy scenariusz jest identyczny.

Że to niemożliwe? A dlaczego? Nie jest tajemnicą, że lubiący otaczać się miernotami premier nie jest szczególnie zainteresowany, by w Pałacu Prezydenckim mieć kogoś, z kogo zdaniem musiałby się nagle liczyć. Jego zastępca i wiceprzewodniczący PO, Rafał Trzaskowski, jest oczywiście kompanem z politycznej drużyny, jednak wraz z objęciem najważniejszego urzędu niewątpliwie zechciałby się usamodzielnic. Co więcej, gdy zacznie ciążyć na nim osobista, konstytucyjna, prawna i dziejowa odpowiedzialność, może okazać się niezbyt skory do ostantacyjnego łamania prawa i rozsadzania ustroju.

Co znamienne, w takiej sytuacji zapewne obyłoby się bez masowych protestów – trudno wyobrazić sobie, by przeciwnicy Trzaskowskiego nagle zaczęli domagać się jego zaprzysiężenia. Zwolennicy? Tym, jak wiemy, można wmówić wszystko, nawet to, że zwycięski Trzaskowski nie rządzi „z winy PiS-u”. Tusk de facto administrowałby sam namiastką państwa, w którym marionetkowy Marszałek Sejmu przez bliżej nieokreślony czas pełniłby rolę maszyny do podpisywania kolejnych „domykających system” ustaw wychodzących z Sejmu.

To nie political fiction

To wszystko brzmi fantastycznie? Cóż, gdybyśmy dziś jakimś sposobem wysłali w przeszłość zawiadomienie Prezesa Trybunału Konstytucyjnego o tym, że w Polsce dokonano zamachu stanu, to czytający je na przykład na początku grudnia 2023 roku zapewne uznaliby to za scenariusz filmu political fiction. Tymczasem od tamtego czasu zdążono połamać Konstytucję już tyle razy, kryzys jest tak głęboki i nie widać z niego wyjścia, że nawet takie najradkalniejsze i będące absolutnym bezprawiem rozwiązania znajdują się na pewno w pakiecie opcji branych pod uwagę przez rządzących.

Nie bez znaczenia jest tu oczywiście sytuacja międzynarodowa. To, czego jesteśmy świadkami i uczestnikami w ostatnich tygodniach, a więc wstrząsy geopolityczne za sprawą nowej polityki amerykańskiej wobec Rosji, Ukrainy, ale co najważniejsze – Europy, każe sądzić, że nie będzie tu miejsca na półśrodki. Po ubiegłotygodniowym wystąpieniu J.D. Vance’a, który w Monachium wprost zapowiedział konfrontację z europejskim establishmentem lewicowo-liberalnym, pewne jest, że ten ostatni będzie dążył do konsolidacji, bo musi się przed tym bronić. Wystąpienie Vance’a, który mówił o konieczności powrotu Europy do swoich wartości, takich jak wolność (w tym wolność słowa) i poszanowanie wyborów demokratycznych, przestroga przed fałszerstwami wyborczymi i manipulacjami woła społeczeństw zadziałały na unijne elity jak wypowiedzenie wojny.

Polska jest w tej układance szalenie istotna. Berlin i Bruksela nie mogą pozwolić na to, by Warszawa w jakikolwiek sposób odstawała od głównego nurtu polityki unijnej. Smutny dla Unii epizod ośmiu lat rządów prawicy w Polsce, którego ostatni akord w postaci prezydentury Andrzeja Dudy właśnie wszedł w ostatnią fazę, „ma się ostatecznie zatrzasnąć”, system ma się domknąć. I na nic tu pro-amerykańskie sympatie większości Polaków czy przekonanie, że historycznie Polska jest tym krajem, który najlepiej odnajduje się w świecie, gdy utrzymuje zdrowe relacje sojusznicze zarówno z Unią, jak i ze Stanami.

Można wręcz się domyśleć, że elity unijne są gotowe pomóc podpalić Polskę manipulacjami wyborczymi, byle tylko nie zatrzymać „domknięcia systemu”, by nie pozwolić na wybór prezydenta, który kontynuowałby proatlantycką politykę. Konsekwencją tego będzie oczywiście marginalizacja naszego kraju i pozbawienie go suwerenności.

To, co wydarzyło się w ostatnich dniach, oznacza bowiem potężny wstrząs w Unii, z którego wyjściem dla lewicowo-liberalnego establishmentu oprócz wspomnianego „dokręcenia śruby” będzie zwrot na wschód, nie tylko w stronę Rosji, ale także Chin, milcząco czekających na ten moment. W takim scenariuszu Polska sprowadzona zostanie do roli nieistotnego obszaru na peryferiach UE.

Przełom, nie tylko w Polsce

Wiele razy pisaliśmy na łamach „Gazety Polskiej”, że rok 2025 będzie momentem przełomu, nie tylko w Polsce. Nie wiedząc jeszcze, że w USA dojdzie do kontrrewolucji pod przywództwem Trumpa i Vance’a,

obawialiśmy się, że „domknięcie systemu” dokona się przy milczeniu świata, obficie podlewane euro i dolarami, które, jak już wiemy, pomogły opozycji w nakręcaniu paniki moralnej przed wyborami w 2023 roku (mowa m.in. o milionach dolarów pompowanych przez administrację Bidena w media III RP i lewowe icowe NGO-sy, które nakręcały antypisowską histerię). Dziś sytuacja jest zgoła inna, w USA są ludzie doskonale rozpoznający kryzys toczący Europę. W Monachium Vance, podejmując ten temat, oprócz wolności słowa wymienił także jako zagrożone innowacyjność i gospodarność, a uwiad ideologiczny mogący zaszkodzić bardziej niż regulacyjne absurdy. Ważne, że szczegółowa wiedza o sytuacji w Polsce staje się w USA powszechna. Ot choćby „The Washington Times” opisując sytuację w naszym kraju, zwraca uwagę, że dzieje się to przy użyciu identycznych mechanizmów, jakie stosowano wobec Donalda Trumpa: „Niesamowicie stronnicze media, nieuczciwy system

sądowniczy, wysiłki mające na celu ograniczenie funduszy – wszystko to ma na celu wykołajenie konserwatywnego ruchu politycznego. Czy to mogłoby się zdarzyć gdziekolwiek indziej niż w Ameryce? Tak. W rzeczywistości dzieje się to właśnie teraz. W Polsce” – czytamy. To dobrze, ale niech nas to nie uspokaja.

Sytuacja jest więc bardzo trudna i można spodziewać się, że kolejne miesiące, aż do majowych wyborów, a zapewne także już po ich przeprowadzeniu, będą dla Polski krytyczne. Zastanawiając się nad tym, co począć, można oczywiście pokładać nadzieje w tym, że energiczność Trumpa i jego administracji zrównoważą dominujący i będący się pogłębiać przekaz unijnych elit i idących im w sukurs polityków koalicji 13 grudnia, że skończą się dotacje na propagandę i „kampanie społeczne”, mające dorżnąć opozycję. Słowa Vance’a są tego zapowiedzią, polska niepodległość jest zapewne w interesie obecnych władz USA. Nie wolno jednak liczyć, że ktokolwiek „załatwi” nam ją za nas. GP

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

POMOC UKRAINIE BŁĘDEM?

Gorzkie słowa Vance’a na temat Europy oraz rozmowa Trumpa z Putinem uaktywniły rozmaite paskudztwa polityczne w Polsce. Z jednej strony uśmiechnięty premier zaczepia wiceprezydenta USA i, ewidentnie sterowany z Brukseli i Berlina, „pręży muskuły”, udając kontynentalnego męża stanu. Z drugiej – rozmaici pseudoprawicowcy zaczynają coraz mocniej grać na nutce antyukraińskiej, przy okazji atakując PiS za to, jak w czasie swojej władzy wsparł Kijów w jego walce z Rosją. – Spójrzcie, w jakim stanie jest Ukraina! Wojna przegrana, a teraz nawet USA się od nich odwracają! – wołają. Po tej „diagnozie” przypuszczają atak, stwierdzając, że w związku z tym wyrzuciliśmy w błoto miliardy przeznaczone na pomoc temu krajowi, niektórzy nawet posuwają się do stwierdzenia, że tylko „niepotrzebnie sprowokowaliśmy Rosję”. Warto głośno mówić o tym, jaką brednią jest takie postawienie sprawy. Wsparcie Ukrainy było wtedy



Dawid
Wildstein

obroną państwa polskiego. Gdyby nie błyskawiczna reakcja naszych władz, Kijów zapewne by upadł, a Niemcy, na trupie Ukrainy, ustaliłyby nowy sojusz z Rosją (oczywiście w warstwie deklaratywnej wciąż wyrażając swoje oburzenie tą inwazją). Ciężko wyobrazić sobie dla nas gorszy scenariusz. Owi polscy „malkontenci” próbują też coś politycznie ugrać, atakując żyjących w Polsce Ukraińców (w tym ludzie na smyczy aktualnej koalicji rządzącej, jak Leszek Miller). Co bardzo istotne, ich krytyka wykracza poza sprawę, w których rząd Ukrainy zachowuje się faktycznie fatalnie (jak chociażby Wołyń czy kwestie związane z rolnictwem), a ich celem nie są władze tego państwa, lecz Ukraińcy jako tacy. Pomijając tutaj aspekt moralny (choć jest on rzecz jasna istotny, ofiarom despoty Putina należy pomagać), fundamentalny jest element merkantylny. Musimy pamiętać, że Ukraina prędzej czy później będzie wymagała odbudowy i stanie się (zresztą już jest) areną międzynarodowych wpływów. Warto więc zagrać w tę geopolityczną grę, a nie zrażać ukraińskie społeczeństwo łepymi, antyukraińskimi fobiami. GP



Witold
Gadowski

„Wyjebongo”

– czyli nowy plan Tuska

Gospodarka ma to do siebie, że rośnie, gdy zmniejszane są podatki i upraszczane prawo, a przeżywa kryzys, gdy rząd rozbudowuje programy marketingowe mające na celu kupowanie wyborców. Nic tego nie zmieni, a szczególnie gadanie polityków.

Jednak Donald Tusk jest, jak na naszą scenę polityczną, politykiem wyjątkowym, całą swoją karierę zbudował na obcym poparciu i budowaniu poparcia krajowego jedynie za pomocą zgrabnych sloganów i zapewnień, których oczywiście nigdy nie miał nawet zamiaru realizować. Teraz, gdy coraz większą siłę zdobywa specyficznie pojmowany konserwatyzm, Tusk miał do wyboru albo coraz bardziej samotnie wierzgać przeciwko ościeniowi, albo też udać, że spadł deszcz, i pozorować zmianę swojej polityki tak, aby jak najlepiej podliznąć się administracji Donalda Trumpa. Tuska nie obowiązują żadne wypowiedziane wcześniej deklaracje, a więc teraz z miedzianym czołem szczerzy swój sztuczny uśmiech wobec polityków USA, licząc jednocześnie na to, że europejscy trockiści nie stracą do końca swoich wpływów i jakoś tam przetrwają, aby wesprzeć go w walkach z krajowymi rywalami. Nie jest on ani politykiem samodzielnym ani też specjalnie kreatywnym. Sądzę nawet, że jego spektakularny koniec zbliża się już wielkimi krokami. Zanim to jednak nastąpi, postanowił znów sprzedać publiczności mnóstwo na nowo opakowanych banałów, które jego propagandyści określili mianem „przełomowego roku Tuska”. Zechciał nawet małpko skopiować pomysł Elona Muska i Donalda Trumpa, polegający na racjonalizacji i odchudzeniu działania administracji centralnej. Tusk znalazł swojego Muska i tym razem zamiast kosmicznego wizjonera wyciągnął na światło przedsiębiorcę specjalizującego się w dostarczaniu przesyłek do blaszanych pudełek. Cóż, każdy ma Muska na swoją miarę. Muskiem Tuska został więc pan Brzoska. Nie wiadomo jak, ale

ma on „usuwać bariery utrudniające rozwój przedsiębiorczości w Polsce”. Jak pan Brzoska ma tego dokonać – nie wie nikt, ale brzmi to nowocześnie i znakomicie układa się pod podawaną z Waszyngtonu nutę. Podpowiem więc premierowi, że gdyby zamiast przeżyć się obok pana Brzoski, zlikwidował, wprowadzony przez Mateusza Morawieckiego, zabójczy wobec polskich małych i średnich przedsiębiorstw „polski ład”, to istotnie znakomicie polepszyłby niełatwe warunki, w jakich prowadzi się w Polsce biznes. Tusk jednak tego nie zrobi, bo dobrze wie, że w najbliższym czasie będzie dokładał przedsiębiorcom coraz to nowe zobowiązania, a nie je likwidował. Więc – jak to mówi młodzież – premier pali tu głupa i usiłuje podeprzeć swoje poparcie dość idiotycznymi i bezproduktywnymi w istocie zagrywkami. Podobnie jest z zapowiedziami, że naraz mają zostać odblokowane wszystkie prorozwojowe inwestycje i państwo wpompuje

w nowe projekty gigantyczne kwoty. A w Berlinie, Tusku, wszystko to już ci zatwierdzili?! Bo jak nie, to guzik będzie nawet z budowania prorozwojowych kłozetów, które mogą być wyposażone w polską armaturę zamiast niemieckich wynalazków.

Kolejnym bezczelnym łgarstwem jest zapowiedź ściągnięcia do Polski wielkich inwestycji zagranicznych. Jakim cudem ma to nastąpić w kraju,

**Jak to mówi
młodzież – premier
pali głupa i usiłuje
podeprzeć swoje
poparcie dość
idiotycznymi
i bezproduktywnymi
w istocie
zagrywkami.**

gdzie pogarsza się bezpieczeństwo, drożeje praca i rośnie nawała biurokracji tłumiącej każdą inwestycję? Tego oczywiście też już premier nie jest w stanie wyjaśnić. Kiedyś już (w 2007 roku) Janusz „Wyjebongo” Palikot – na rozkaz Tuska – tworzył komisję „Przyjazne państwo”, mającą w założeniu likwidować bariery stojące przed polskimi przedsiębiorstwami. Wyszło z tego tyle samo co z ostatnich alkoholowych inwestycji spółki Palikot–Wojewódzki. Cały bełkot o doinwestowaniu sztucznej inteligencji i wspieraniu najnowocześniejszych pomysłów w polskim biznesie jest już tylko żałosnym powtarzaniem pomysłów choćby Morawieckiego, z których zresztą wyszło tyle, ile widzimy... Nic.

Kwestią społecznie najbardziej interesującą jest odpowiedź na pytanie, ilu jeszcze wyborców da się zwieść tak prostacko przygotowanej próbie ucieczki z zaciągającego się nad głową obecnego premiera saka. Jedno jest pewne: zapowiedzi Tuska niczego nie zmienia i na pewno nie pomogą polskiej gospodarce i przedsiębiorcom. **GP**



Dawid
Wildstein

BERLIN KAŻE,

Tusk warczy na USA

Groteskowe szarże naszego uśmiechniętego premiera na platformie X dowodzą, że Bruksela i Berlin będą sztucznie pogłębiać konflikt na linii USA–Europa, wykorzystując do tego zakompleksienie, służalczość i infantylizm naszej obecnej władzy. Prawdziwym problemem kolejnych internetowych wystąpień Tuska nie jest nawet ich głupota, tylko to, że w ten sposób szef naszego rządu wysyła jasny sygnał do Waszyngtonu, że jest w kwestii relacji atlantyckich absolutnie bezwolny.



Zacznijmy od oczywistości. Rozmowa Trumpa z Putinem, tak samo jak przemówienie wiceprezydenta USA w Monachium, mają pełne prawo nas niepokoić. Jeśli chodzi o to ostatnie wydarzenie, to chociaż ciężko odmówić Vance'owi racji w jego opisie Europy, szczególnie niemieckiej polityki, to pojawiające się wątki izolacjonistycznej postawy USA względem naszego kontynentu nie brzmią, delikatnie rzecz ujmując, zbyt dobrze.

Zachód stracił szansę

Wspomniane powyżej kwestie nie zmieniają jednak sprawy najważniejszej. Otóż Rosja nie najechała Ukrainy wczoraj. Ani przed trzema laty, wbrew temu, jak często usiłują przedstawiać rzeczywistość zachodnie media. Inwazja Putina na Ukrainę trwa nieprzerwanie od ponad dekady. Patrząc wstecz, jedno jest pewne – każdy rok tej wojny został przez Unię zmarnowany. Więcej, nie tylko nie skorzystano z możliwości wsparcia Ukrainy, lecz także tak mocno, jak się dało, wspierano Putina w budowaniu rosyjskiej potęgi, w osiągnięciu tej pozycji, która umożliwiła mu

pełnoskalową ofensywę. Ta postawa Unii nie była efektem głupoty czy braku wiedzy. Ostrzeżeń było aż nadto, zresztą polska prawica regularnie wołała o rosyjskim zagrożeniu. Po prostu Bruksela, a właściwie Berlin, w pełni świadomie zbagatelizowały to niebezpieczeństwo, uznając, że jest to ryzyko, które są gotowe podjąć (kosztem Ukrainy), nawet mocniej – że są gotowe zaakceptować tę wojnę i jej eskalację jako część swojej geopolitycznej układanki z Moskwą. Tymczasem te lata wystarczyłyby, żeby zamiast wzmacniać Rosję, na tyle uzbroić chociażby Ukrainę, by obecna sytuacja nie miała miejsca. Więcej – już po rozpoczęciu pełnoskalowej ofensywy, z powodu militarno-gospodarczego „przelicytowania” Putina, można było Rosję jeśli nawet nie pokonać, to postawić w sytuacji dużo gorszej niż obecna, oszczędzając strat Ukrainie – tak ludzkich, jak i ekonomicznych. Znów – nie doszło do tego nie z powodu rozmów telefonicznych Trumpa, było to efektem: niebywałego ociągania się Brukseli i Berlina (co można uznać nawet za sabotaż), jeśli chodzi o początkową reakcję; swoistej opieszałości, jeśli chodzi o pomoc militarną i gospodarczą;

oraz niewystarczających sankcji wobec Rosji. Trudno w tym momencie nie wspomnieć o roli Bidena. Z początku byliśmy wręcz zachwyceni reakcją USA. Wynikało to w większej części z faktu, że oczekiwaliśmy czegoś znacznie gorszego. Wszyscy pamiętali bowiem początek prezydentury Bidena, przyklepanie Nord Stream 2 i niemiecko-rosyjskiego duumwiratu nad Europą, fatalnie przeprowadzoną ewakuację z Afganistanu, etc. Jednak jak będzie oceniona jego rola za dekady w podręcznikach historii?

Wszystko to winą Trumpa

Wiele wskazuje na to, że polityka byłego już prezydenta USA względem Ukrainy nie będzie wspomniana zbyt dobrze. W kluczowych momentach Biden także nie zareagował we właściwy sposób (choć uczciwość każe zauważyć, że był też ograniczony działaniami republikanów, niemniej to on rządził wtedy USA), nie nacisnął także odpowiednio mocno na swoich europejskich partnerów. Nie mówiąc już o wspomnianym początku jego prezydentury, który bardzo mocno wpłynął na osłabienie wyjściowej pozycji Ukrainy



w nowej odsłonie jej konfliktu z Rosją. Owszem, Biden zaoferował Ukrainie kropłówkę, ale, trzymając się medycznych porównań, o ile utrzymało to ten kraj przy życiu, o tyle już w żaden sposób nie ograniczyło jego wykrwawiania się. Co więc teraz mamy, po tych trzech latach? Zmasakrowane państwo, zmiażdżone społeczeństwo, niebywałą liczbę ofiar śmiertelnych (a także rannych), które trwale wpłyną na ten naród, oszalała korupcja i Zełenskigo, wprowadzającego momentami realny zamordyzm (pomijając to, czy jest to konieczne w obecnej sytuacji, jest to także element dewastacji kraju i degenerowania wspólnoty obywatelskiej). Zaś to swoiste „okienko możliwości”, kiedy odpowiednio szybką i intensywną pomocą można było zupełnie zmienić sytuację geopolityczną na niekorzyść Moskwy, zostało utracone.

Za ten koszmar nie są odpowiedzialni Trump, Vance czy ktokolwiek z nowej administracji USA (co oczywiście nie zwalnia nas z krytyki ich dzisiejszej geopolityki). Doprowadził do tego Zachód swoimi błędami, popełnianymi przez lata, a także całkiem niedawno, oraz teraz.

Nietrudno więc zrozumieć słowa wiceprezydenta USA, jeśli chodzi o jego krytykę Europy oraz chęć mobilizacji sojuszników z NATO (zwłaszcza jeśli część z nich, jak Niemcy, są już nimi coraz bardziej tylko deklaratywnie). Faktem bowiem jest, że USA, pomijając kwestie retoryki, po tych wszystkich latach, mają ograniczone pole manewru. Nie może też dziwić niechęć do angażowania się w sytuacji, w której tzw. sojusznicy robią coś zupełnie innego, niż deklarują. Ten ostatni element potwierdza zresztą reakcja Brukseli i Niemiec na słowa amerykańskich oficjeli. Za pomocą Trumpa i Vance’a prawdziwi winowajcy tej wojny nagle wybielają sami siebie, atakując USA i ubierając się w szatki ostatnich obrońców Ukrainy.

Tusk na posyłki

Ta narracja jest dla nas bardzo groźna, ma ona bowiem konkretny cel – stać się legitymizacją skrajnie niebezpiecznej dla nas polityki, powtórką geopolitycznego sojuszu Berlina i Moskwy, w myśl zasady „od Lizbony do Władywostoku”. Tym razem będzie on usprawiedliwiony tym, że „Trump nas zostawił”. Z jednej strony będziemy

mieć do czynienia z opowieściami o osamotnionej Europie, która musi stać się silna i zapomnieć o Stanach, z drugiej – że w obecnej sytuacji musimy na nowo ułożyć sobie stosunki również z dotychczasowymi wrogami, nie tylko z Rosją, lecz także z ich najważniejszym dziś sojusznikiem – Chinami. W tym propagandowym melanżu przemycane będą też bardzo konkretne postulaty, podbijane antyamerykańską narracją, z których Putin będzie na pewno zachwycony. Zresztą już teraz słyszymy, że „czas na silną, europejską armię”, skoro nie ma już co liczyć na wojska USA. W praktyce możemy być pewni, że skończy się to najwyżej projektem wycofania tych ostatnich, i tyle.

Co gorsza – i widzimy to już po groteskowych szarżach naszego uśmiechniętego premiera na platformie X – Bruksela i Berlin będą sztucznie pogłębiać konflikt na linii USA–Europa, wykorzystując do tego za-kompleksienie, służalczość i infantylizm naszej obecnej władzy. Prawdziwym problemem kolejnych internetowych wystąpień Tuska nie jest nawet ich głupota, tylko to, że w ten sposób szef naszego rządu wysyła jasny sygnał do Waszyngtonu, że jest w kwestii relacji atlantyckich absolutnie bezwolny. Co gorsza, w tę skrajnie niebezpieczną dla nas grę wejdzie nie tylko premier, lecz także cały system medialny, jaki za nim stoi. Widać to już teraz. Onet wrzuca kolejne artykuły, które nie tyle krytykują postulaty czy poglądy obecnych decydentów USA, ile wręcz ich obrażają. W równie koszmarnie tony idzie „Gazeta Wyborcza” – pamiętajmy zaś, że administracja USA ma pełną świadomość, iż wspomniane podmioty to po prostu ośrodki propagandowe obecnej władzy. Jeszcze gorzej wygląda rzecz w internecie, gdzie aktywizowani przez Giertycha hejterzy działają na pełną skalę, pisząc tysiące komentarzy o tym, że USA nam niepotrzebne, że dość „robienia im dobrze”. Wprost wrzucana jest narracja, że Tusk będzie zbawicielem, który „pokaże drzwi Trumpowi” i wzmocni Europę. Tego typu postawa może mieć dla Polski wręcz zabójcze konsekwencje. I w tej chwili jest to dla nas większe zagrożenie niż rozmowy telefoniczne Trumpa.



Krzysztof
Wołodźko

Deregulacyjne show **TUSK IGRA Z OGNIEM**

Wcześniej Jerzy Owsiak, teraz Rafał Brzoska ma pomóc Donaldowi Tuskowi uratować skórę w tarapatkach. Lider trzynastogrudniowców zabiera się za deregulację akurat wtedy, gdy Europa trzęsie się w posadach, a Polska jak nigdy od dekad potrzebuje większej spójności społecznej i zaufania zwykłych ludzi do państwa. Póki co to wciąż tragifarsa, ale wraz ze wzrostem bezrobocia i cen energii zmienia się w społeczny koszmar. Ludzie zatęsknią do rządów PiS, szczególnie sprzed pandemii, jako do złotych czasów III RP.

Przypomnijmy elementarne fakty. W styczniu 2025 roku przybyło ponad 52 tys. zarejestrowanych bezrobotnych osób. W ubiegłym miesiącu bezrobocie wzrosło do 5,4 proc. W ubiegłym roku pracę w wyniku zwolnień grupowych straciło aż 27 tys. osób – poraża wzrost o 60 proc. w porównaniu z 2023 rokiem, ostatnim rokiem rządów Zjednoczonej Prawicy. Narastającym problemem jest perspektywa kolejnych zamykanych firm i ucieczki zachodniego biznesu z Polski, oficjalnie tłumaczona potężnym wzrostem cen energii. Symbolem kryzysu dużych publicznych firm jest Poczta Polska, którą nowy zarząd restrukturyzuje bez opamiętania. Nietrudno zgadnąć, co się stanie z masą upadłościową po instytucji, która powinna budować zaufanie do państwa polskiego i być jednym z jego ważnych znaków markowych. Tymczasem z małych miejscowości znikają już nie tyle urzędy pocztowe, co skrzynki Poczty Polskiej, do których można było wrzucać przesyłki. Śmieszne i straszne, jak walkowerem polska instytucja oddaje pole swojej konkurencji.

Tuska ucieczka do przodu

Kilkanaście dni temu Donald Tusk spróbował ucieczki do przodu. Tak zwane

nowe otwarcie gospodarcze „Polska. Rok przełomu”, ogłoszone w gmachu Giełdy Papierów Wartościowych, miało przekonać opinię publiczną, że rząd 13 grudnia ma pomysł na gospodarkę. Szybko okazało się, że to humbug. Nawet przychylni władzy dziennikarze ekonomiczni nie są zachwyceni 700 mld złotych na inwestycje, bo to wcale nie tak duże kwoty. Przeciwnie, jeśli pod uwagę wziąć skalę wyzwania, to mamy do czynienia z gospodarczym i inwestycyjnym regresem.

Może przed laty dałoby się mieć laików tego rodzaju sumami, ale w czasach Internetu / social mediów przeciętny Kowalski nie jest skazany na liberalne media i tytuły prasowe, które zbyt długo nam wszystkim tłumaczyły świat. I nawet w zalewie fake newsów może jednak dostrzec do rzetelnych danych i analiz. Szybko się więc okazało, że ani w sprawach energetyki jądrowej, ani w kwestii komunikacji masowej, ani nawet inwestycji w cyfryzację Tusk nie powiedział i nie zrobił niczego, co realnie byłoby nową jakością, niesamowitą wartością dodaną. Przeciwnie, kilka dni po „nowym otwarciu” Tusk znowu wdepnął w g..., przepraszam, wdepnął w memy, gdy internauci wykpiłi jego pełne samozachwyty doniesienia po

spotkaniu z CEO Google – Sundarem Pichaiem, że Alphabet zainwestuje w nasz kraj 5 mln dolarów w okresie pięciu lat. Nawet liberalne media zdecydowały się na tytuły: „Inwestycja Google w Polsce stała się obiektem żartów”. Choć nie do końca miały rację: „polskie internety” bardziej kpili z Tuska, który mocno przestrzelił z autopromocją.

Liberalni publicyści utyskują, że opinia publiczna nie zachwyciła się deregulacyjnymi pomysłami Donalda Tuska, które ma firmować szef In Postu Rafał Brzoska. Co bystrzejsi przypomnieli sobie, że przed laty lider Platformy Obywatelskiej na głównego deregulatora na styku państwo-biznes namaścił Janusza Palikota. Historia dośpiewała ciąg dalszy. I to tak mało chwalebny dla filozofa z Biłgoraju, którego przez lata hołubiła „Gazeta Wyborcza”, że pozostaje życzyć panu Brzosce, żeby nie skończył podobnie. Ale żarty na bok – nietrudno spostrzec, dlaczego aktualna władza akurat teraz wpadła na pomysł deregulacji. I dlaczego trochę rozbawieni, a trochę zniesmaczeni komentatorzy polskiej polityki i gospodarki nazywają duet Tusk-Brzoska kiepską podróbką duetu Trump-Musk. Szef rządu udaje szeryfa, który zatrudnia „gorący pistolet”





do zrobienia porządków z biurokratycznym bałaganem, żeby ulżyć losowi biednych, prześladowanych przez państwo, związki zawodowe i roszczeniowych pracowników przedsiębiorców. Jesienią 2024 roku ratował się w czas powodzi wizerunkowym blamażem, obściskując w świetle kamer Jerzego Owsiaaka, teraz próbuje podobnej sztuczki z wielbionym przez wielu biznesmenem.

Deregulacja to neoliberalny fetysz

Tylko że naprawdę coraz mniej Polaków, nawet tych, którzy zagłosowali na trzynastogrudniowców, ma ochotę uwierzyć w tego rodzaju historie. Przede wszystkim dlatego, że obawia się, iż deregulacje być może pozwolą wielkiemu biznesowi śmielej sobie poczynać, być może zostawia jeszcze więcej pieniędzy w kieszeni najbogatszych, ale realnie zaszkodzą mniej i średniozamożnym. Deregulacja po polsku to pretekst, żeby jeszcze drenować tanią siłę roboczą, uważaną przez neoliberalistów za bardzo cenny zasób. To dlatego jesteśmy w czołówce najbardziej przepracowanych narodów w Europie. I dlatego do 2015 roku nie było w Polsce właściwie żadnej sensownej polityki społecznej. I dlatego je-

steśmy w czołówce europejskich społeczeństw z wysokim samozatrudnieniem, choć bardzo mały biznes i notoryczne przepracowanie społeczeństw wcale nie świadczą o wysokiej pozycji w globalnych gospodarczych rankingach.

Niestety, zbyt długo wypychanie ludzi na samozatrudnienie, robienie wielu młodym wody z mózgu, że nic lepszego niż Jednoosobowa Działalność Gospodarcza nie czeka ich w życiu, było świadomie przyjętą strategią wielkiego biznesu, którą w ciemno kupiła niemal cała klasa polityczna. A że Koalicja Obywatelska tak naprawdę zawsze była, jest i będzie partią wielkiego biznesu, musi zacząć spłacać powyborcze długi. Zwłaszcza że coraz bardziej boi się, iż to Konfederacja przejmie bardzo wpływowych wyborców. Najistotniejsze jest jednak coś innego. Oni po prostu szczerze wierzą w lumpenliberalne slogany, choć tylko nieliczni – jak rzekoma lewaczka Klaudia Jachira – epatują nas stekiem postkorwinowskich bzdur. Jak bardzo trzeba być bez wyobraźni, żeby jednym mamić, a drugich straszyć deregulacjami, gdy w kraju gwałtownie rosną bezrobocie i koszty życia? I gdy znów do góry skacze „uśmiechnięta” inflacja, co potwierdzają najnowsze dane GUS. Chyba

że Tusk wierzy, iż dłużej jednak porządzi z Konfederacją niż z lewicą. Ale to ryzykowna dla niego kalkulacja.

Potrzebujemy spójności społecznej

Być może dałoby się o tym mówić bez większych emocji, gdyby nie jeden, coraz istotniejszy fakt. Polskie państwo i nasze społeczeństwo coraz bardziej potrzebują spójności społecznej. I sytuacji, w której ludzie po prostu mogą ufać państwu i mieć poczucie, że jest gwarantem społecznego dobrostanu. Tymczasem im większe nierówności społeczne, im znacznie większe poczucie niesprawiedliwości, im mocniejsze przekonanie, że państwo służy tylko tym na górze – tym trudniej o spójność społeczną. Ludzie odwracają się od państwa, szczególnie wówczas, gdy ono samo podpowiada im na każdym kroku: martwcie się o siebie sami. Badacze społeczni już zwracają uwagę, że narasta, szczególnie wśród młodych Polaków, poczucie, iż każdy pretekst jest dobry, by traktować obowiązki wobec wspólnoty jako zbędne jarzmo. Nietrudno dośpiewać sobie liczne konsekwencje takiego stanu rzeczy w obecnej międzynarodowej sytuacji. Ale po tej władzy nie spodziewam się zbyt wiele wyobraźni w tego typu kwestiach.

To dlatego deregulacyjna retoryka Donalda Tuska i szeroki uśmiech Rafała Brzosi z miejsca spowodowały wysyp mało przychylnych im memów. I to nie tylko wśród ludzi z pokolenia „Zetek”, lecz także wśród takich, którym na horyzoncie świta emerytura i mają już dość kolejnych pomysłów na to, jak na ich barki przerzucić kolejne koszty funkcjonowania firm i państwa. Tym bardziej że mimo najszerszych prób Prawa i Sprawiedliwości, podjętych niestety w najgorszym momencie, nie udało się zmienić systemu podatkowego tak, by to bogaci i najbogatsi płacili więcej, a ubożsi – odpowiednio mniej. To m.in. dlatego po wielkim otwarciu Tuska w najlepszym razie zostanie paplanina, w najgorszym – w przeciętnych ludzi uderzy realny spadek dobrobytu. I rosnące poczucie, że nic się nie jest winnym państwu, które prawdziwe frukta ma tylko dla polityczno-biznesowego establishmentu. **GP**



Grzegorz
Wszolek

albicla.com/GrzegorzWszolek

I ŚMIESZNO, I STRASZNO „BABCIA KASIA” I SZCZUREK DO KOMISJI W SPRAWIE AKTYWISTÓW

Rządzącym nadal przyświeca obłąkańcza filozofia ośmiu gwiazdek i demokracji walczącej, stąd najnowszy pomysł Adama Bodnara i Tomasza Siemoniaka – powstanie specjalna komisja ds. zbadania nadużywania władzy wobec aktywistów demokratycznych w latach 2016–2023. Już sama nazwa tego gremium powoduje, że ręce nie mają gdzie opadać. Szykuje się kolejna jałowa odsłona politycznej szarpaniny z opozycją. Na świeczniku będą Arkadiusz Szczurek, zakłócające msze święte i malujące na murach kościołów zwolenniczki aborcji oraz „Babcia Kasia”, czyli Katarzyna Augustynek. Poszkodowani czują się aktywiści na granicy, współpracujący z nielegalnymi imigrantami.

Z inicjatywy ministrów Tomasza Siemoniaka i Adama Bodnara zostanie powołana rządowa komisja, która zajmie się wszystkimi przypadkami nadużywania władzy wobec aktywistów demokratycznych w latach 2016–2023. Prace nad jej powołaniem trwają od kilku tygodni i są właśnie finalizowane” – oświadczył przed tygodniem rzecznik ministra-koordynatora ds. służb specjalnych Jacek Dobrzyński. Najciekawszy był dalszy fragment komunikatu, w którym tenże przedstawiciel obozu władzy przyznał: „Każdy przypadek nadużycia władzy do politycznych celów będzie wyjaśniony i rozliczony, zwłaszcza gdy tryb działania policji, służb i prokuratury nie przyniósł rezultatu i postępowania były zamykane. W skład komisji będą wchodzić m.in. przedstawiciele społeczeństwa obywatelskiego i prawnicy reprezentujący poszkodowanych”. „Potwierdzam prace nad powołaniem komisji. Wraz z Tomaszem Siemoniakiem liczymy, że doprowadzi ona do wzmocnienia społeczeństwa obywatelskiego” – komentował minister sprawiedliwości Adam Bodnar.

Będzie nowa komisja

Rząd chce ścigać zatem policjantów i prokuratorów, którzy zajmowali się

aktywistami – politycznymi czy imigranczymi, ze szczególnym uwzględnieniem tych, którzy wszczynali sprawy, ale nie doprowadziły one do skazania osób ze względu na umorzenie sprawy przez sąd lub nieskierowanie aktu oskarżenia. Chciałbym tylko zwrócić uwagę ministrom rządu Donalda Tuska, którzy już dawno stracili kontakt z otaczającą ich rzeczywistością, że postępowania są zamykane w wielu kwestiach, nie tylko protestów. Nawet dziś: nielegalnie przejęta prokuratura pod kierownictwem Adama Bodnara była zasypana doniesieniami kierownictwa MON na podkomisję smoleńską Antoniego Macierewicza – wysłano ich ponad 40, z czego większość wyłudowała w koszu, bo wszczęto zaledwie pięć postępowań. Miesiącami premier Donald Tusk, jego pełnomocnik ds. likwidacji CPK Maciej Lasek i politycy KO oskarżali członków poprzedniego zarządu spółki CPK – i posła PiS Marcina Horałę – o przekręty i dojenie państwa „przy pilnowaniu łąki”. Bodnarowcy umorzyli aż 13 śledztw – w tym w sprawie wyrządzenia szkód finansowych w znacznych rozmiarach w CPK czy w kwestii samobójczej śmierci rolnika rzekomo z powodu „wywłaszczeń”. Wytoczono najcięższe działa



w mediach, w ruch poszły audyty, zaangażowano aparat państwa – bez efektu. Czy idąc tym tropem, nie należałoby wykazać się konsekwencją i równą miarą traktować obecne nadużycia władzy, które nie skończyły się zgodnie z intencjami rządzących?

Szczurek, Grupa Granica i „Babcia Kasia” zaciera ręce

Ale wiemy, czyje ego koalicja w specjalnej komisji chce polectać. Będą to z pewnością Lotna Brygada Opozycji i Obywatele RP, wynoszeni z prowokowanych zadym na miesięcznicach smoleńskich. Na jednym z happeningów ci pierwsi, do których należy Arkadiusz Szczurek, zorganizowali happening na placu Piłsudskiego – zjawili się na obchodach na cześć ofiar tragedii z 10 kwietnia 2010 roku w kartonowym czołgu i tabliczką: „Gdzie jest wrak”. Jeden z najbardziej wulgarnych przedstawicieli tej ekipy, wspomniany Szczurek, został ostatnio gwiazdą mediów publicznych w stanie likwidacji – nadawał na tych samych falach, co Dorota Wysocka-Schnepf w najlepszym czasie antenowym TVP INFO. Za Lotną Brygadą Opozycji wstała się też stacja TVN24, która w sierp-



niu ubiegłego roku zrobiła z nich prześladowanych przez „pisowski reżim”, ot, zwyczajnych demonstrantów.

W speckomisji Bodnara i Siemoniaka nie może zabraknąć aktywistów z Grupy Granica, którzy w trakcie kryzysu na granicy polsko-białoruskiej pomagali przedostawać się do naszego kraju nielegalnym imigrantom. To oni bajdurzyli, że jeden z ich bohaterów Ibrahim pływał kilka dni w lodowatym Bugu, spał na gołej ziemi i był tak zdeterminowany, że potrafił przez tydzień na mrozie przeżyć bez jedzenia i picia. Te brednie, sączone w TVN24, okazały się oczywiście zwyczajnym kłamstwem. Ale pomocnicy nielegalnych imigrantów mogą liczyć na ciepły stołek w rządowej komisji. Również za donosy na żołnierzy i strażników granicznych wykonujących swoje obowiązki, strzegąc polskiego bezpieczeństwa. Działania „aktywistów” poskutkowały utworzeniem specjalnej komórki w prokuraturze, ścigającej mundurowych za rzekome nadużycia. Niektórzy rozrywali też zasięki na granicy polsko-białoruskiej, by pomóc cudzoziemcom zwożonym przez białoruskie KGB.

Jest też inna bohaterka Silnych Razem, „Babcia Kasia”, czyli Katarzyna Augu-

stynek, nominowana niegdyś do tytułu Warszawianki Roku. Wyzywająca policjantów na antypisowskich demonstracjach, okazująca nienawiść i agresję tam, gdzie się publicznie pojawia. Za uderzenie policjanta drzewcem flagi Augustynek została skazana przez sąd na... 500 złotych grzywny. Ciekawe, czy w przypadku zwykłego Kowalskiego, który nie ma wytatuowanych mentalnie ośmiu gwiazdek na czole, sąd byłby aż tak łaskawy? Obawiam się, że nie.

A Pani Joanna to co?

Ciekawe też, czy komisja na zlecenie Tuska wróci do sprawy pani Joanny z Krakowa. Przypomnijmy: w 2023 roku kobieta zadzwoniła do swojej lekarz psychiatry, sygnalizując zły stan psychiczny (wcześniej zażyła tabletkę wczesnoporonną). Lekarz, bojąc się, że pacjentka ma myśli samobójcze, zadzwoniła pod numer 112. Interweniowała policja, która zawiozła kobietę do szpitala. Później zaczęła się nagonka – kobieta często udzielała się medialnie, mówiąc, że stała się ofiarą w związku z aborcją (sic!), a policjanci mieli ją traktować w sposób odbierający jej godność. Na ostatniej prostej przed wyborami parlamentarnymi

w 2023 roku lider KO zrobił aferę na cały kraj i zwołał „Marsz Miliona Serc” w obronie pani Joanny, oskarżając służby o uderzanie w zwykłych obywateli. „To nie tylko pani Joanna została upokorzona i ugodzona w samo serce” – twierdził Tusk, po czym kilka miesięcy później kompletnie zapomniał o lewicowej aktywistce, którą polityka przemęła i wypuła, gdy stała się niepotrzebna. W tym czasie policjanci z krakowskiej komendy, którzy przyjechali pomóc kobiecie, zmagali się z hejtem w sieci i albo zostali przeniesieni w inne miejsca, albo zaszczuci zrezygnowali ze służby. Sąd ostatecznie umorzył postępowanie – stwierdził, że stróże prawa działali zgodnie z procedurami, a pani Joanna szukała uwagi. Może tym przypadkiem zajmie się komisja Bodnara i Siemoniaka?

O co więc chodzi w najnowszej odsłonie wprowadzania demokracji walczącej? O zaspokojenie najbardziej radykalnego elektoratu w dobie przymilania się do wyborców Konfederacji. Rafał Trzaskowski na potrzeby kampanii prezydenckiej zmienił się w politycznego kameleona, pomstując na 800 plus dla Ukraińców, a innym razem ogłasza w stylu Donalda Trumpa – ni stąd, ni zowąd – że „mamy dwie plcie”. Premier Donald Tusk, który tak krytykował budowę muru na granicy, nie nakazał go rozebrać, a nawet wdrożył na wzór gabinetu PiS strefę buforową na wschodzie. Rozliczenia też nie idą tak, jak zakładano, a komisje śledcze doszczętnie się kompromitują. Trzeba więc odpalić jakąś działkę najwierniejszemu segmentowi wyborców – poprzez udział w komisji, promocję, a może i wynagrodzenie. Przetestowano to na dezinformującej komisji szefa SKW Jarosława Stróżyka.

Rządzącym wszystko się myli. Ochrona granicy ze ściganiem żołnierzy, strefa buforowa i zapowiadane deportacje nielegalnych imigrantów z rządową komisją w sprawie aktywistów. Z jednej strony wstawiają się za demonstrantami, z drugiej Prokuratura Krajowa nie wycofała w lutym aktu oskarżenia dla współników nielegalnych imigrantów w Hajnówce. Ta komisja może podzielić los gremium w sprawie Pegasusa kosztem powagi państwa. **GP**



Andrzej
Kowalski

Czy komisja do sprawy Pegasus

TO ZEWNĘTRZNA OPERACJA?

Wszystko wskazuje na to, że komisja śledcza do sprawy tzw. Pegasus (podkreślam, że komisja działa nielegalnie) najprawdopodobniej zapisze się w historii III RP jako najpoważniejsze uderzenie w polskie służby specjalne.



Na pierwszy rzut oka atak jest czysto polityczny, wystarczy tylko zauważyć, że w uchwale o powołaniu komisji kilkakrotnie wymienione jest nazwisko Jarosława Kaczyńskiego (oraz kilku innych polityków PiS) z sugestią, że łamał prawo. Na tabloidowym poziomie można komentować, że jest to rewanz za komisję Amber Gold z poprzedniej kadencji Sejmu, czyli kolejna faza starej wojny podjazdowej, może trochę bardziej zajadła i o większym ciężarze gatunkowym. Niestety, podobnie jak w innych znanych wypadkach, politycy otrzepią się z tego kurzu, ale służby specjalne długo będą ponosić konsekwencje tego „projektu”. Publiczne roztrząsanie nad środkami technicznymi używanymi przez służby nigdy nie wzmocniło bezpieczeństwa państwa. Każdy wywiad prowadzący nieprzyjazne nam operacje nad Wisłą dokonał analizy tego, co przed komisją zeznają świadkowie, eksperci i biegli. Choćby ktokolwiek uspokajał posłów w tym względzie, to szkody są bardzo poważne, czego, podejrzewam, nie zbada żaden z polskich kontrwywiadów. A będzie co badać, nie tylko to, jakie środki techniczne zostały ujawnione. Konieczne będzie także ustalenie, kto odpowiedział posłom powołanie takiej komisji, kto bu-

dował pierwszy, najbardziej emocjonalny przekaz, licząc na wywołanie paniki i podjęcie decyzji, których skutki dla służb specjalnych III RP będą bardzo dotkliwe. Warto przypomnieć wszystkim funkcjonariuszom, że każdy z nich jest prawem zobowiązany do ochrony informacji o środkach, metodach i formach pracy operacyjnej. Ustawy jasno określają, że żadna komisja śledcza nie ma prawa do tych informacji.

Tajne, jawne – co za różnica?

Arystoteles zauważył, że warunkiem postawienia sensownego pytania jest znajomość faktu lub wiedza o istnieniu rzeczy. Jest to jedna z fundamentalnych zasad stosowanych w analizie postawionych pytań. Posłowie zostali najprawdopodobniej pouczeni, że jeżeli zadają pytanie, to nie ujawniają wiedzy, którą posiadli z lektury niejawnych dokumentów. Takie pouczenie jest nie tylko błędne, mylące i szkodliwe, ono jest świadectwem, że „specjalista”, który to posłom powiedział, nie rozumie, jak działają komórki analityczne profesjonalnych służb specjalnych. Dogłębna analiza treści pytań pozwala na precyzyjne określenie obszarów informacji, które są objęte klauzulą. W czasie przesłuchania posłowie pytają o wszystko, co

wyda się ważne, i oczekują, że świadek będzie reagował na zagrożenie ujawnienia tajemnicy, czyli w odpowiednim momencie odpowie, że odmawia, gdyż treść odpowiedzi objęta jest klauzulą. Świadczy to o niezrozumieniu istoty istnienia czegoś takiego jak informacje niejawne. Można wręcz dojść do wniosku, że posłowie nie starają się chronić informacji niejawnych, gdyż nie mają odpowiednio przygotowanych pytań. Zasada jest prosta: jeżeli odpowiedź na pytanie będzie z zakresu informacji niejawnych, to nie można na jawnym posiedzeniu postawić takiego pytania. Tajemnica jest rzeczywistością, która nie ma nic wspólnego z jawnością. Albo coś jest jawne, albo tajne, tertium non datur. Rzeczywistość objęta tajemnicą nie istnieje w jawnym świecie. Tylko takie podejście jest adekwatne w sytuacji, w której mamy chronić tajemnicę. Oficer operacyjny kontrwywiadu, który wychodząc na miasto, mówi swoim kolegom, że idzie spotkać się z osobą zaufaną albo że dzisiaj w nocy będzie obserwował jakieś miejsce, popełnia poważne wykroczenie. Może mieć za to poważne nieprzyjemności. Na bazie własnego doświadczenia oceniam, że sposób procedowania „komisji” jest bardzo niebezpieczny w wymiarze ochrony informacji niejawnych.



Dopasować do tezy

Z przesłuchań przed komisją wyłania się bardzo przejmujący obraz. Modelowo wygląda to tak: pytanie: „Czy Pegasus może włączyć w sposób zdalny kamerę?”, odpowiedź: „Tak, można włączyć kamerę, ale nie wiem, jaka była konfiguracja zakupionego systemu, nie miałem też wglądu w logi systemowe, więc nie wiem, czy kamera była włączana”. Posłowie słyszą tylko pierwszą część odpowiedzi, do przecinka. Późniejsze publiczne wypowiedzi pełne są stwierdzeń: „Pegasus może wszystko”. Często padają pytania z tezą, których nikt nie uchyla (takie pytania nie powinny padać), pytania retoryczne, które świadek ma tylko potwierdzić, stawiane są kwestie hipotetyczne, co przecież ma sens tylko w sytuacji, gdy próbuje się uzyskać odpowiedź pod wcześniej postawioną tezę. „Czy może Pan powiedzieć hipotetycznie?”, a potem z odpowiedzi świadka, którą cytuje się dla mediów, znika owo „hipotetycznie” i zostaje suche stwierdzenie. Podsumowując zasygnalizowane błędy (miejmy nadzieję, że wynika to z kiepskiego przygotowania), możemy dojść do wniosku, że wcale nie chodzi o wyjaśnienie prawdy, gdyż wtedy dąży się do ustalenia faktów. Odniosłem wrażenie, że na jawnych posiedzeniach komisji na pewno o to

nie chodzi, scenariusz na te spotkania jest ściśle określony zgodnie z logiką politycznego show.

Dane historyczne

Najbardziej elektryzujący dla opinii publicznej miał być obraz „zasysania danych historycznych” po włączeniu tzw. Pegasusa. Ciągłe używany jest argument, że służby pozyskiwały dane pochodzące sprzed daty określonej w zgodzie sądu na stosowanie kontroli operacyjnej. Według posłów i licznych dziennikarzy kontrola operacyjna zarządzona 12 kwietnia zabrania służbom uzyskanie informacji poprzedzających tę datę. Tymczasem nie wynika to z żadnych przepisów prawa. Co więcej, w kontroli operacyjnej stosowanej w przypadku uzasadnionych podejrzeń o działalność szpiegowską lub terrorystyczną stosowanie takiej zasady byłoby całkowicie nieracjonalne. Włączenie środka technicznego, który pozwala na zgromadzenie szerokiej wiedzy na przykład o agencie obcego wywiadu ma głębokie uzasadnienie merytoryczne. Jaki byłby sens nałożenia cenzury czasowej na uzyskane informacje? Wyobraźmy sobie, że (nawiązując do powyższego przykładu) bezcenne informacje pochodzą z 10 kwietnia. Co wtedy? Nie wolno ich wykorzystywać? W całej tej dys-

kusji nie zauważono, że gdy dochodzi do przeszukania, a w efekcie do zatrzymania rzeczy, to nigdy nie jest tak, że prokurator nie może wykorzystać jako dowodów przestępstwa ujawnionych faktów, przedmiotów, które zaistniały lub pochodzą z czasu przed datą prawomocnego przeszukania. Prokurator zazwyczaj zabiera wszystkie nośniki informacji, komputery, telefony i nie stosuje później jakiegokolwiek cenzury czasowej (i może to zrobić w związku ze zwykłą sprawą o kradzież). Na koniec, praktyka kontrwywiadu wskazuje, że we wszystkich sprawach skutecznie przeprowadzonych przed sądem przedstawiane były dowody działalności szpiegowskiej pochodzące nie tylko z okresu zamykającego się datą jakiejś czynności. Sądowi pokazywano najstarsze dowody, aby wskazać na początek działalności przestępczej. Poniżej kilka przykładów.

Aleksander Jonow

Jonow nawiązał na Florydzie i w Kalifornii współpracę z amerykańskimi organizacjami separatystycznymi, głoszącymi konieczność oderwania części terytorium USA. Kierował tymi organizacjami i kontrolował je zgodnie z oczekiwaniami Federalnej Służby Bezpieczeństwa Rosji (FSB). Jednocześnie regularnie składał raporty oficerowi prowadzącemu z FSB. Jonow poprzez szyfrowaną aplikację oraz osobiście komunikował się z oficerami FSB (Popow, Suchodołow) w celu planowania i realizacji werbowania, finansowania i sterowania politycznie zaangażowanymi grupami osób. Jegor Popow to obywatel Rosji, oficer FSB prowadzący Jonowa. Aleksiej Suchodołow to także obywatel Rosji, naczelnik w Zarządzie Ochrony Konstytucji FSB w Moskwie, bezpośredni przełożony Popowa, oficer kierujący operacją w USA. Przed sądem ujawniono następujący fragment korespondencji: „(...) nic nie rób beze mnie lub Suchodołowa, ja jestem za ciebie odpowiedzialny, a Suchodołow zarządza wszystkim, to jest bardzo ważna wewnętrzna zasada, nie łam jej, bo to może mieć poważne konsekwencje”. Najwcześniejsze dowody (mail), przywołane w materiale FBI skierowanym do sądu 13 kwietnia

2023 roku, pochodzą z 13 maja 2013 roku. Od lipca 2022 roku wyznaczona jest nagroda za przekazanie informacji, które pomogą w aresztowaniu Jonowa.

Natalia Burlinowa

Burlinowa przewodniczyła organizacji Inicjatywa Publiczna Kreatywna Dyplomacja, która w Moskwie organizowała tzw. Spotkania z Rosją. Według FBI Burlinowa współpracowała z funkcjonariuszem FSB, mając na celu rekrutowanie obywateli Stanów Zjednoczonych do podróży do Moskwy w celu wzięcia udziału w tych spotkaniach (jednym z wykładowców był rosyjski oficer – nielegal aresztowany w USA i wymieniony w 2010 roku). Funkcjonariusz FSB zapewnił Burlinowej fundusze i inne wsparcie za jej wysiłki rekrutacyjne. W zamian Burlinowa przekazała mu informacje na temat zrekrutowanych obywateli USA, w tym ich życiorysy i paszporty, zdjęcia i analizy ich poglądów na temat Rosji. Burlinowa wskazała także do dalszej współpracy obywatela USA, który wyraził pozytywne nastawienie do Rosji. Podczas podróży rekrutacyjnej do USA jesienią 2018 roku Burlinowa spotykała się z obywatelami USA na różnych uniwersytetach i w instytucjach badawczych oraz przekazała funkcjonariuszowi FSB zdjęcia ze swoich spotkań. Z materiału udostępnionego przez FBI wynika, że identyfikacja oficera FSB kierującego aktywnością Burlinowej nastąpiła w wyniku inwigilacji elektronicznej. FBI oceniło, że Burlinowa realizowała zadania ukierunkowane na poszukiwanie przyszłych agentów wpływu pośród polityków, dziennikarzy, ekspertów i aktywistów. Najwcześniejszy zaprezentowany dowód w sprawie pochodził z lutego 2015 roku. FBI wydało list gończy za Natalią Burlinową 17 kwietnia 2023 roku.

Maria Butina

Butina wjechała do USA jako rosyjski obywatel w sierpniu 2016 roku, korzystając z wizy studenckiej. Zarówno przed przybyciem do USA, jak i po nim pełniła funkcję asystenta Aleksandra Torszyna, przedstawiciela Centralnego Banku Rosji

w USA. Razem, w konspiracji, podejmowali różnorodne jawne działania, których efekty były nielegalne. Torszyn jest obywatelem Federacji Rosyjskiej, urzędnikiem wysokiej rangi w rządzie rosyjskim. Wcześniej był członkiem Dumy FR, później został wysokim przedstawicielem Rosyjskiego Banku Centralnego. W ramach spisku Torszyn kierował działalnością Butiny. Torszyn w 2018 roku został objęty sankcjami przez rząd USA. FBI przedstawiając sądowi sprawę Butiny, w dniu 14 lipca 2018 roku zaprezentowała jako najstarszy materiał mail pochodzący z 24 marca 2015 roku. Po aresztowaniu w lipcu 2018 roku i po odbyciu kary 18 miesięcy więzienia Butina została deportowana do Rosji. W aktach tej sprawy zostało jasno wyłożone stanowisko FBI dotyczące rosyjskich wpływów w USA. Rosyjskie operacje wpływu są zagrożeniem dla interesów USA, ponieważ są niskie kosztowe i relatywnie mało ryzykowne i są łatwym do zaprzeczenia sposobem kształtowania percepcji i wpływania na populację. Moskwa szuka możliwości kreowania rozłamów, które redukcją zaufanie i wiarygodność procesów demokratycznych, degradują wysiłki demokratyzacyjne, osłabiają partnerstwo USA–sprzymierzeńcy europejscy, podważają zachodnie sankcje, ośmielają antyamerykańskie poglądy polityczne, przeciwdziałają wysiłkom przyjęcia Ukrainy i innych postsowieckich państw do instytucji europejskich.

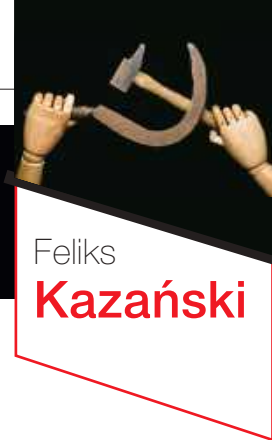
Kluczowe są sprawne służby

Rzadko można odnotować fakty, które pozwolą zrozumieć złożoność zagrożenia szpiegowskiego. Niezwykle pomocny jest w tym przypadek ujawniony przez brytyjski kontrwywiad w 2023 roku. Bułgarska grupa wywiadowcza pracująca dla wywiadu rosyjskiego została wykryta w Londynie. Dwóch Bułgarów zostało zwerbowanych przez wywiad rosyjski (potwierdzili to przed sądem). Jeden z nich, podając się za agenta Interpolu, zwerbował do współpracy współobywateli, którym płacił 150–200 GBP za dobę, zlecając do wykonania zadania obserwacyjne w różnych miastach Europy i wobec różnych osób

i miejsc. Takich wyjazdów było co najmniej sześć przez trzy lata. Bułgarski zespół (m.in. wykorzystywany do obserwacji) pracujący dla Rosji liczył sześć osób. Bułgarzy dostawali zadania od Jana Marsalka (według mediów rosyjski agent, poszukiwany listem gończym, przebywa obecnie w Rosji), który był pośrednikiem pomiędzy bułgarską siatką a centralą wywiadu w Moskwie. Jednym z celów wyznaczonych przez Moskwę był Christo Grozew, Bułgar, dziennikarz śledczy, szczególnie aktywny w śledzeniu operacji rosyjskich służb specjalnych. A teraz wyobraźmy sobie, że polski kontrwywiad ma rozpracować jakąś podobną operację rosyjskiego wywiadu po wyłączeniu nowoczesnych narzędzi służących inwigilacji technicznej i respektując zakaz wykorzystania „danych historycznych”.

Rosyjskie służby specjalne nie poprzestaną na podpaleniach, mają w repertuarze eskalujące działania, gdyż atakują infrastrukturę krytyczną, podkładają ładunki zapalające w samolotach, dokonują skrytobójstw. To się dzieje naprawdę. Teraz jest czas na wzmacnianie polskich służb specjalnych, a nie na prowadzenie w celach politycznych działań, których skutek dla bezpieczeństwa państwa, w mojej ocenie, jest destrukcyjny. My, ludzie kontrwywiadu, jesteśmy przyzwyczajeni, że nikt nie lubi, kiedy zabieramy głos. Jednakże w tych warunkach należy postawić pytanie: a jeżeli zmierzamy ku wojnie? Zauważmy, że to nie służby specjalne formułują publicznie taki pogląd, nikt nie może nam zarzucić, że straszymy wojną. Wyciągnijmy wniosek: teraz jest jeszcze szansa na zwycięstwo na tajnym froncie i poprzez to uniknięcie hekatomb. Potrzebujemy sprawnego, drapieżnego, walecznego i nowoczesnego wywiadu i kontrwywiadu. Z powybijanymi zębami, zatkanym nosem, demencją historyczną i powyłamywanymi rękami służby nie obronią Polski w niewidocznym pojedynku. Ostatnia myśl: służby nie boją się audytu i nadzoru, bo merytoryczna, mądra i patriotyczna kontrola polityczna nad służbami jest w ich najlepszym interesie. **GP**

Autor był szefem Służby Kontrwywiadu Wojskowego oraz szefem Służby Wywiadu Wojskowego.



Feliks
Kazański

Rosja: Horror from real Mordor

Dane bardzo osobiste Internetowi oszuści uruchomili fejkowy bank nasienia uczestników „specjalnej operacji wojskowej”. Rzekomo państwowy projekt o nazwie „Dziecko bohatera” ma służyć jedynie wyludzeniu danych osobowych – ostrzegają media federalne i regionalne. Nie tylko osobowych, ale jeśli można się tak wyrazić, to w tym przypadku również bardzo osobistych...

Bezblędny schemat Skazany na 9 lat pozbawienia wolności za zabójstwo konkubenta swojej byłej żony mieszkaniec Tuły bez problemów znalazł sposób, jak ułożyć sobie życie nawet w tak trudnej sytuacji. Z kolonii karnej zaciągnął się na „specjalną operację wojskową”, a kiedy z niej wrócił, spróbował doprowadzić sprawę do końca i zrobić też porządek z samą byłą. Za próbę jej zabójstwa dostał 8 lat. No i pierwsze co zrobił po usłyszeniu wyroku, to znów poprosił o wysłanie go na front. Była małżonka nie ukrywa zaniepokojenia: bo jeśli on przeżyje i tym razem, to ona następnego razu może już nie przeżyć.

Odreagował stres? Najbardziej roztargniony lekarz Rosji odnalazł się w Dagestanie. Okazał się nim 67-letni ordynator jednego z miejscowych szpitali, który od razu po naradzie online z władzami regionu oddał się uciechom z koleżanką z pracy. W pośpiechu zapominając wyłączyć kamerę... Teraz pan doktor równie pośpiesznie poszedł na chorobowe. Ale przecież drobne kłopoty z pamięcią da się wyleczyć nawet w tym wieku, zaś witalności i sprawności mogą mu pozazdrościć nawet młodzieńcy.

Test na honor żołnierza Przedstawiający się jako weteran Grupy Wagnera masażysta i ochroniarz klubu go-go z Rostowa wraz z kilkoma trenerami fitness zorganizowali gang wymuszający pieniądze od prawdziwych żołnierzy rosyjskiej armii. Przysyłali im prostytutki, a potem szantażowali. Wojskowi płacili bez szemrania. W końcu dobre imię rosyjskiego munduru jest bezcenne dla każdego, kto go nosi. A czasem nawet nieopatrznie zdejmuje.

NIEDOBYTY

Uznany za martwego uczestnik „specjalnej operacji wojskowej” „zmartwychwstał” w kostnicy i wydostał się z worka – donosi gazeta.ru. Wkrótce potem bohaterski żołnierz miał wrócić do swoich towarzyszy na front. Pewnie dano mu jasno do zrozumienia, że w przeciwnym razie wróci do worka. Od razu.

Faszyzm nie przejdzie! Siódmoklasista z Jekaterynburga Misza dźgnął na przerwie nożem kolegę z klasy Sieriożę za to, że ten na lekcji narysował w swoim zeszytce swastykę. No i co teraz zrobić z oceną ze sprawowania? Z jednej strony samosąd to sprawa naganna, ale z drugiej – jak tu nie pochwalić świadomości politycznej Miszy, że faszystów i wrogów ojczyzny należy tępić bez litości... GP

I pozamiatane

Sprzątaczką Marina z moskiewskiej firmy Profipark z dnia na dzień przestała przychodzić do pracy, kiedy dowiedziała się, jaką wypłatę dostała za styczeń. Początkowo współpracownicy podejrzewali, że zapłacono jej za mało i się obraziła, więc postanowili sprawdzić rachunki. Wtedy okazało się, że... komuś drgnął palec na klawiaturze i zamiast należnych 55 tys. rubli Marinie wypłacono 550 tys. Teraz szukają jej już nie tylko koledzy z pracy, lecz także policja.





Filip
Rdesiński

Tusk promieniuje Merzem.

ZMIANY W NIEMCZECH A POLSKI ATOM

W sprawie inwestycji atomowych Donald Tusk od półtora roku stał w rozkroku. Myślał, jak nie podpaść niemieckim partnerom i jednocześnie uporać się z nadchodzącym kryzysem energetycznym w Polsce. Z pomocą przyszedł mu upadek rządu Olafa Scholza i marsz po władzę Friedricha Merza.

Donald Tusk podczas ubiegłotygodniowej konferencji w siedzibie Giełdy Papierów Wartościowych ogłosił, że zamierza wybudować nie jedną, a dwie elektrownie jądrowe. Dla tej drugiej ma właśnie trwać ustalanie lokalizacji. Tymczasem istnieją poważne problemy i opóźnienia związane z budową pierwszej, nie mówiąc już o wielkiej pauzie w procesie budowy małych reaktorów jądrowych (SMR).

Inercja atomowa

Próżno szukać sukcesów Donalda Tuska w budowie polskiego atomu. W trakcie swoich pierwszych rządów udało mu się doprowadzić do powołania spółki PGE EJ1 (obecnie Polskie Elektrownie Jądrowe Sp. z o.o.), której wówczas jedynym znany osiągnięciem było pobieranie przez jej prezesa, a byłego ministra Aleksandra Grada pensji wynoszącej około 100 tys. złotych. W 2023 roku, tuż przed ponownym objęciem władzy, Tusk skupił się głównie na krytyce poprzedników. Zarówno kształcie umowy z konsorcjum Westinghouse i Bechtel, wykonawcy projektu dużej elektrowni jądrowej w lokalizacji Lubiatowo-Kopalino, jak i powołaniu spółki Synthos Green Energy, która miała budo-

wać małe reaktory jądrowe (SMR). W przypadku tego drugiego projektu, będącego wspólną inwestycją Orlenu i jednego z najbogatszych Polaków Michała Sołowowa, grzmiał nawet o działaniu na szkodę bezpieczeństwa państwa. Po objęciu władzy przez koalicję 13 grudnia projekt budowy małych reaktorów w technologii BWRX-300 został praktycznie zamrożony. Z naszych informacji wynika, że Michał Sołowow przez wiele miesięcy próbował umówić się na rozmowę z premierem, w trakcie której chciał pozyskać wiedzę na temat zarzutów odnośnie do projektu i przedstawić swój punkt widzenia. Premier jednak konsekwentnie takiego spotkania unikał. Z jednej strony miał być wściekły za współpracę Sołowowa z prawicowym zarządem Orlenu. Z drugiej, nie miał wypracowanej kierunkowej strategii względem projektów atomowych. Brak jednoznacznej decyzji, co dalej z atomem, powodował, że realizacja projektu dużej siłowni w technologii AP1000 realizowana była przez ostatnie półtora roku jedynie siłą inercji.

W międzyczasie rząd obniżył rangę projektu, przenosząc pełnomocnika ds. strategicznej infrastruktury energetycznej z poziomu KPRM na poziom Ministerstwa Przemysłu. Spółkę Polskie Elektrownie



Jądrowe (PEJ) pozostawiono w praktyce samej sobie, bez strategicznego wsparcia ze strony rządu. Doszło w niej do wielu zmian personalnych, m.in. z powierzeniem jej zarządzania na pewien czas prokurentowi Janowi Chadamowi, negatywnie ocenianemu przez ekspertów. Obecnie kierujący nią Leszek Juchniewicz i Piotr Pielą siedzą na gorących krzesłach. O dymisji Juchniewicza korytarze huczą od miesięcy. Wszystko za sprawą przepychanek w koalicji 13 grudnia. Ochotę na frukta w inwestycjach atomowych ma PSL, który jest zwolennikiem energetyki jądrowej. Także Polska 2050 chciałaby mieć wpływ na PEJ, z zupełnie innych jednak powodów. Nie od dziś wiadomo, że na zapleczu tej formacji działają lobbyści wiatrakowi, dla których rozwój projektów atomowych stanowi istotne zagrożenie. Tymczasem Koalicja Obywatelska najchętniej nie dopuściłaby do spółki atomowej żadnego z zewnętrznych koalicjantów. Wewnątrz samej KO toczy się bowiem walka o wpływy w PEJ. W atmosferze wzajemnych przepychanek niezwykle ciężko jest dopiąć negocjacje związane z realizacją i finansowaniem półtorabilionowego projektu budowy elektrowni Lubiatowo-Kopalino. A to najważniejsze zadanie, przed jakim stoi teraz polski projekt atomowy. Nie wiemy nadal,



za ile ostatecznie konsorcjum Westinghouse–Bechtel wybuduje elektrownię, w jakim terminie oraz kto i w jakim procencie będzie jej inwestorem. Na domiar złego przez ostatnie półtora roku nie zrobiono prawie nic w kwestii przygotowania i rozwoju kadry naukowo-technicznej niezbędnej do wdrożenia projektów atomowych, a bez tego atom w Polsce nie ruszy.

Niemcy przestawiają wajchę

Ożywienie w sprawie atomu jeśli chodzi o rząd, zaczęło się pod koniec ubiegłego roku. Najpierw pojawiły się informacje o odblokowaniu inwestycji dotyczącej małych reaktorów SMR. Po nowym roku okazało się też, że jest zielone światło dla przyznania 60,2 mld złotych na kontynuowanie inwestycji w elektrownię na Pomorzu. W ubiegłym tygodniu na konferencji w siedzibie GPW Donald Tusk nie tylko potwierdził priorytet dla realizacji pierwszej siłowni atomowej, lecz także ogłosił rychłe wskazanie dla lokalizacji drugiej dużej elektrowni. Nawet jeśli przekaz miał być czysto propagandowy, to należy zauważyć, że stało się coś, co sprawiło, że Tusk postanowił nagle postawić na atom.

Wydaje się, że głównym powodem jest nadchodząca zmiana władzy w Niemczech.

Tusk po objęciu teki premiera stał w rozkroku. Z jednej strony rozumiał potrzebę kontynuowania projektów atomowych, z drugiej jednak bał się reakcji niemieckiego rządu. Olaf Scholz, podobnie jak cała niemiecka lewica, przywiązany był do ideologicznego projektu wychodzenia z energetyki jądrowej. Ostatnie bloki atomowe Niemcy wygaszali tuż przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi w Polsce. Poza tym pomimo rozpoczęcia agresji Rosji na Ukrainę i wysadzenia rurociągów Nord Stream niemiecka lewica nadal liczyła na powrót do koncepcji energii z taniego rosyjskiego gazu.

zupełnie inną optykę ma szef niemieckich chadeków Friedrich Merz. Dla niego powrót Niemiec do atomu stanowi priorytet. Został on nawet wpisany do programu CDU. Merz związany jest z dużym biznesem, który z prerażeniem obserwował w ostatnich latach rosnące ceny prądu i niestabilność niemieckiego systemu energetycznego opartego na odnawialnych źródłach energii. – Rozmawiałem niedawno w Polsce z doradcą Merza. Żalił się, że budowane przez dziesięciolecie zaplecze naukowo-techniczne, profesjonalne kadry związane z atomem zostały zmarnowane przez ostatnie kilka lat – mówi pragnący zachować anonimowość ekspert ds. energetyki, zajmujący się polskim

atomem. Zwraca też uwagę na fakt, że Merz był we władzach funduszu BlackRock. Ten gigant finansowy, powiązany z potentatami naftowymi, wielokrotnie oskarżany był przez lewicowych fanatyków o naruszanie zasad zrównoważonego rozwoju. Jako jeden z pierwszych funduszy wyszedł po wyborze Donalda Trumpa z porozumień Net-Zero dotyczących realizacji celów zeroemisyjności. Wszystko wskazuje na to, że na przełomie marca i kwietnia Merz obejmie tekę kanclerza Niemiec. To z kolei oznacza przewrót kopernikański w niemieckiej polityce względem energetyki i odejście od zielonego szaleństwa.

SMR w pakiecie z TVN?

Donald Tusk zauważył tę zmianę i postanowił się do niej szybko dostosować. Znalazł pieniądze na dofinansowanie projektu Lubiatowo–Kopalino. Uciszył lobby wiatrakowe, przeznaczając 65 mld na farmy wiatrowe na Bałtyku. Zaczął też chwalić SMR-y. Co ciekawe, w tym samym czasie kiedy pojawiły się pierwsze pozytywne komunikaty dotyczące spółki Synthos Green Energy, okazało się, że Michał Sołowow złożył ofertę zakupu stacji TVN. W środowisku biznesowym Sołowow uważany jest za osobę, która chorobliwie nie lubi tracić pieniędzy. Tymczasem Warner Bros sprzedaje TVN ze względu na to, że telewizja ta nie spina się ekonomicznie. Jej zakup musi stanowić więc dla miliardera środek do innych celów. Na zachowaniu dotychczasowej linii programowej TVN zależy z kolei Donaldowi Tuskowi. Najwyraźniej więc panowie znaleźli wspólną płaszczyznę porozumienia. Tusk ogłosił też szybkie wskazanie lokalizacji dla drugiej dużej elektrowni atomowej. Specjaliści od energetyki w tej kwestii nie zostawiają jednak suchej nitki na premierze. – Nie dopięto finansowania pierwszej elektrowni, a premier już mówi o kolejnej. Nie wskazano nie tylko potencjalnych inwestorów, ale nawet kierunkowych działań rządu w celu ich pozyskania. Poza tym jedyni, którzy mogliby to sfinansować, to amerykańskie fundusze orientujące się dziś na Donalda Trumpa, którego premier wielokrotnie obrażał – komentuje nasz ekspert.



Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

W OPARACH ABSURDU,

czyli edukacja klimatyczna wkracza do szkół

Po serii wpadek związanych z nowymi pomysłami i wypowiedziami Barbary Nowackiej (chaos komunikacyjny związany z pomysłem edukacji zdrowotnej, szkodliwe wypowiedzi o obozach budowanych przez polskich nazistów) MEN podzieliło się z opinią publiczną kolejnym pomysłem wprowadzenia do polskiej szkoły dość osobliwego tworu o nazwie edukacja klimatyczno-środowiskowa. Nie jest ona przewidziana jako osobny przedmiot, ale ma być obecna na różnych przedmiotach. Czy faktycznie edukacja klimatyczna jest tym, co dziś jest najbardziej potrzebne polskiej szkole?

PUBLICYSTYKA

Kiedy minister Nowacka obejmowała urząd, wiele mówiła na temat odideologizowania polskiej szkoły. Dziś jest oczywiste, że przeprowadza w niej rewolucję lewicowo-liberalną na skalę, której wcześniej nie było w wolnej Polsce. Likwidowanie szkolnych przedmiotów wprowadzonych przez poprzedników, wojny z katechezą, próby wdrożenia permisywnej edukacji seksualnej – to tylko niektóre przykłady „zasług” Barbary Nowackiej. Trudno się zatem dziwić, że kolejny pomysł ministerstwa zamiast odpowiadać na rzeczywiste problemy polskiej szkoły, jest po prostu dalszą realizacją lewicowo-liberalnej agendy.

Ni pies, ni wydra

Nowy twór proponowany przez MEN – edukacja klimatyczno-środowiskowa

– nie ma być osobnym przedmiotem szkolnym. Związane z nim zagadnienia mają pojawiać się na każdym przedmiocie, czyli również na przykład na historii czy języku polskim. Trudno doszukać się w tym sensu. Skąd pomysł na tę nowinkę? „Edukacja klimatyczna jest nam wszystkim niezwykle potrzebna. (...) Naszym obowiązkiem jest przygotowanie uczniów do tego, żeby żyli w tym zmieniającym się świecie, żeby odnajdywali się na zmieniającym się rynku pracy” – wyjaśniła wiceminister Joanna Mucha na prasowym briefingu, podczas którego prezentowała założenia programu. Póki co nie ma zbyt wielu konkretów dotyczących treści, które kryją się za nowym pomysłem ministerstwa. Są tylko ogólne założenia, które mówią o tym, że edukacja klimatyczna ma być „holistyczna i interdyscyplinarna, ponadprzedmiotowa, a jednocześnie lokalna”.



Kto żyje z ciężko wywalczonych grantów?

Dziś szkoła nie jest przygotowana na ministerialny wynalazek. Przygotowani nie są też nauczyciele. Wiceszefowa MEN potwierdza, że potrzebne będą szkolenia dla nauczycieli i napisanie podstawy programowej. Nad nią pochylił się MEN razem z powołanym zespołem do spraw edukacji klimatycznej. Na jego czele stanęła sama pani wiceminister. W jego skład weszło 36 specjalistów z różnych dziedzin. Na liście są m.in. naukowcy z Uniwersytetu Śląskiego, ale pojawiają się też nazwiska aktywistów klimatycznych, jak na przykład znana z medialnej aktywności Dominika Lasota. Dwudziestolatka stała się „gwiazdą internetu” po wywiadzie z Robertem Mazurkiem, w którym na pytanie prowadzącego, z czego się utrzymuje, stwierdziła, że „żyje z ciężko wywalczonych grantów”. Jej



Zamiast zajmować się tworzeniem zbytecznych projektów, warto, aby MEN pochyliło się nad sprawami naprawdę ważnymi, takimi jak marginalna rola edukacji filozoficznej czy mizerna kondycja przedmiotów ścisłych.

obecność w gronie specjalistów można by potraktować w kategoriach folkloru, gdyby nie fakt, że poglądy, które głosi, są niemądre, szkodliwe, a sama aktywistka wypowiada się na tematy, o których ma wątpliwe pojęcie. Staje m.in. w obronie aktywistów szkodliwej organizacji Ostatniego Pokolenia, która została uznana przez sąd w Monachium za zorganizowaną grupę przestępczą. Skoro nad podstawą programową nowego tworzy Barbary Nowackiej

mają pracować tacy fachowcy, strach pomyśleć, co ministerstwo zaszerwuje młodzieży w 2026 roku. Wtedy bowiem ma wejść w życie nowa podstawa programowa dla klas I i IV szkół podstawowych, a rok później – do szkół ponadpodstawowych.

Pilotażowy program śląskiego kuratorium

Już na początku roku szkolnego został zaprezentowany pilotażowy program edukacji

klimatyczno-środowiskowej w województwie śląskim. Nabór szkół do programu miał się odbyć w listopadzie i grudniu. Z ostatnich informacji wynika, że pilotaż miał ruszyć w styczniu 2025 roku. Do projektu ma przystąpić 16 szkół z regionu śląskiego i ma on być prowadzony w klasach 1–3 oraz 5–7, a na jego motyw przewodni wybrano cztery żywioły: wodę, ogień, ziemię i powietrze. Koordynatorka projektu Magdalena Ochwat z UŚ stwierdziła, że „nie będzie dodatkowych materiałów, które trzeba będzie przyswajać czy się wyuczać, a potem zdawać kartkówki czy sprawdziany”. „Nauczyciele nie będą musieli uczyć się nowych treści. Pilotażowy program pokaże pedagogom, jak »przemycić« treści klimatyczne i połączyć je z wiedzą stosowaną do tej pory podczas lekcji”. Nasuwa się pytanie, po co mnożyć kolejne programy, szkolić nauczycieli, wydawać pieniądze, skoro w programie nie pojawią się nowe treści? Czy naprawdę nie wystarczyłoby dołączyć je na przykład do istniejących przedmiotów, takich jak przyroda bądź geografia? Osobna sprawa dotyczy tego, jaki przekaz będzie płynął z programu. Czy młodzież otrzyma prawdziwą wiedzę, czy zideologizowaną papkę o zabarwieniu lewicowym?

W ostatnim czasie minister Barbara Nowacka nie ma dobrej passy. Najpierw zabrała jedną lekcję religii tygodniowo, co tylko potwierdziło jej antyklerykalne obsesje. Potem miotła się, co zrobić z edukacją zdrowotną (z elementami edukacji seksualnej), w końcu skapitulowała, ale tylko z obawy przed spadkiem poparcia dla Rafała Trzaskowskiego, wreszcie skompromitowała się „przejęzyczeniem” na temat obozów zbudowanych przez polskich nazistów. Jej kolejny pomysł programu, którego treści mają być obecne na wszystkich przedmiotach szkolnych, wydaje się nie tylko dziwaczny, lecz także całkowicie niepotrzebny. Jeśli dodamy do tego ekspertów, takich jak młoda aktywistka Dominika Lasota, którzy mają pracować nad podstawą programową, można mieć wiele obaw o efekt końcowy. Zamiast zajmować się tworzeniem zbytecznych projektów, warto, aby MEN pochyliło się nad sprawami naprawdę ważnymi, takimi jak marginalna rola edukacji filozoficznej czy mizerna kondycja przedmiotów ścisłych.



Piotr

Grochmalski

OPINIE { ZAGROŻENIE KRYTYCZNEJ INFRASTRUKTURY PODWODNEJ }

PODWODNA WOJNA

NA BAŁTYKU

Rosyjski samolot Su-24 MR, który wystartował z Obwodu Królewieckiego 11 lutego, na głębokość ponad 6,5 km i na minutę i dwadzieścia sekund wtargnął w polską przestrzeń powietrzną we wschodniej części Zatoki Gdańskiej. Nie został zestrzelony przez Polskę. Rzekomo incydent spowodowany miał być awarią systemu nawigacyjnego rosyjskiej maszyny. W rzeczywistości prowadził on rozpoznanie naszych systemów obronnych i infrastruktury krytycznej. Moskwa coraz bardziej intensyfikuje swoje działania na Bałtyku. Skupia się jednak głównie na atakach hybrydowych, których celem są kable podmorskie.

PUBLICYSTYKA

G różne uszkodzenia światłowodów na Bałtyku i Morzu Norweskim rozpoczęły się pod koniec 2021 roku, gdy Rosja gwałtownie zwiększyła napięcie na granicy z Ukrainą. Ujawniły one podatność krytycznej infrastruktury podmorskiej na działania dywersyjne wroga. Wybuchy, które uszkodziły we wrześniu 2022 roku gazociągi Nord Stream 1 i Nord Stream 2, pokazały skalę zagrożeń. Wzrosły obawy, że Putin może uderzyć w strategiczny dla nas Baltic Pipe, który pozwolił nam na uniezależnienie się od Moskwy. Ale celem dywersji mogła paść potężnie rozbudowana na dnie Bałtyku krytyczna infrastruktura podwodna. Jest mała świadomość, jak ogromne jest uzależnienie naszego bezpieczeństwa od gigantycznej sieci podwodnych światłowodów.

Znaczenie kabli podmorskich

Ponad 463 strategiczne łącza spinają ze sobą kontynenty. Liczą około 1,5 mln km. To nimi transferowane jest ponad 97 proc. komunikacji. Bez nich nie istniałby globalny internet i system finansowy. Tylko drobny ułamek międzynarodowej komunikacji odbywa się za pośrednictwem satelitów. Kable podmorskie mogą przesyłać znacznie więcej danych przy niższych kosztach. Połączenia satelitarne są wolniejsze i bardziej podatne na zakłócenia. Ta sieć odpowiada każdego dnia za transakcje finansowe na sumę 10 bln dolarów. Każdego dnia SWIFT, czyli Society for Worldwide Interbank Financial Telecommunication, przesyła około 50 mln wiadomości do ponad 11 tys. organizacji bankowych, instytucji bezpieczeństwa i klientów korporacyjnych w prawie 200 krajach, uzgadniając aktywa warte biliony dolarów na światowych rynkach

finansowych. Intercontinental Exchange, która obsługuje globalną sieć giełd walutowych i izb rozliczeniowych, zazwyczaj przetwarza ponad 20 mln kontraktów dziennie na akcje, obejmując rynki energii, towarów, finansów i instrumentów pochodnych. Bez podmorskiej sieci światłowodowej tego typu bankowość elektroniczna i handel nie mogą już istnieć. A w wypadku uderzenia w ten system kablów miliony transakcji zostałyby przerwane i nastąpiłaby katastrofa gospodarcza o niewyobrażalnych skutkach. Ale także miazdząca większość strategicznych informacji w ramach NATO wykorzystuje ten system. Bałtyk należy do akwenów o najbardziej rozbudowanej infrastrukturze podmorskiej. Biegną tędy nie tylko światłowody, ale też ropociągi, gazociągi i kable energetyczne. Toczy się tu gigantyczna batalia, która przekłada się na geostrategiczne interesy i bezpieczeństwo





całego regionu. Po wejściu Szwecji i Finlandii do NATO Rosja została zepchnięta do głębokiej defensywy na tym jedynym, niezamarzającym akwenie, który otwiera drogę do oceanów. W strategii Rosji zbudowany przez Piotra I Sankt Petersburg, na ziemiach wywalczonych od Szwecji, był jednym z fundamentów ich imperialnych ambicji. Nagle, po akcesie Finlandii i Szwecji do NATO, Rosja została zablokowana w Zatoce Fińskiej. Kwestią czasu było, kiedy sięgnie po narzędzia dywersji, wymierzone w infrastrukturę podmorską tak, aby stosunkowo niewielkimi nakładami wyrzucić presję na Zachód.

Prawdopodobnie pierwszym testem dla Kremla była operacja wymierzona w kabel LoVe Ocean Observatory w listopadzie 2021 roku. Instytut Badań Morskich zbudował u wybrzeży Norwegii unikalne podwodne obserwatorium, które obok badań

flory i fauny, rejestrowało dane przesyłane bezpośrednio do norweskiego ministerstwa obrony i centrali NATO. Monitorowanym obszarem nie tylko poruszają się okręty Sojuszu Północnoatlantyckiego, ale też jednostki rosyjskiej floty. Można było ustalić precyzyjnie aktywność wszelkich okrętów podwodnych na tym akwenie. A rok później światłowodowy kabel komunikacyjny, łączący Svalbard z lądem stałym Norwegii, również został uszkodzony. Był on kluczowy dla norweskiej komunikacji z lądem stałym i niezbędny dla norweskiej infrastruktury kosmicznej.

Współpraca Rosji i Chin w wojnie hybrydowej na Bałtyku?

Potem, już głównie na Bałtyku, nastąpiła cała seria incydentów wymierzonych w infrastrukturę podmorską. W październiku

2023 roku uszkodzeniu uległ gazociąg Baltic Connector, łączący Estonię i Finlandię i biegnący obok kabel do transmisji danych. Ta strategicznie kluczowa inwestycja dla regionalnego bezpieczeństwa energetycznego, umożliwiająca przesył gazu z Finlandii do republik bałtyckich i dalej do Polski, z pominięciem obszaru Rosji, została uruchomiona w 2020 roku. Liczy ponad 150 km, z czego 77 km przebiega pod wodą na głębokości 60 m. Uszkodzenie było tak poważne, iż naprawa trwała wiele miesięcy. Jak zauważają analitycy Ośrodka Studiów Wschodnich, Joanna Hyndle-Hussein i Jacek Trociński: „To jedyny gazociąg, którym można dostarczać surowiec do Finlandii z pominięciem terytorium Rosji. Znaczenie obiektu wzrosło, gdy w maju 2022 r. FR przerwała dostawę gazu do tego kraju po tym, jak jego władze odmówiły regulowania płat-

ności za surowiec w rublach. Z kolei państwa bałtyckie zrezygnowały z nich w związku z napaścią Rosji na Ukrainę”. Był to pierwszy poważny incydent uderzający w bezpieczeństwo Finlandii po jej wejściu do NATO.

Jak podkreślali Joanna Hyndle-Hussein i Jacek Trociński: „Uszkodzenie fińsko-estońskiego łącznika gazu zmusza państwa bałtyckie do dalszych działań na rzecz wzmocnienia ochrony infrastruktury krytycznej. Litwa, dysponująca kluczowym dla regionu terminalem LNG w Kłajpedzie oraz kablem elektroenergetycznym HVDC NordBalt do Szwecji, pracuje obecnie nad dalszym poprawieniem bezpieczeństwa obiektów energetycznych. Chronią je systemy przeciwdronowe, a istotne elementy infrastruktury są ukrywane pod specjalnymi konstrukcjami. Gromadzi się też rezerwy sprzętu pozwalającego na przeprowadzenie napraw w przypadku wystąpienia zniszczeń. W terminalu LNG w Kłajpedzie instalowane są dodatkowe zabezpieczenia części podwodnej”. Śledczy szybko ustalili, że New Polar Bear, chiński kontenerowiec, który zmierzał do Petersburga, był odpowiedzialny za przeciągnięcie kotwicy po dnie morza i uszkodzenie obu kabli. Chińscy urzędnicy przyznali, że statek był za to odpowiedzialny, ale twierdzili, że był to wypadek. Ponad rok później, w listopadzie 2024 roku, nieomal jednocześnie dwa telekomunikacyjne kable na Morzu Bałtyckim zostały przecięte, C-Lion 1 biegnący między Finlandią a Niemcami i BCS East-West Interlink, liczący 218 km, łączący Litwę ze Szwecją i zbudowany w 1997 roku przez Alcatel. Z kolei C-Lion 1, uruchomiony w 2016 roku, jest pierwszym bezpośrednim kablem do transmisji danych, jaki połączył Finlandię z Europą Środkową. Jego znaczenie radykalnie wzrosło po wejściu tego państwa do NATO. I tym razem za niebezpiecznym incydem stał Pekin. Zniszczenia dokonał chiński statek Yi Peng 3. Gabriella Gricius, analityk z The Jamestown Foundation, uważa w artykule opublikowanym 5 lutego 2025 roku na łamach tego amerykańskiego think-tanku, iż fakt, że zniszczeń dokonały chińskie jednostki, „może wskazywać na rosnącą współpracę rosyjsko-chińską w zakresie

ataków hybrydowych. Nie ma jednak dowodów sugerujących, że takie współdziałanie istnieje”. Pokazuje to skuteczność stosowania takiej metody dywersji i sabotażu. Rosja bowiem zaprzecza jakiegokolwiek powiązaniu z tymi działaniami, a Chińczycy twierdzą, iż były to przypadkowe incydenty. Frida Rintakumpu i Art-sjana Ondrasova, analityczki z German Marshal Found, zauważają, iż „te wydarzenia, co podejrzane, mają wiele wspólnego. Wszystkie trzy przypadki dotyczą statków handlowych ciągnących kotwice po dnie morza, a wszystkie statki płynęły z rosyjskich portów”. Zastosowane rozwiązanie jest proste, ale skuteczne. Widać, iż zostało poprzedzone skrupulatną analizą studyjną dotyczącą wybranych obiektów. Zaskakuje też, iż Chiny stosują podobne metody podwodnej wojny hybrydowej wobec Tajwanu. Na początku stycznia 2025 roku „Taipei Times” informował, iż statek Shunxin-39, należący do obywatela Chin, uszkodził cztery rdzenie międzynarodowego podmorskiego kabla komunikacyjnego, łączącego Tajwan z USA. Według redakcji „ten incydent nie jest odosobnionym przypadkiem celowego przecięcia kabli podmorskich w pobliżu Tajwanu. Według CGA [Administracja Straży Przybrzeżnej], w ciągu ostatnich pięciu lat odnotowano 51 przypadków sabotażu 14 międzynarodowych kabli komunikacyjnych podmorskich łączących Tajwan z innymi krajami oraz ponad 36 incydentów dotyczących 10 krajowych kabli łączących Tajwan z wyspami zewnętrznymi. Większość przypadków przypisywano niewłaściwemu postępowaniu chińskich statków cywilnych, takich jak łodzie rybackie, pogłębiarki piaskowe i statki handlowe”.

To już wojna

25 grudnia 2024 roku, w Boże Narodzenie, doszło do kolejnej operacji dywersyjnej. Powiązany z Rosją tankowiec Eagle S uszkodził podwodny kabel energetyczny Est Link 2, który łączy Estonię z Finlandią, a także przerwał cztery podwodne połączenia telekomunikacyjne. Jak ujawnił brytyjski „Lloyd’s List”, jedno z najstarszych na świecie pism, na pokładzie tankowca były zainstalowane „urządzenia

podsluchowe do monitorowania działań marynarki wojennej i lotnictwa NATO”. Michelle Wiese Bockmann, analityczka z „Lloyd’s List”, napisała, że urządzenia służyły do rejestrowania wszystkich częstotliwości radiowych, a zebrane informacje, po dotarciu statku do Rosji, trafiły do analizy. Przed rejssem, w którym tankowiec uszkodził kabel Est Link 2, wszystkie te urządzenia zostały usunięte ze statku. Według ustaleń „Lloyd’s List” jednostka Eagle S wchodziła w skład rosyjskiej „floty cieni”, liczącej ponad tysiąc jednostek, wykorzystywanej przez Kreml do obchodzenia embarga na sprzedaż ropy. Byłby to więc kolejny przykład poszukiwania przez Moskwę nowych rozwiązań w wojnie hybrydowej prowadzonej na Bałtyku. Gabriella Gricius uważa, iż „wzrost liczby ataków na infrastrukturę podmorską, szczególnie w regionach Bałtyku i Arktyki, jest korzystny dla ogólnej strategii Rosji. Nie tylko bezpośrednie przypisanie jest niezwykle trudne, co jeszcze bardziej utrudnia skuteczne odstraszanie, ale takie taktyki są poniżej progu konfliktu zbrojnego. Pozostając poniżej tego progu, działania Rosji stanowią dylemat dla rządów zachodnich. Jeśli zareagują agresywnie, Rosja może twierdzić, że jest nękana. Jednakże nie odpowiadając, państwa zachodnie mogą zachęcać do coraz częstszych ataków tego rodzaju. Szczególnie w przypadku infrastruktury podmorskiej, gdzie zbadanie pęknięcia kabla zajmuje czas, trudno jest rządowi zachodniemu twierdzić, że atak był celowy, a jeszcze trudniej przypisać uszkodzenie konkretnemu podmiotowi. Innymi słowy, Rosja może stosować wiarygodne zaprzeczenie i unikać otwartej wojny, jednocześnie powodując poważne zakłócenia w społeczeństwach zachodnich. Ataki hybrydowe pozwalają również Rosji testować i badać obronę na Bałtyku i w Arktyce. Celem jest sprawdzenie jak odporne na niekonwencjonalne ataki są kraje Europy Północnej. Z perspektywy Rosji takie ataki są stosunkowo tanie i łatwe do przeprowadzenia. Trudno jest zapobiec ciągnięciu kotwic przez statki, szczególnie jeśli statek nie wzbudza natychmiast podejrzeń”.

To było do przewidzenia

Przed taką formą agresji ostrzegano od lat. Robert Martinage, były zastępca podsekretarza Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych, analityk waszyngtońskiego Centrum Ocen Strategicznych i Budżetowych, już w styczniu 2015 roku na łamach *Foreign Affairs* zauważał, że bagatelizowana jest możliwość uderzenia w systemy kabli podmorskich, które pełnią kluczową rolę w funkcjonowaniu świata. Niemal cała wymiana informacji odbywa się w tej sieci. Jak zauważał: „W większości przypadków te krytyczne linie komunikacyjne nie mają nawet podstawowych zabezpieczeń, zarówno na dnie morskim, jak i w niewielkiej liczbie słabo strzeżonych punktów lądowania. (...) Wyobraź sobie zatem, jak szkodliwy może być zdecydowany atak na infrastrukturę podmorską. (...) W 2006 r.

kablowej”. Jim Sciutto już we wrześniu 2024 roku sygnalizował, powołując się na informatorów rządowych, że „Stany Zjednoczone wykryły wzmożoną aktywność militarną Rosji w pobliżu kluczowych podmorskich kabli i uważają, że Rosja może teraz chętniej przeprowadzać operacje sabotażowe, mające na celu wyłączenie ważnego elementu światowej infrastruktury komunikacyjnej”. Rosja do realizacji takich celów stworzyła specjalne formacje w ramach supertajnego „Głównego Zarządu Badań Głębinowych Sztabu Generalnego” (GUGI). Jak ujawnił dziennikarzowi przedstawiciel amerykańskiej administracji: „Rosja nadal rozwija zdolności morskie w zakresie sabotażu podmorskiego, głównie za pośrednictwem GUGI, ściśle strzeżonej jednostki, która obsługuje okręty nawodne, okręty podwodne i drony morskie”. Siły

6 tys. m lub do instalowania podsłuchów na światłowodach. Putin stworzył też całą flotę cywilną do działań wywiadowczy-dywersyjnych (statki badawcze, łodzie rybackie, statki towarowe). Według badań NATO, ponad 400 rosyjskich jednostek wykonywało w ciągu ostatnich 10 lat podejrzaną zachowania na Morzu Północnym i Bałtyku w pobliżu podmorskiej infrastruktury krytycznej.

Spóźniona odpowiedź NATO

Sojusz Północnoatlantycki zdecydowanie za późno zareagował na ewidentne zagrożenia infrastruktury krytycznej na dnie Bałtyku. Dopiero 14 stycznia, w Helsinkach, na spotkaniu państw bałtyckich, Mark Rutte ogłosił rozpoczęcie przez NATO operacji „Baltic Sentry. Oznacza ona wzmocnienie ochrony infrastruktury

Kwestią czasu było, kiedy Rosja sięgnie po narzędzia dywersji, wymierzone w infrastrukturę podmorską tak, aby stosunkowo niewielkimi nakładami wyrzucić presję na Zachodzie.

podmorskie trzęsienie ziemi w pobliżu Tajwanu zerwało dziewięć kabli. Naprawa zajęła 11 statkom 49 dni, podczas gdy Chiny, Japonia, Filipiny, Singapur, Tajwan i Wietnam utraciły kluczowe łącza komunikacyjne, zakłócając regionalną bankowość, rynki i handel. W 2007 r. wietnamscy rybacy, próbując odzyskać miedź z uszkodzonego kabla koncentrycznego, wyciągnęli zamiast tego aktywne linie, zakłócając komunikację Wietnamu z Hongkongiem i Tajlandią na prawie trzy miesiące i doprowadzając do napraw, które kosztowały miliony. Biorąc pod uwagę niedobór sprzętu i personelu, Stany Zjednoczone mogą potrzebować miesięcy, jeśli nie lat, aby dojść do siebie po skoordynowanym ataku na dużą skalę. Atakujący nie musieliby nawet atakować amerykańskich aktywów, ponieważ ruch w USA przepływa przez ponad tuzin innych krajów, które są głównymi węzłami globalnej podmorskiej sieci

te stworzone zostały jeszcze w czasach Związku Sowieckiego w 1965 roku do gromadzenia informacji wywiadowczych o podwodnym arsenale NATO. A potem, gdy w 1988 roku powstał pierwszy kabel światłowodowy przez Atlantyk, co spowodowało rewolucyjne zmiany w globalnej komunikacji (łączość satelitarna została zmarginalizowana w skali przesyłania danych), GUGI specjalizował się w podsłuchiowaniu i przecinaniu światłowodów. Do tego celu służyła Jednostka nr 457070, założona w ówczesnym Leningradzie w 1977 roku. Putin po dojściu do władzy, radykalnie zwiększył na nią nakłady. Przeniesiono jej bazę do Peterhofu nad Zatoką Fińską. Jest to jedyna taka regularna formacja zbrojna wyspecjalizowana do podmorskich działań dywersyjnych i wyposażona w specjalnie dla niej skonstruowane okręty podwodne, pozwalające na niszczenie podmorskich kabli nawet do głębokości

krytycznej na okres 90 dni z możliwością przedłużenia misji. Nowy sekretarz generalny Sojuszu oprócz wzmoczonego patrolowania akwenu fregatami wojennymi i samolotami wojskowymi, zalecił użycie nowej technologii, w tym małej floty dronów morskich. NATO ma intensywnie współdziałać w ramach Sieci Krytycznej Infrastruktury Podwodnej (Critical Undersea Infrastructure Network). Polska, która decyzją Donalda Tuska z kwietnia 2024 roku przekazała Niemcom nadzór nad bezpieczeństwem RP, zaakceptowała, w ramach Baltic Sentry, reaktywowanie w Rostocku Grupy Zadaniowej Dowództwa Bałtyckiego jako głównej siły koordynującej wszelkie działania w regionie w ramach obrony infrastruktury krytycznej. Rechart historii. Państwo, którego propetyńska polityka doprowadziła do kolejnej wielkiej katastrofy europejskiej, ma przejąć kontrolę nad polskim Bałtykiem. **GP**



Jakub
Maciejewski

KONIEC ŚWIATA ROZŁOŻONY NA RATY

W trzecią rocznicę inwazji rosyjskiej na Ukrainę

Do znudzenia i wbrew niedowiarkom na pytanie o to, dlaczego pojechałem na tę wojnę, odpowiadam zawsze: jechałem tam tylko na trzy dni, by zobaczyć, jak Kijów się poddaje i następuje koniec ukraińskiego świata. Trzy dni przeciągnęły się już w trzy lata, a koniec świata nadal nie nastąpił.

Przywykliśmy do tej wojny. Drażnią nas czasem spotkania z przypadkowymi Ukraińcami, którzy nie zachowują się tak, jak powinni, narzekamy na ukraińską „nie wdzięczność”, słyszymy czasem polską odzywkę do ukraińskiego mężczyzny: „A dlaczego nie jesteś na froncie?”, a już do prawdziwego szalu może doprowadzić prawych Polaków Wołodymyr Zełenski, układający się z Rafałem Trzaskowskim przeciwko Karolowi Nawrockiemu, czy mówiący wcześniej na forum ONZ o proputinowskiej postawie strajkujących rolników. Jakieś liczby dronów spadających na ukraińskie miasta nie robią już na nas wrażenia.

Żyje się normalnie

Ale skoro sami Ukraińcy przywykli do tej wojny, to jak tu się dziwić Polakom? Bo naprawdę zwykli mieszkańcy napadniętego kraju też żyją sobie normalnie – ale przypatrzmy się, jak ta normalność wygląda. Pamiętam, jak w Chersoniu, w okolicach mostu Antoniewskiego, rosyjski czołg przyczaił się z jednej strony Dniepru i średnio co godzinę strzelał na ukraiński brzeg rzeki. Rosjanie bali się, że inżynierowie wojskowi przeciwnika mogą szybko przeznaczyć most pontonowy w tym miejscu,

więc profilaktycznie ostrzelali ulice po ukraińskiej stronie. Tylko że właśnie drogą pod tym mostem Antoniewskim codziennie jeździło kilka autobusów wiozących ludzi do pracy, po pomoc humanitarną, do lekarza. I pasażerowie siedzieli sobie jak gdyby nigdy nic w tym autobusie, ze znudzeniem przeglądając kolorowe filmiki na telefonach, nie licząc rachunku prawdopodobieństwa, czy aby teraz, w codziennej nudnej drodze, nie wyrwie ich z zamyślenia huk pocisku, który rozerwie pojazd i ich samych. Pamiętam to zblazowanie mieszkańców jadących autobusem, bo ja sam byłem wówczas w kamizelce kuloodpornej i w hełmie, spięty jak w najgorszych życiowych wyzwaniach, gdy wkoło nikt już nie zwracał uwagi na niebezpieczeństwo. Ot, wojna. A jednak ponad tym przyzwyczajaniem warto trzymać mocny sztyl świadomości, że za naszą wschodnią granicą świat naprawdę pęka i się łamie. Na tę wyrwę w normalności spojrzmy przez pryzmat dwóch scen z tej wojny – jedna z pierwszych dni po inwazji, druga sprzed kilku tygodni.

Minutę przed Sądem Ostatecznym

Kijów w pierwszych dniach po inwazji wyglądał jak sceneria do postapokalipt-

ycznego filmu. Połowa mieszkańców w popłochu opuściła miasto, a druga połowa zamieszkała w podziemiach – piwnicach, schronach, na stacjach metra. Czteromilionowe miasto straszło zamkniętymi oknami, ciemnymi ulicami, w dodatku mgłą i szarzą usępującej zimy. Na skrzyżowaniach zakwitły betonowo-drewniane konstrukcje – małe posterunki wojskowe, zamieszkałe przez ponurych i wiecznie spiętych mundurowych. W tamte dni około 2 tys. rosyjskich dywersantów żyło w Kijowie, ukrywając się za dnia i zbierając się nocą, by atakować Ukraińców od środka, z samego miasta. Wjeżdżając do stolicy Ukrainy, otrzymałem tylko ostrzeżenie od doświadczonego korespondenta wojennego: „Opuść miasto, Rosjanie zrobią tu drugi Grozny”. Na domiar wszystkiego, wśród krajobrazu przed ostateczną zagładą, w centrum opustoszałej metropolii widniały plakaty skierowane do... rosyjskich żołnierzy. Obrońcy założyli, że na ulice Kijowa wjadą już rosyjskie czołgi i na ten wariant przygotowali propagandę dla najeźdźców: „Putin przegrał, cały świat z Ukrainą”, „Nie gin za interesy swoich oligarchów” czy „Zamiast kwiatów czekają tu na ciebie nasze pociski”. Widziałem te szyldy w sa-





mym centrum miasta, które po prostu oczekiwało ulicznych walk i scen totalnego zniszczenia.

W piwnicach, w których spałem, odczytywałem analizy najtęższych ekspertów od Europy Wschodniej – o tym, kiedy i w jaki sposób upadnie Kijów, jak będzie instalowany tutaj nowy prorosyjski rząd i co dalej będzie się działo z przegraną Ukrainą. Zachowałem sobie niektóre wycinki z tamtych tekstów, by przypominały mi o naszej zupełnej nieświadomości podstawowych wydarzeń dziejących się wokół nas. Katastrofa się nie wydarzyła, po dwóch tygodniach prezydent Zełenski gościł już pierwszych zagranicznych gości – m.in. premierów Jarosława Kaczyńskiego i Mateusza Morawieckiego, a moja kompania reporterów, znudzona ledwie kilkunastoma wybuchami dziennie w Kijowie, ruszyła do Charkowa szukać „prawdziwej wojny”. Sąd Ostateczny odroczono.

Zmiana apokalipsy

Ledwie dwa miesiące temu, czyli już pod koniec trzeciego roku największej wojny XXI wieku, byłem na froncie wschodnim (jak to brzmi, czy to podręcznik II wojny światowej?). W Kupiańsku, czy raczej wśród ruin, który kiedyś był miasteczkiem

o nazwie Kupiańsk, wyparto ostatniego Rosjanina, trzymając wrogów na kilkaset metrów od miejscowości. Położenie Ukraińców jest tam na tyle dramatyczne, że w niektórych okopach kukły przebrane w mundury mają udawać przed rosyjskimi dronami, że pozycje obrońców są obsadzone pełnym składem ludzi – a niestety, nie są. Od żadnego mundurowego nie usłyszałem ani jednego dobrego słowa o prezydencie Zełenskim, a pamiętam przecież, jak w trzecim miesiącu pełnoskalowej wojny kucharz wojskowy w okopach puszczał każde przemówienie prezydenta na maksymalną głośność. Ani razu nie usłyszałem też opowieści o odzyskaniu Doniecka, Krymu czy już nawet wybrzeża nadczarnomorskiego – teraz za sukces uznawało się „ocalenie niepodległości”, a nie odzyskanie integralności terytorialnej. Myny moich przyjaciół, z którymi przechodziłem szlak w Siewierodniecku i Bachmucie, nie zdradzały już ani jednej iskielki entuzjazmu czy wysokiego wojskowego morale. Wojenni towarzysze – w przeciwieństwie do samych siebie sprzed roku, dwóch lat – nie dawali się także wciągać w polityczne rozmowy. Z typowo polskim rozgorączkowaniem referowałem im, jak Berlin oszukuje Kijów,

jak w Polsce zmienił się rząd i rozlicza sojuszników Ukrainy (na przykład Marcina Kuczmierowskiego z Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych), jak ich rząd daje się wodzić za nos obietnicom z Brukseli. Patrzyli na mnie drętwo i obojętnie, aż uśmiechnięty 22-letni „Żmija”, w świetle latarki krojący kiełbasę do kanapek, podziękował mi za wszystkie wywody krótkim stwierdzeniem, które trawię do dzisiaj. „My nie interesujemy się polityką, Jakub. Już nie. Gdybyśmy myśleli o tych urzędnikach w Kijowie, to nie moglibyśmy się podnosić rano z materaca, by iść walczyć z Rosjanami, nie mielibyśmy motywacji”. Cała dziennikarska wiedza polityczna rozsypała się wobec prostej mądrości walczącego żołnierza. „Żmija” całe dorosłe życie spędził już na wojnie z Rosją. Z tymi chłopakami, którzy teraz, nawet w tej chwili, gdy Czytelnik trzyma „Gazetę Polską” w rękach, montują generator prądu w ziemiance pod Orichiwem, układają materac w piwnicach Chersonia czy czołgają się w skutej lodem ziemi pod Wowczańskiem, z tymi chłopakami nie pogada się już naszymi tradycyjnymi komentarzami i mądrościami z bezpiecznej i nadal zamóżnej Polski. Sąd Ostateczny jednak trwa, tylko trudniej go jakoś uchwycić.

Innego końca świata nie będzie

Przy wszystkich naszych słuszościach w ocenie Ukrainy, przy całej naszej irytacji i poczuciu zawodu postawą polityków z Kijowa, nadal ta największa wojna XXI wieku trwa i przypomina swoje poprzedniczki z I połowy XX wieku. Jako naród zaangażowany w pomoc broniącej się Ukrainie, jako tradycyjni przeciwnicy Rosji od początku tej wojny, karmiliśmy się wielkimi narracjami, z początku podlanymi euforią, a teraz nadmiernym sceptycyzmem i złością. A co, jeśli ani w naszych nadziejach, ani w naszych złościach nie mieliśmy i nie mamy racji, a żmudna wojna stała się już dla nas tylko obojętnym tłem, mimo codziennych śmierci ludzi, którzy giną bądź co bądź za niepodległość swojego kraju? Bo może właśnie tak wyglądają końce świata – rozłożone na raty, aż nikt już nie zwraca na nie uwagi?

CENNE METALE I OGROMNE KAWERNY. TYM ZEŁENSKI KUPI WSPARCIE TRUMPA?

CZAS NEGOCJACJI



Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski proponuje prezydentowi USA Donaldowi Trumpowi udział w eksploatacji złóż cennych minerałów, w tym metali ziem rzadkich, w zamian za wsparcie militarne i gwarancje bezpieczeństwa. Ukraina roztacza też wizję opartego na jej ogromnych magazynach hubu gazowego, przez który amerykański LNG zaleje Europę. Trump traktuje ofertę Zełenskiego bardzo poważnie, o czym świadczy wizyta jego ministra finansów Scotta Bessenta w Kijowie tuż przed rozpoczęciem konferencji w Monachium.

Antoni **Rybczyński**

Według danych Departamentu Stanu USA, do tej pory Waszyngton dostarczył Ukrainie 65,9 mld dolarów pomocy wojskowej od czasu inwazji Rosji na pełną skalę w lutym 2022 roku.

Wcześniej 69,2 mld dolarów pomocy wojskowej zostało dostarczone po pierwszej inwazji Rosji na Ukrainę w 2014 roku. Donald Trump taką „darmową” pomoc od dawna krytykował. Proponuje więc biznes: chce wynegocjować z Ukrainą umowę, w której Kijów zagwarantuje dostęp do metali ziem rzadkich w zamian

za amerykańskie wsparcie wojskowe. Wydaje się, że sam pomysł podsunął mu... Zełenski, już podczas ich jesiennego spotkania w USA. Niedługo potem ukraiński przywódca roztoczył wizję bogactw naturalnych Ukrainy, z których czerpać mógłby Zachód w jednym z punktów swego „planu zwycięstwa”. Nie wiadomo, jaki ostatecz-



DEAL

Czy prezydent Trump przekona Zełenskiego? Rozmowy na pewno będą bardzo trudne.

nie kształt przyjmie umowa. Podobno w Monachium Amerykanie podsunęli już Zełenskiemu dokument, zgodnie z którym Ukraina de facto rzeka się na rzecz USA praw do połowy swych bogactw naturalnych. Zełenski grzecznie miał odpowiedzieć, że Kijów przygotowuje też własną propozycję, zgodną z konstytucją Ukrainy.

Metale – znaczenie

Udokumentowane rezerwy mineralne Ukrainy szacowane są na ponad 110 mld ton wartych 15 bln dolarów. Szacunki te są jednak przybliżone i mogą nie uwzględniać niektórych zasobów o niższej wartości oraz tych nie odkrytych, co oznacza, że

całkowita wartość jest jeszcze większa. Dla USA najważniejsze w tym wszystkim są metale ziem rzadkich, czyli 17 pierwiastków, których używa się do produkcji magnesów umożliwiających przetwarzanie energii w ruch pojazdów elektrycznych. Są też wykorzystywane w telefonach komórkowych, systemach rakietowych, turbinach wiatrowych i innym sprzęcie elektronicznym. Mają duże znaczenie dla Stanów Zjednoczonych, gdyż globalny łańcuch dostaw tych metali zdominowały Chiny, które są też największym producentem metali ziem rzadkich na świecie. Brak kontroli nad zasobami tych surowców stanowi dla USA strategiczną słabość, którą od lat próbują zmniejszyć. Tymcza-

sem Ukraina ma złoża 22 z 50 minerałów, które USA uznały za krytyczne. Część tych złóż znajduje się jednak na terytorium kontrolowanym przez Rosję.

Według Instytutu Geologii Ukraina ma złoża takich metali ziem rzadkich jak lantan i cer, wykorzystywane w telewizorach i oświetleniu, neodyn, używany w turbinach wiatrowych i akumulatorach samochodów elektrycznych, a także erb i itr, mające cały szereg zastosowań: od energetyki nuklearnej po lasery. Według opracowania UE, Ukraina ma też złoża skandu. Zgodnie z danymi Światowego Forum Ekonomicznego, Ukraina mogłaby być również kluczowym dostawcą litu, berylu, manganu, galu, cyrkonu, grafitu, apatyty, fluorytu i niklu. Prezydent Ukrainy powiedział Reuterowi, że Ukraina ma największe w Europie rezerwy tytanu, niezbędnego dla przemysłu lotniczego i kosmicznego, oraz uranu, wykorzystywanego do produkcji energii jądrowej i broni. Wiele złóż tytanu znajduje się w północno-zachodniej Ukrainie, z dala od walk. Jednak część zasobów koncentruje się na wschodzie i południu kraju, na obszarach najbardziej dotkniętych wojną, oraz tych, które są okupowane przez armię rosyjską. Dwa z czterech złóż litu – aczkolwiek te mniejsze – znajdują się już pod kontrolą Rosji. Jeden z najbogatszych w surowce regionów, obwód dniepropietrowski, może być kolejnym celem Rosjan, gdy już zdobędą Pokrowsk.

Najlepsze z tablicy Mendelejewa

Lit bez wątpienia stał się jednym z najważniejszych metali we współczesnym świecie. Ultralekki metal jest wykorzystywany do produkcji baterii, w tym do pojazdów elektrycznych. Chociaż Ukraina nie wydobywa obecnie litu, może potencjalnie stać się jednym z największych jego dostawców. Ukraińskie rezerwy stanowią prawie 1/3 potwierdzonych złóż w Europie i około 3 proc. światowych zasobów. Grafit jest kolejnym podstawowym składnikiem do produkcji baterii. Jest również wykorzystywany do budowy rdzeni reaktorów jądrowych. Ukraińskie

zasoby grafitu są jednymi z największych na świecie. Beryl, czwarty najlżejszy metal na Ziemi, jest bardzo rzadki. Wydobywany w niewielu krajach, takich jak USA, Kazachstan i Chiny, jest uważany za nieoceniony materiał dla wielu gałęzi przemysłu. Ukraina posiada 15 300 ton tlenu berylu, który może zaspokoić światowe potrzeby produkcyjne przez 40 lat.

Tytan jest odporny na korozję i ekstremalne temperatury, a jego stopy mają najwyższy stosunek wytrzymałości do gęstości spośród wszystkich metali. Ma strategiczne znaczenie dla cywilnego i wojskowego przemysłu. Ukraina ma największe w Europie złoża tytanu, zaspokaja 7 proc. światowej podaży, wykorzystując zaledwie 35 proc. swoich złóż. Uran jest jednym z najbardziej wydajnych minerałów dla niskoemisyjnych dostaw energii. Jeden kilogram tego gęstego i twardego metalu może wygenerować tyle energii, co 3000 ton węgla. To podstawowe paliwo wykorzystywane w reaktorach jądrowych. Posiadająca największe rezerwy uranu w Europie Ukraina wydobywa go w trzech kopalniach w regionie Kirowohradu. Gal jest jednym z najbardziej unikalnych metali na naszej planecie. Amerykańscy naukowcy twierdzą nawet, że baterie hybrydowe z galem mogą dostarczać więcej energii i ładować się szybciej niż baterie litowo-jonowe. Ponieważ Chiny niedawno zablokowały eksport galu do USA, Ukraina zajmuje piąte miejsce na światowej liście producentów galu.

Ogromne magazyny gazu

Ukraina zamierza też podpisać umowy na dostawę skroplonego gazu ziemnego ze Stanów Zjednoczonych za pośrednictwem terminali LNG i jest gotowa stać się hubem do dalszej dystrybucji amerykańskiego surowca w Europie. „Mamy własny gaz ziemny i ropę naftową, ale jesteśmy gotowi i chętni do zawarcia umów na dostawę LNG do Ukrainy z USA i będziemy hubem dla całej Europy. Dlaczego? Ponieważ mamy już przemysłowo i naturalnie przygotowany hub – naszą sieć gazociągów” – podkreślił Wołodmyr Zelenski w wywiadzie dla agencji Reuters. Zauważył, że Ukraina posiada największe magazyny gazu w Europie. We-

Udokumentowane rezerwy mineralne Ukrainy szacowane są na ponad 110 mld ton wartych 15 bln dolarów.

Dla USA najważniejsze w tym wszystkim są metale ziem rzadkich, czyli 17 pierwiastków, których używa się do produkcji magnesów umożliwiających przetwarzanie energii w ruch pojazdów elektrycznych.

dług prezydenta, ukraiński zespół już omawia tę kwestię z administracją prezydenta Trumpa, która stawia na zwiększenie eksportu amerykańskiego LNG. Łączna pojemność ukraińskich podziemnych magazynów to 31,9 mld m³. Większe na świecie są tylko w USA oraz Rosji. Jedenaście z trzynastu magazynów, odpowiadających za 94 proc. całej pojemności, znajduje się na północy i zachodzie Ukrainy, głównie w obwodach lwowskim i iwano-frankowskim. To ułatwia europejskim firmom magazynowanie surowca, na dodatek leżą one z dala od linii frontu. Największe znajdują się w rejonie Stryja (poj. około 16,5 mld m³) i w rejonie Białej Cerkwi (około 3,2 mld m³). Ukraina wykorzystuje naturalne struktury geologiczne, takie jak solanki,

pokłady węgla oraz złoża gazu. Po ich wyczerpaniu, do ogromnych podziemnych przestrzeni wtłacza się gaz. Główny typ takich PMG (podziemne magazyny gazu) na Ukrainie to kawerna solna. Działa zaawansowany system zarządzania magazynami gazu, który zapewnia monitoring, kontrolę i optymalizację procesów, co jest kluczowe dla efektywnego zarządzania zapasami.

Ukraina zaczęła kilka lat temu udostępniać pojemności magazynowe na warunkach handlowych, bardzo atrakcyjnych dla zagranicznych firm. W ramach zawartej i obowiązującej od 1 stycznia 2016 roku umowy o wolnym handlu z Unią Europejską, dostęp do nich jest zapewniony na zasadach rynkowych. Przedsiębiorstwa międzynarodowe mogą utrzymywać zapasy surowca w ukraińskich podziemnych magazynach gazu ziemnego bez konieczności uiszczania opłat celnych przez trzy lata. Opłata jest stała. Ukraina zaoferowała zagranicznym przedsiębiorstwom 1/3 pojemności swych magazynów. Przykładem wykorzystania ukraińskich PMG do przechowywania i dystrybucji gazu jest Mołdawia. Wobec zaprzestania dostaw gazu z Rosji, kraj ten jest w dużym stopniu skazany na import gazu poprzez terminale LNG. W Mołdawii nie ma magazynów, więc importowany surowiec gromadzony jest właśnie na sąsiedniej Ukrainie. I tego rodzaju rozwiązanie Kijów proponuje – na preferencyjnych oczywiście warunkach – gazowym spółkom z USA. **GP**

OGŁOSZENIE REDAKCYJNE

Pomoc dla Domu Chleba

Redakcja „Gazety Polskiej” wraz z zakonem oo. barnabitów zwraca się do wszystkich ludzi dobrej woli z prośbą o **wsparcie działalności Domu Chleba, funkcjonującego w parafii rzymskokatolickiej oo. Barnabitów pw. św. Antoniego Marii Zaccarii przy ul. Sobieskiego 15, który niesie pomoc osobom ubogim i bezdomnym.**

Wiemy, że jesteś dobry i hojny, dla nas i naszych podopiecznych każda złotówka jest bezcenna, dzięki Twojej ofierze kolejny głodny się nasyci.

Wpłaty można dokonywać na konto: 78 1240 6175 1111 0000 4579 7336

DOM CHLEBA PARAFIA RZYMSKOKATOLICKA

PW. ŚW. ANTONIEGO M. ZACCARII.

Więcej informacji pod adresem:

www.parafiabarnabici.pl



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

Splata KPO pochłonie znaczną część budżetu UE 12 lutego Komisja UE zakomunikowała, że fundusze z przyszłego budżetu UE od 2028 roku mają być wydawane przez państwa UE „według planów krajowych” (zatwierdzanych przez komisarzy UE), w których „będą zapisane reformy i inwestycje”. Komisja przestrzegła też, że za trzy lata UE zacznie spłacać KPO, a koszty spłat tych pożyczek mogą stanowić w każdym roku aż jedną piątą obecnego rocznego budżetu UE.

Podatki i odsetki od zamrożonych rosyjskich aktywów dla Kijowa Belgijska telewizja VRT podała, że w 2024 roku zamrożone w Belgii rosyjskie aktywa – gotówka, akcje i obligacje – wygenerowały dla Belgii około 1,7 mld euro dochodu podatkowego. Rząd Belgii zamierza przekazać te pieniądze kijowskiej Ukrainie. Na koniec 2024 roku wartość zamrożonych w Belgii państwowych aktywów Rosji wyniosła 183 mld euro. Odsetki i dywidendy od tych aktywów też są przeznaczane (za pośrednictwem władz

UE) dla władz w Kijowie – w ubiegłym roku było to aż 3,55 mld euro.

Słowacja zaczęła importować rosyjski gaz przez Turcję Po wstrzymaniu przez Ukrainę na początku stycznia tranzytu rosyjskiego gazu, 1 lutego główna słowacka firma gazowa – SPP – zaczęła importować rosyjski gaz przez rurociąg TurkStream – ogłosił szef SPP Vojtech Ferencz. Od kwietnia te dostawy gazu mają się podwoić. Umowa SPP z rosyjskim Gazpromem obowiązuje do 2034 roku i „nie jest rozważane jej zerwanie” – poinformował Ferencz. Turecko-rosyjski gazociąg TurkStream jest ostatnim działającym rurociągiem łączącym Rosję i niektóre kraje UE.

Niemcy przedłużają kontrole granic o sześć miesięcy Kanclerz Olaf Scholz zapowiedział, że rząd RFN przedłuży kontrole na wszystkich granicach lądowych do połowy września br. Bo „dzięki tym kontrolom Niemcy powstrzymują nielegalne wjazdy do kraju”. Kanclerz powiedział o 47 tys. przypadków odesłania imigrantów z granic Niemiec od czasu wprowadzenia

WE FRANCJI PŁONĘŁY KOŚCIOŁY

W 2024 roku w republice francuskiej liczba podpalenń kościołów wzrosła o 30 proc. – do 50, liczba kradzieży w budynkach sakralnych – do 288, a innych „aktów antychrześcijańskich” – do 770.

tych kontroli. A także, iż w roku 2024 liczba wniosków o azyl spadła o jedną trzecią w porównaniu z rokiem poprzednim.

Kolejne skutki „zielonego ładu” UE

Pod koniec lutego fabryka Audi w Belgii zostanie zamknięta. Po zakończeniu produkcji elektrycznego auta Q8 e-tron, które słabo się sprzedawało, straci tam pracę 3 tys. ludzi. Jesienią koncern Volkswagen, do którego należy Audi, zapowiedział zamknięcie trzech fabryk w Niemczech i zwolnienie kilkudziesięciu tysięcy pracowników.

GP

Zerowy wzrost PKB strefy waluty euro

W czwartym kwartale 2024 roku strefa waluty euro (19 krajów UE) już po raz kolejny była pogrążona w stagnacji – jej kwartalny wzrost był zerowy. A licząc rok do roku, PKB Eurolandu wzrósł tylko o 0,5 proc. Gospodarki Niemiec i Francji skurczyły się o 0,2 i 0,1 proc.



▼ 61.5485

GOSPODARKA { SPADEK EKSPORTU, HAMOWANIE PRODUKCJI }

0485

▼ 40.2649

.4149

▼ 54.6722

▼ 47.7382

▼ 89.8462

**Maciej Pawlak**SZEFEK DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

Wewnętrzne ograniczenia UE ciągną polski eksport w dół

Spadek polskiego eksportu w ubiegłym roku w porównaniu z rokiem 2023 nie jest przypadkiem, skoro trzy czwarte jego wartości przypada na kraje UE, w tym najwięcej na Niemcy (27 proc.), których gospodarka stoi w miejscu praktycznie od początku obecnej dekady.

KONKURENCYJNOŚĆ UNIJNEJ PRODUKCJI SŁABNIE

Według ostatnich danych GUS za cały ubiegły rok nasz eksport wyniósł 350,4 mld euro, co oznacza spadek o 0,8 proc. w porównaniu z rokiem 2023. Eksport wyrażany w złotych spadł natomiast jeszcze bardziej, bo o 6,3 proc. Przy czym, jak napisali eksperci Krajowej Izby Gospodarczej (KIG), dostępne dane pozwalają szacować, że eksport w samym grudniu 2024 roku wyniósł 24,1 mld euro. Okazał się więc o 15,1 proc. niższy niż w listopadzie, w stosunku zaś do grudnia 2023 roku zmniejszył się o 2,8 proc.

Poprawy nie będzie?

Co przy tym interesujące, to fakt, że w całym 2024 roku wśród głównych partnerów handlowych Polski w eksporcie odnotowano spadki w stosunku do 2023 roku. Jedynymi wyjątkami był eksport na Ukrainę,

gdzie wystąpił wzrost o 9,7 proc., oraz do USA – wzrost o 0,3 proc.

Jak zwracają uwagę eksperci KIG, przez cały 2024 rok naprzemiennie obserwowana była tak ujemna, jak i dodatnia roczna dynamika eksportu. Także końcówka 2024 roku nie przyniosła powrotu do dodatnich wartości. Eksperci oceniają, iż „mniej pewna wydaje się też poprawa zakładana dla pierwszych miesięcy roku 2025. Być może eksport będzie wtedy większy niż przed dwunastoma miesiącami, ale jedynie nieznacznie”.

Zaś – jak zaznaczyli analitycy NBP – w grudniu 2024 roku największy wpływ na spadek wartości eksportu miało, podobnie jak w poprzednich miesiącach, dalsze zmniejszenie sprzedaży zagranicznej w kategorii obejmującej środki transportu. Złożyły się na to przede wszystkim wyraźne spadki eksportu części motoryza-

cyjnych, aut osobowych oraz samochodów dostawczych. Z kolei w towarach konsumpcyjnych, produktach rolnych, towarach zaopatrzeniowych oraz dobrach inwestycyjnych wartość eksportu była nieco wyższa lub zbliżona do odnotowanej w roku poprzednim.

Słabe Niemcy... i nie tylko

Dane GUS wskazują, że udział Niemiec w naszym eksporcie w 2024 roku zmniejszył się w porównaniu z 2023 rokiem (wówczas 27,9 proc.) i wyniósł 27,1 proc. To jednak nic dziwnego, skoro według informacji analityków BGK z końca grudnia ubiegłego roku wskaźnik Ifo (publikowanego przez niemiecki Instytut Ifo), pokazujący aktywność gospodarczą w Niemczech, potwierdza, że „niemiecka gospodarka pozostaje w stagnacji, a perspektywy na kolejne kwartały są równie słabe”.



Jest to również spójne z ostatnimi prognozami Bundesbanku, który zakłada, że dynamika PKB tego kraju na 2025 rok „będzie zbliżona do zera”.

Podobnie uważa Piotr Soroczyński, główny ekonomista KIG, który w rozmowie z „GP” zaznaczył, że słabe wyniki naszego eksportu to przede wszystkim pokłosie bardzo słabej sytuacji w Niemczech. – Oczywiście jest to także kwestia innych krajów, z którymi jesteśmy via Niemcy powiązani, tj. Czech czy Słowacji. My z nimi kooperujemy, część tej kooperacji jest wymuszona kapitałowo i organizacyjnie przez producentów aut. Głównie jednak mamy kłopot z Niemcami. Przede wszystkim oni sprzedawali mniej do Chin: sprzedawali mniej zarówno wyrobów gotowych, jak i maszyn oraz urządzeń. Mieli także zadyszkę produkcyjną. Bowiem automotive spalinowy w UE jest w bardzo poważnych kłopotach

i trochę obumiera, bo jest w zasadzie planowany do wygaszenia. To się teraz zmienia, może ulegnie zmianie Zielony Ład. Tak czy inaczej to głównie rynek niemiecki spowodował, że nasz eksport osiągnął słabe wyniki – dodaje ekspert.

Automotive z zadyszką

Przy czym największy udział w słabnięciu gospodarki i innych krajów UE ma pogarszająca się sytuacja w branży motoryzacyjnej (automotive). Jak ocenił w rozmowie z „GP” poseł Andrzej Kosztowniak (PiS), były minister finansów: – Automotive w Europie rzeczywiście bardzo mocno siada. Szczególnie w Niemczech, ale również we Francji mamy bardzo dużą zadyszkę, duża część fabryk wstrzymuje część produkcji, część ją wygasza. Jednym z elementów, które będą w najbliższym czasie bardzo mocno słaby, są elementy związane z naszym

podwykonawstwem dla szeroko pojętych przemysłów maszynowych, bo to nie tylko dotyczy automotive, ale również przemysłu elektromaszynowego – wyjaśnia poseł.

To, rzecz jasna, nie tłumaczy wszystkiego. Do tego dochodzi przecież wzrastająca z każdym rokiem konkurencja na światowym rynku ze strony choćby Chin, Korei Południowej, Indii, RPA czy USA – nieskrępowanych balastem rozmaitych obciążeń, którymi poddane są w związku z Zielonym Ładem firmy, w tym eksporterzy z krajów UE, co oczywiście dotyczy także Polski.

Hamowanie inwestycji przez rząd Tuska

Z drugiej zaś strony wpływ na osłabienie rozwoju eksportu ma określona, wewnętrzna polityka gospodarcza w poszczególnych krajach. U nas na przykład w sytuacji rozdętego do monstrualnych rozmiarów deficytu budżetowego obecny rząd Donalda Tuska najwyraźniej hamuje inwestycje bądź pod rozmaitymi pretekstami je zmienia (czytaj: ogranicza). Odnosi się to m.in. do rezygnacji z modelu tzw. szprych mających łączyć miasta z budowaną równoległe siecią połączeń kolejowych w ramach komponentu kolejowego CPK.

Przypomnijmy, że chodziło o integralną część tego projektu, a więc o modernizację i budowę niemal 2 tys. km linii kolejowych w całym kraju, w tym także Kolei Dużych Prędkości. Jak planowano to za czasów rządów PiS, nowe połączenia miały powstać w postaci tzw. szprych, które prowadziły do i przez CPK.

Dodajmy do tego także opóźnienia w budowie pogłębionego toru wodnego w porcie elbląskim, a także terminala kontenerowego w porcie w Świnoujściu (przy jednoczesnym forsowaniu utworzenia Parku Narodowego Dolnej Odry, który ograniczy rozwój transportu na tej rzece, co dotyczy m.in. krajów na południe od Polski, niemających dostępu do morza).

Ponadto, jak informuje portal BiznesAlert.pl, „wbrew zapewnieniom, że obecny rząd uwolni potencjał lądowej energetyki wiatrowej, fotowoltaiki, biogazowni, w 2024 roku inwestycje w OZE znacznie przyhamowały”. Portal ocenia, że spadek nakładów inwestycyjnych w OZE w ubie-

głym roku w porównaniu z 2023 rokiem można oszacować na około 7 mld zł.

Polski mały reaktor modułarny – bez kontynuacji

Stanęła także w miejscu budowa polskiego reaktora jądrowego w Świerku. Jak przypomniał w rozmowie z „GP” prof. Zbigniew Krysiak, przewodniczący Rady Programowej Instytutu Myśli Schumana, Polska w Narodowym Centrum Badań Jądrowych skonstruowała pierwszy mały reaktor modułarny, tzw. wysokotemperaturowy, nazwany „Pola”. Rząd PiS sfinansował ten projekt. Do 2024 roku został zrealizowany, ale pozostaje w fazie, w której jeszcze nie zaczął produkować energii. Pola ma być bazą dla reaktorów komercyjnych wykorzystywanych w polskich zakładach przemysłowych. Tymczasem obecny rząd Tuska odciął środki na pensje

łącznie 74,0 proc. eksportu, przeżywają stagnację, nasi eksporterzy powinni zwracać uwagę na możliwości eksportu do innych krajów wysoko rozwiniętych na świecie.

Zdaniem Piotra Soroczyńskiego z KIG, jeżeli myślimy poważnie, gdzie nasz eksport można by było istotnie rozszerzyć, to nie jest cała rzesza krajów rozwijających się, do których zresztą mamy łącznie mniejszy eksport niż do Ukrainy. – My w tej chwili powinniśmy przede wszystkim spróbować spenetrować rynki krajów wysoko rozwiniętych, które są poza Unią. To Stany Zjednoczone, a także Kanada, Australia, Japonia, Korea Południowa. Z tego interesującym rynkiem, do którego moglibyśmy sprzedawać nasze towary i usługi, mogłaby być Kanada. Pamiętajmy przy tym jednak o proporcjach. W USA mieszka 335 mln osób, zaś w Kanadzie

W Polsce w stosunku do PKB w III kwartale ubiegłego roku deficyt finansów publicznych wyniósł -6,7 proc., podczas gdy w eurostrefie -2,6 proc., a w całej UE -2,9 proc.

dla zespołu pracującego nad „Polą”, a także na zrealizowanie dokumentacji inżynierskiej w celu ostatecznego uruchomienia operacyjnego – do produkcji energii. Wstrzymano tym samym dalsze prace nad tym reaktorem. A na całym świecie rozpoczyna się boom na te reaktory. Na przykład w Chinach uruchomiono już dwa takie urządzenia, a w Japonii – jedno. Zaś „Pola” znajduje się w pierwszej piątce skonstruowanych w świecie urządzeń tego typu. To tworzy kapitał technologiczny do tego, by Polska znalazła się w czołówce. A przecież przy ograniczaniu bądź wstrzymywaniu czy opóźnianiu realizacji ważnych inwestycji nie ma mowy o rozwoju gospodarki, w tym także eksportu.

Stawiamy na pozaeuropejskie kraje wysoko rozwinięte

W sytuacji, gdy gospodarki naszych głównych partnerów handlowych, tj. krajów UE, na które przypadało w 2024 roku

40 mln, więc to jest rynek na poziomie 2/3 Francji czy Anglii, połowy Niemiec, mniej więcej porównywalny do Hiszpanii – ocenia ekspert.

Z pewnością warto byłoby rozszerzyć wymianę handlową z USA. Jak zwraca jednak uwagę pos. Andrzej Kosztowniak, bilans wymiany handlowej Unii Europejskiej jest dla USA ujemny. – Prezydent Trump zaostrzając politykę celną USA chce doprowadzić do tego, że Amerykanie będą kupować więcej własnych rzeczy, a nie importować je na przykład z krajów UE. Będzie to miało znaczenie dla gospodarek krajów UE, w tym zwłaszcza dla przemysłu motoryzacyjnego, którego wyroby w dużej mierze są eksportowane do państw Dalekiego i Bliskiego Wschodu czy Stanów Zjednoczonych. To są głównie drogie samochody luksusowe, bowiem te najtańsze nie są w stanie konkurować w żaden sposób z przemysłem motoryzacyjnym Azji.

GP



GOSPODARCZY FLASH

ZEMSTA HAKERÓW NA GAZPROMIE

Cyberatak hakerów Ukrainy na Gazprom mógł przynieść milionowe straty. Będzie mu też trudno odrobić wielomiliardowe straty w Europie pomimo pogłosek o powrocie do projektu Nord Stream 2 – napisał portal Energy Drink. Ukraińscy hakerzy z wywiadu wojskowego HUR oraz sił zbrojnych mieli, według doniesień Ukraińskich Narodowych Nowyn, zniszczyć ponad 120 serwerów i 10 tys. komputerów Gazpromu w lutym cyberataku. Według źródeł UNN w służbach ukraińskich atak objął Gazstroirom, głównego wykonawcę Gazpromu, który jest przy okazji zaangażowany w inwazję na Ukrainę.



TAK DROGICH WALENTYNEK JESZCZE NIE BYŁO

Choć inflacja nie jest już tak wysoka jak 2–3 lata temu, to niezmiennie nie oszczędza ona portfeli zakochanych. Tegoroczne walentynki mogą okazać się najdroższymi w historii. Więcej niż przed rokiem zapłacimy za róże, kolację w restauracji, bilety do kina oraz słodycze. 426 zł – tyle kosztuje w tym roku „walentynkowy koszyk” – wynika z danych zebranych przez HREIT. W koszyku tym znajdziemy typowe upominki – bukiet siedmiu róż, zestaw słodczy, drobną biżuterię, jak również kolację dla dwojga w restauracji czy bilety do kina.

FOT. PRAKAWA FACEBOOK

Musk rewolucjonizuje transport publiczny

FUTURYSTYCZNA KOMUNIKACJA MIEJSKA Z DUBAJU



Jan
Przemyński
albicla.com/JanPrzemyński

Ekscentryczny miliarder i jeden z bliskich współpracowników Donalda Trumpa, Elon Musk, poinformował, że jego firma zbuduje najnowocześniejszą i największą na świecie sieć podziemnych tuneli dla samochodów autonomicznych. Co ciekawe, inwestycja zrealizowana zostanie nie w Stanach Zjednoczonych, ale w Dubaju i ma pozwolić umocnić się miastu na pozycji najbardziej futurystycznej metropolii.

Elon Musk, mimo zobowiązań wynikających ze współpracy z administracją Donalda Trumpa, nie zamierza odkładać w czasie ambitnych przedsięwzięć swoich firm. Jedno z mniejszych jego przedsięwzięć o nazwie The Boring Company (co na język polski można przetłumaczyć jako nudna firma) zamierza zbudować pod Dubajem sieć tuneli do transportu autonomicznych aut. Pierwsza tego typu inwestycja została zrealizowana w Las Vegas, a długość podziemnej autostrady wynosi około 2,7 km. Na tej trasie jest pięć przystanków, a w ciągu doby z infrastruktury korzysta ponad 30 tys. osób. Jak dokładnie działa Vegas Loop? Udajmy się na jedną ze stacji, gdzie podstawiana jest elektryczna Tesla, która docelowo będzie się poruszała w pełni autonomicznie, a następnie zjeżdżamy w dół do wąskiego tunelu. Auto może poruszać się w nim z prędkością prawie 60 km/h, ale w przyszłości ten limit ma zostać zwiększony nawet do 200 km/h. Na powierzchnię wyjeżdżamy dopiero obok miejsca docelowego naszej podróży i tam też oddajemy pojazd. Tego typu komunikacją publiczną zainteresowały się

Elon Musk chce także rozbudować sieć tuneli pod Las Vegas – docelowo mają mieć długość około 100 km.

Zjednoczone Emiraty Arabskie, a konkretnie Dubaj. Podczas szczytu World Government Summit, zorganizowanego w dniach 13–14 lutego br., minister ds. sztucznej inteligencji ZEA, Omar Al Olama, wraz z Elonem Muskiem (z którym przeprowadził wideorozmowę), oświadczył, że The Boring Company będzie współodpowiedzialne za stworzenie w największym mieście ZEA sieci tuneli dla autonomicznych aut o łącznej długości blisko 17 kilometrów. W planach jest także budowa ponad stu przystanków/stacji, które zostaną zlokalizowane przy głównych węzłach komunikacyjnych i obiektach chętnie odwiedzanych przez turystów. Władze Zjednoczonych Emiratów Arabskich podchodzą do tego projektu niezwykle entuzjastycznie nie tylko dlatego, że kochają wszystko, co futurystyczne, ale również ze względów praktycznych, ponieważ Vegas Loop będzie oferował komfortowe podróże podziemnymi autostradami niezależnie od ekstremalnych warunków pogodowych panujących na zewnątrz. Infrastruktura ma obsługiwać blisko 20 tys. pasażerów na godzinę, a jej budowa rozpocznie się najprawdopodobniej do 2027 roku.

GP

Kluby „GP” w akcji: wydarzenia, protesty, spotkania

„Zatrzymaj Zielony Ład” – pod takim hasłem w Gdańsku odbyła się manifestacja NSZZ „Solidarność”, rolników i organizacji patriotycznych z całej Polski. W proteście przeciwko Zielonemu Ładowi udział wzięli liczni przedstawiciele klubów „Gazety Polskiej” z całej Polski. Manifestacja miała na celu wyrażenie sprzeciwu wobec polityki klimatycznej Unii Europejskiej, której symbolem stała się obecność Ursuli von der Leyen w Polsce.

POZNAŃ | „Ręce do góry, to kraj cenzury!”, „Palenie książek nie przejdzie!” – to tylko niektóre z haseł, które padły podczas manifestacji przed siedzibą Radia Poznań. Uczestnicy protestu, w tym liczni przedstawiciele Klubów „Gazety Polskiej”, wyrazili swój sprzeciw wobec zapowiedzi odebrania koncesji Telewizji Republika oraz nasilającej się cenzury w mediach, a także przeciw działaniom Piotra Michalaka, nielegalnego likwidatora Radia Poznań. Jego decyzja o zdjęciu z YouTube’a archiwalnych materiałów z serii „8 lat »Wywiadów z chuliganem«” Piotra Lisiewicza, produkowanych we współpracy z Telewizją Republika, wywołała oburzenie wśród wielu osób związanych z niezależnym dziennikarstwem.

OLSZTYN | W stolicy Warmii i Mazur odbył się protest przeciwko wprowadzeniu edukacji zdrowotnej jako przedmiotu w szkołach. Wydarzenie zorganizowane przez Stowarzyszenie Nauczycieli i Pracowników Oświaty „Nauczyciele dla Wolności” oraz NSZZ „Solidarność” w Olsztynie zgromadziło wiele osób sprzeciwiających się nowym regulacjom w polskim systemie edukacji. Klub „Gazety Polskiej” w Olsztynie aktywnie wsparł protest, biorąc w nim udział i wyrażając swoje zdanie na temat ingerencji państwa w edukację.

MISSISSAUGA | W Mississauga z inicjatywy Klubu „Gazety Polskiej” Toronto GTA przy współpracy z Biurem Klubów „Gazety Polskiej” odbyło się wyjątkowe spotkanie online, podczas którego około 100 osób zebrało się przed ekranem, by wspólnie uczestniczyć w prelekcji prof. Przemysława Czarnka oraz Pawła Piekarczyka, koordynatora zagranicznych klubów „Gazety Polskiej”. Wystąpienie prof. Przemysława Czarnka, przygotowane jako wstęp do późniejszej dyskusji, spotkało się z dużym zain-



teresowaniem i uwagą zgromadzonych. Po prelekcji rozpoczęła się ożywiona dyskusja, w trakcie której uczestnicy zadawali liczne pytania. Dotyczyły one przede wszystkim aktualnej sytuacji w Polsce oraz bieżącej kampanii prezydenckiej dr. Karola Nawrockiego. W trakcie rozmów skupiono się również na najważniejszych wyzwaniach politycznych oraz społecznych w Polsce, zwłaszcza w kontekście nadchodzących wyborów parlamentarnych. W rozmowach online wzięli udział także członkowie Klubów „GP” z Toronto, Montrealu, Winnipeg, Vancouver oraz osoby z Calgary i Kitchener. Dyskusje te skoncentrowały się na kluczowych kwestiach związanych z nadchodzącymi wyborami oraz metodami ochrony ich przebiegu.



Mamy ogromny zaszczyt powiadomić, że nagrodę Klubów „Gazety Polskiej” za rok 2024 otrzymał dr Karol Nawrocki, prezes Instytutu Pamięci Narodowej, obywatelski kandydat na prezydenta RP. Taki jest werdykt zdecydowanej większości



NOWE KLUBY, ZMIANY I REAKTYWACJE

BOROWY MEYN – powstał 531. klub „Gazety Polskiej”, przewodniczącym został Zbigniew Pawliszyn, tel.: +48 536 182 250, e-mail: klubgp.borowymlyn@gmail.com

SIERAKOWICE – powstał 532. klub „Gazety Polskiej”, przewodniczącym został Stanisław Smentoch, tel.: +48 695 999 807, e-mail: klubgp.sierakowice@gmail.com

POZNAŃ – nową przewodniczącą klubu „Gazety Polskiej” została Hanna Jankowska, tel.: +48 501 260 789, e-mail: poznan-skiklubgp@gmail.com. Honorową Przewodniczącą została Maria Zawadzka. Gratulujemy!

TCZEW KLUB „GP” KOLEJARZY – reaktywacja klubu „Gazety Polskiej”, przewodniczącym ponownie został Jarosław Szałajda, tel.: +48 608 028 783, e-mail: klubgp.tczew.kolejarze@gmail.com

NOWA DĘBA – reaktywacja klubu „Gazety Polskiej”, przewodniczącym został Damian Diektiarenko, telefon: +48 698 645 548, e-mail: klubygpn.nowadeba@gmail.com

naszych klubowiczów. Dr Karol Nawrocki jest autorytetem, który poprzez swoje działania w zakresie ochrony pamięci historycznej i walki o prawdę o przeszłości naszego kraju stał się jednym z kluczowych liderów współczesnej Polski.

Coroczna nagroda Człowieka Roku Klubów „Gazety Polskiej” to prestiżowe wyróżnienie, które trafia do osób szczególnie zasłużonych dla naszego kraju. To nagroda przyznawana przez członków niemal 530 klubów „Gazety Polskiej”, czytelników i sympatyków Strefy Wolnego Słowa. Nie jest to decyzja żadnego formalnego gremium, lecz wyraz uznania od ludzi, dla których Polska jest wartością najwyższą. Nagroda stanowi uhonorowanie ciężkiej pracy, wiedzy, odwagi oraz poświęcenia w służbie dla Ojczyzny.

Dotychczasowymi laureatami nagrody Człowiek Roku Klubów „Gazety Polskiej” byli m.in.: śp. prezydent RP prof. Lech Kaczyński, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski, szef CBA Mariusz Kamiński, premier Wielkiej Brytanii David Cameron, minister Antoni Macierewicz, prof. Sławomir Cenckiewicz, Jan Pietrzak, prezydent RP Andrzej Duda, premier Beata Szydło, premier Mateusz Morawiecki, prof. Krzysztof Szwaagrzyk, abp Marek Jędraszewski, prezes PiS Jarosław Kaczyński, prof. Przemysław Czarnek, ks. Jarosław Wąsowicz, a w ubiegłym roku twórcy serialu „Reset”.

W tym roku przyznaliśmy nagrodę osobie, która swoją działalnością w zakresie ochrony pamięci narodowej oraz edukacji historycznej zasłużyła się dla Polski i Polaków. Jesteśmy zaszczyceni, mogąc przyznać nagrodę Człowieka Roku Klubów „Gazety Polskiej” za 2024 rok dr. Karolowi Nawrockiemu.

ZAPROSZENIA klubowe

KRAKÓW – protest przeciwko likwidacji państwa polskiego, 21 lutego, godz. 17, plac Matejki w Krakowie.

ALEKSANRÓW ŁÓDZKI – zaproszenie na spotkanie z europosłem PiS Dominikiem Tarczyńskim, 22 lutego, godz. 17, ul. Wojska Polskiego 128, Aleksandrów Łódzki. Wstęp wolny.

PABIANICE – XIII Edycja Tropem Wilczym – Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych, 2 marca, Park Wolności, Pabianice. Rozpoczęcie godz. 10:30.

NOWY TARG – zaproszenie na Mszę św. w intencji ojczyzny, która odbędzie się w sobotę 15 marca o godz. 18, w parafii św. Jadwigi Królowej w Nowym Targu, przy ul. Ludźmierskiej 17. Po nabożeństwie odbędzie się spotkanie klubu w salce parafialnej. Głównym tematem zebrania będą wybory prezydenckie.

SYDNEY (Australia) – zaproszenie na 10. Rajd Katyń 1940 – Smoleńsk 2010 – Australia – Pamiętamy! W 1000-lecie koronacji Bolesława I Chrobrego na króla Polski oraz 500-lecie hołdu pruskiego, 21–24 marca. Program i trasa Rajdu na stronie www.klubygp.pl

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”

Ewa Wójcik
P.O. PREZES KLUBÓW „GP”

Biurowo Klubów „GP”: ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

Tomasz
Panfil


Hektor i Aleksander polski

STEFAN CZARNIECKI 1604–1665

Od początków literatury, od eposów o Gilgamesza, pieśni Homera, Wergiliusza, przez średniowieczną poezję rycerską, po współczesność uwagę poetów i pisarzy przyciągały wybitne jednostki. Również historiografia opisywała res gestas, czyli czyny tych z ludzi, którym dane były

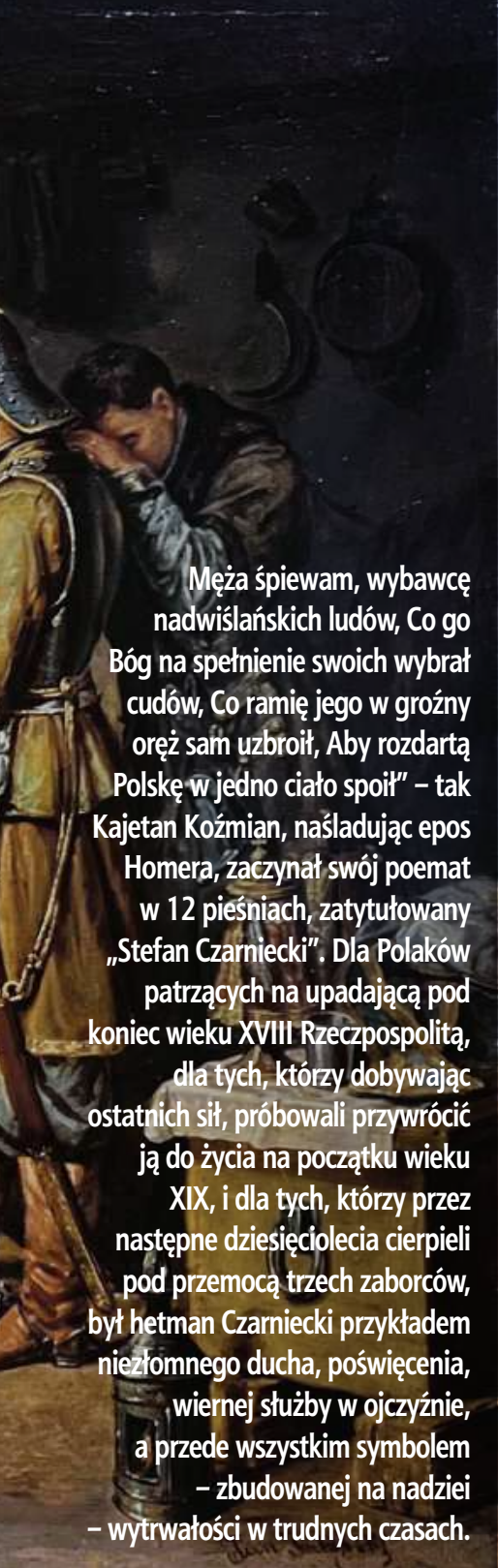
moc i zdolności do zmieniania świata. Mocarze umysłu i woli, opiewani słowami i upamiętniani wizerunkami, przewijają się w kulturze śródziemnomorskiej jako wzorce do naśladowania, jako przykłady wielkości ducha i rozumu. Mamy takie heroiczne postaci również w burzliwej historii polskiej, a jedną z nich był (dzisiaj

niewielko odsunięty na drugi plan) Stefan Czarniecki.

Legends rodowe i fakty rodzinne

Ród Czarnieckich pieczętował się herbem Łodzia i tak też brzmiało pierwotne ich miano. Nazwisko Czarnieckich przybrali

FOT. ARCH.



Męża śpiewam, wybawcę nadwiślańskich ludów, Co go Bóg na spełnienie swoich wybrał cudów, Co ramię jego w groźny oręż sam uzbroił, Aby rozdartą Polskę w jedno ciało spoił” – tak Kajetan Koźmian, naśladując epos Homera, zaczynał swój poemat w 12 pieśniach, zatytułowany „Stefan Czarniecki”. Dla Polaków patrzących na upadającą pod koniec wieku XVIII Rzeczpospolitą, dla tych, którzy dobywając ostatnich sił, próbowali przywrócić ją do życia na początku wieku XIX, i dla tych, którzy przez następne dziesięciolecia cierpieli pod przemocą trzech zaborców, był hetman Czarniecki przykładem niezłomnego ducha, poświęcenia, wiernej służby w ojczyźnie, a przede wszystkim symbolem – zbudowanej na nadziei – wytrwałości w trudnych czasach.

Łodziowie od swej dziedzicznej wsi Czarny w powiecie włoszczowskim. Zwyczaj ówczesny nakazywał szlachcie szukać protoplastów w odległej przeszłości. Dlatego w legendzie rodowej Czarnieckich pojawia się sugestia, że wywodzą się oni od rycerzy Aleksandra Macedońskiego, a jeden z przodków zasłużyć się miał

Królestwu Polskiemu w czasie bitwy pod Grunwaldem.

Ojciec naszego bohatera, Krzysztof Czarniecki, był dobrym żołnierzem – walczył pod rozkazami wielkiego hetmana Jana Zamoyskiego – i jeszcze lepszym gospodarzem. Zaczynając zaledwie od dwóch łanów ziemi i młyna położonych w Czarny, stał się z czasem właścicielem wielu wsi rozrzuconych w wielu częściach Rzeczypospolitej. Wojaczka, potem służba na dworze Zygmunta III, zarządzanie rozległymi majątkami nie przeszkodziły Krzysztofowi w życiu rodzinnym: z żoną Krystyną de domo Rzeszowską miał 10 synów, potem przyszła pleć nadobna w osobie jednej córki. Stefan był szóstym z kolei dzieckiem – „diedziczył po matce cnotę, a po ojcu waleczność i chęć służby rycerskiej”.

Kto dzieckiem w kolebce...

Pierwsza niepewność w biografii późniejszego hetmana dotyczy daty jego narodzin. Wespazjan Kochowski, XVII-wieczny poeta i historyk polski, napisał, że Czarniecki zmarł w 1665 roku, mając 66 lat. Z innych dokumentów wynika, że w momencie śmierci miał tylko 61 lat. Czyli datę narodzin wypadałoby skorygować na rok 1604. To istotne, bo jeśli przyjmiemy rok 1604, okaże się, że swą pierwszą kampanię wojenną odbył, mając lat 17, choć niewykluczone, że do słynnego korpusu lisowczyków zaciągnął się już jako 15-letni młodzieniec. Nad jego pierwszymi krokami w wojsku czuwali bracia, którzy też wybrali służbę w armii, czyli: Paweł, Stanisław, Dobrogost i Marcin. Stanisław i Dobrogost zginęli w walkach z Kozakami i Tatarami – Dobrogost w roku 1645, zaś Stanisław poległ w 1649 roku pod Zborowem.

Chrzest bojowy Czarniecki odbył pod Chocimiem, w jednej z najważniejszych i najbardziej chwalebnych bitew stoczonych przez wojsko Rzeczypospolitej w XVII wieku. Przez następne lata wojował na rozległych stepach ukraińskich, ucząc się technik partyzanckich, podstępów i szybkości działania. W 1649 roku, po bitwie pod Żółtymi Wodami,

dostał się do niewoli tatarskiej, w której spędził rok.

Dla ojczyzny ratowania

Był już uznanym dowódcą, gdy przyszła najcięższa próba: najazd szwedzki. Miarą upadku Rzeczypospolitej latem i jesienią 1655 roku nie były klęski militarne, lecz masowe odstępstwa polityków, wojska i szlachty, którzy przechodzili na stronę Karola X Gustawa, tłumacząc sobie zdradę faktem, że i prawowity Jan Kazimierz, i uzurpator należą do tej samej rodziny Wazów. Czarniecki na stronę Szwedów nie przeszedł, ale uzyskawszy gwarancje króla szwedzkiego, poddał mu Kraków i stanął nad granicą z Cesarstwem.

Jasna Góra... Te dwa słowa pobudziły cały kraj. Obrona klasztoru jasnogórskiego dodała sił wytrwałym, wzmocniła wątpiających, nawróciła odstępców. Na pierwszego i największego z polskich wodzów wyrósł kasztelan Czarniecki mianowany regimentarzem, zwolennik wciągnięcia do wojny o Polskę innych, oprócz szlachty, stanów. Wprawdzie przegrał regimentarz pod Gołębem, ale wygrał pod Jarosławiem, zdobył Sandomierz i obległ w widłach Wisły i Sanu główne siły Karola Gustawa. Pobił Szwedów i Brandenburczyków pod Kłeczkami i Kcynią, bił się w trzydniowej bitwie pod Warszawą. W 1657 roku był głównym sprawcą klęsk wojsk siedmiogrodzkich, a w latach następnych ruszył w ślad za wycofującymi się wojskami szwedzkimi do Danii: tam zdobył twierdzę w Koldyndze i „dla Ojczyzny ratowania rzucił się przez morze”, przeprawiając jazdę na wyspę Ash. Dwór królewski starał się pozyskać Czarnieckiego – został wojewodą ruskim – dla koncepcji elekcji „za życia króla” i przekazania tronu polskiego kandydatowi francuskiemu. Potem wojna z Moskwą i zwycięstwa nad przeważającymi siłami Iwana Chowańskiego. I kolejne walki na Ukrainie, kolejne rany. Ta odniesiona pod Stawiszczami stała się przyczyną śmierci hetmana 16 lutego 1665 roku. Pochowany został w rodowej Czarny.

Podziw (i zawiść) za życia...

Legenda Stefana Czarnieckiego zaczęła tworzyć się już za jego życia, głównie za przyczyną niezrównanego pamiętnikarza (i trochę bazarza) – Jana Chryzostoma Paska. Pasek służył pod hetmanem, bił Szwedów-najeźdźców, bił też Moskali. Napisał w „Pamiętnikach”, że pod Czarnieckim – którego do wszystkich herosów porównywał – tylko raz uciekał przed wrogiem, gonił zaś tysiące razy.

Podobnie pisał Wespazjan Kochowski, także czarniecczyk, który poświęcił swemu dowódcy kilka wierszy:

*Co Leonidas, Konon w ateńskiej
krainie,
Annibal w afrykańskiej wstawion
Kartaginie,
Co odważny Likurgus niegdy
u Tebanów,
Co Scypionowie mężni oba
u Rzymianów,
Co i między Albany Kastryjota grecki –
To dzisiaj nam, Polacy, dzielny jest
Czarniecki.*

Żołnierskim epitafrum dla hetmana była pieśń „Bóg zapłać” z 1661 roku:

*Bóg zapłać żeś szczęśliwie z Szwedem
zaczął boje,
I że począł upadać, to są dzieła twoje.
Tyś najpierwej ukazał jako z nim
wojować,
Prędkością jako ciężkie wojska
ruinować.*

Zbyt późno docenili wojownika ówczesni politycy, którym prywatna i ambicja nie pozwalały dostrzec prawdziwych cnót obywatelskich. Dopiero po śmierci Czarnieckiego powziął sejm polski „zgodną i jednomyślną uchwałę”, stwierdzając: „W położeniach beznadziejnych, jako jedyne ocalenie z Boskiej Opatrzności dany został Stefan. Wszystkie krainy królestwa Naszego straszliwy potop zalał tak szeroko, że świętości wiary naszej bezkarnie skażono, łupiąc i niszcząc nawet najbardziej umocnione twierdze Królestwa. (...) Ludzie wolni zostali zapędzeni w niewolę, wszędzie przynę-

biająca klęska. Długo nikogo do stawienia oporu, aż ponad spodziewanie zabłysło męstwo Czarnieckiego (...)”.

Chwała (i legenda) po śmierci

Pierwszą biografię hetmana opublikował w 1787 roku ks. Tadeusz Krajewski. We wstępie wyłuszczył powody, dla których właśnie Czarnieckiego uczynił bohaterem swego dzieła: „Ze wszystkich wojowników, których zwycięstwa i zdobycie krajów są umieszczone w dziejach ludzkich, ci tylko mają prawo do potomności, którzy nie dla próżnej chwały ściągnęli rękę do oręża, aby przez ucisk, łzy i wylanie krwi ludzkiej wślawili imiona swoje, ale z powodów obywatelstwa, albo nieuchronnej potrzeby okupienia tym sposobem miłego pokoju i oswobodzenia od nieprzyjaciół uciemnionej ojczyzny (...). Takiego męża stawia nam dzieje domowe w osobie Stefana Czarnieckiego, który wpośród najazdów pogranicznej dziczy, w dybiących na zgubę naszą polerowniejszych narodów (...) w odniesionych zwycięstwach przeszło sto tysięcy ludu wypłenił orężem. (...)”. Okrucieństwo i bezwzględność, dla nas cechy negatywne, w srogim i pełnym przemocy wieku XVII były uznawane za zalety żołnierskie. O takim postępowaniu Czarnieckiego, który pozwalał swym żołnierzom wycinać w pień nie tylko zbuntowanych Kozaków, lecz także ludność miejscową, pisał jeszcze w poemacie „Wojna domowa z Kozaki i Tatarzy” Samuel Twardowski. „Nienawiść wrosła w serca i zatrąla krew pobratymczą” (jak ze smutkiem kończył „Ogniem i mieczem” Sienkiewicz) nie tylko za przyczyną dzikich rzezi urządzanych przez Kozaków i czerń, lecz także z powodu bezwzględności polskich wodzów, którzy często nie znali miary w karaniu zbuntowanych: Jeremiego Wiśniowieckiego, a także Stefana Czarnieckiego.

Franciszek Książnin hetmana nie tylko wysławiał, ale i opisywał z humorem:

*Gdy nasz Czarniecki stynął żelazem
I dla ojczyzny krew swą poświęcał,
Wszystkie Polki wielbiły go razem,
A on tymczasem wąsa podkręcał.*

Czy faktycznie był hetman przedmiotem westchnień ówczesnych Polek? Niewykluczone: w epoce owej, gdy o atrakcyjności mężczyzny w oczach kobiet decydowała nie fircykowata uroda, lecz cechy składające się na rzymską *virtus*, a więc odwaga, wierność i surowość zasad, mogła płeć piękna nie zwracać większej uwagi na blizny po ospie na twarzy hetmana czy na jego brzęczący głos, który był efektem srebrnej protezy podniebienia, przestrzelonego kozacką kulą w bitwie pod Monasterzyskami.

Zagrożenie dla bytu Polski skłaniało XVIII-wiecznych poetów do przywoływania postaci Czarnieckiego jako wzorca postępowania: „Trzeba koniecznie być nam Czarnieckimi, Inaczej – pewne pęta w naszej ziemi” – pisał Franciszek Ksawer Dmochowski, lecz w zdolność współczesnych do dorównania wielkiemu hetmanowi powątpiewał Franciszek Karpiński: „Czarniecki!.. Po nas posagów nie będzie”.

O hetmanie pisali wieszczowie – Słowacki, Mickiewicz, Krasiński. Heroiczny poemat poświęcił mu Kajetan Koźmian. Powieść historyczną „Stefan Czarniecki” zostawił potomnym Michał Czaikowski – Sadyk Pasza. W „Potopie” Sienkiewicza nazwisko Czarnieckiego pojawia się blisko 400 razy.

Wiedział, co robi Józef Wybicki, umieszczając w 1797 roku nazwisko hetmana w bojowej pieśni Legionów. Przypomina ono, że wierność ojczyźnie jest najważniejszą z cnót patrioty. A przypominać trzeba, bo i dziś – podobnie jak w czasach potopu – wielu jest takich, którzy przedkładają obce benefity i profity nad obowiązki względem ojczyzny. Po śmierci Czarnieckiego pisał anonimowy poeta:

*Orle sarmacki, gdzie twe pioruny?
Gdzie są ognistej armaty tony?
Gdzie dawna ochota? Gdzie pradziadów
cnota?
Gdzie męstwo?
Kordeckich nie masz, Czarnieckich mało.
I Chodkiewiczów już nam nie stało.
Rosną Turkom rogi, a Polakom w nogi
Wszedł rozum.*

KAŻDA Z TYCH KSIĄŻEK OTWIERA **DRZWI DO INNEGO ŚWIATA** – HISTORII, DUCHOWOŚCI I NADZIEI. **KTÓRĄ WYBIERZESZ** JAKO PIERWSZĄ?

sklep.gazetapolska.pl

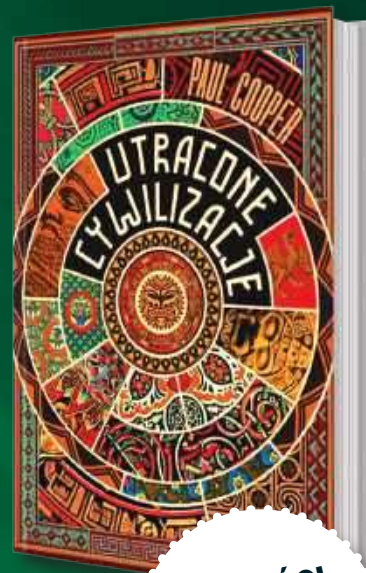
UTRACONE CYWILIZACJE. JAK ROZKWIITAŁY I UPADAŁY IMPERIA

PAUL COOPER

Format: 163x235 mm | **Liczba stron:** 656

| **Oprawa:** twarda

Paul Cooper zabiera czytelnika w fascynującą podróż przez dzieje imperiów, które osiągnęły szczyt potęgi, a potem nagle zniknęły. Ta książka to nie tylko historia, ale i przestroga – pokazuje, jak potężne kultury upadały pod ciężarem własnych błędów. Niezwykle wciągająca lektura dla miłośników tajemnic i historii.



**NOWOŚCI
WYDAWNICZE
2025 R!**

ŚW. MICHAŁ ARCHANIOŁ. TRAKTAT O ANGELOLOGII

LOO BURNETT

Format: 160x230 mm | **Liczba stron:** 232

| **Oprawa:** twarda

Św. Michał Archanioł od wieków fascynuje wiernych swoją rolą w walce dobra ze złem. To on w chwili wielkiego buntu aniołów stanął na czele niebiańskich zastępów, wypowiadając słynne zawołanie: „Któż jak Bóg!”. Loo Burnett, brazylijska dziennikarka zafascynowana aniołami, odkrywa przed czytelnikiem historię kultu św. Michała, jego objawienia i niezwykle miejsca kultu rozsiane po świecie.

PIELGRZYMI NADZIEI. PRZEWODNIK PO ROKU ŚWIĘTYM 2025

KS. KRYSZTOF FEDDEK, KS. JAROSŁAW OSZUŚCIK,
KS. PAWEŁ ZAGÓRSKI

Format: 120x165 mm | **Liczba stron:** 200 | **Oprawa:** broszurowa

„Święty 2025 Rok” to wyjątkowa okazja do duchowej odnowy i pielgrzymowania. Ten praktyczny przewodnik pomoże przygotować się do jubileuszowych wydarzeń, przybliży ich znaczenie i podpowie, jak najlepiej przeżyć ten święty czas.



Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 722 111 655, 887 885 577**

DWIE FLAGI NA IWO JIMIE



W 80. ROCZNICĘ BITWY

Historia uczy, jak ważne są obrazy w kształtowaniu opinii światowej i biegu dziejów. Czasem jedno zdjęcie „waży” więcej niż w istocie przedstawia, zaś jego odbiór może wywoływać daleko idące skutki. Tak właśnie stało się z fotografiami z wojny w Wietnamie (przyspieszenie procesu wyjścia USA z konfliktu) czy też ze słynnym zdjęciem Joego Rosenthala z Iwo Jimy, przedstawiającym sześciu amerykańskich marines stawiających amerykańską flagę na górze Suribachi. To drugie było najpopularniejszą fotografią prasową w 1945 roku i zostało wykorzystane przez rząd amerykański do kampanii na rzecz kupna obligacji, mających pomóc sfinansować dalszy wysiłek wojenny. Bitwa o Iwo Jimę weszła do panteonu amerykańskiej pamięci narodowej. Straty jankesów wyniosły w niej około 26 tys. żołnierzy – zabitych, rannych i zaginionych.

FOT. AP PHOTO/JOE ROSENTHAL

IKONA

Zdjęcie, które weszło do historii pod nazwą „Sztandar nad Iwo Jimą”, zostało wykonane kilka dni po desancie. Zrobił je amerykański fotograf Joe Rosenthal. Przedstawia sześciu marines, którzy na górze Suribachi stawiają do pionu maszt z flagą USA.



Tomasz Łysiak
SZEFEK DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

W 2007 roku na ekranach kin ukazały się dwa filmy wyreżyserowane przez Clinta Eastwooda – „Flaga naszych ojców” oraz „Listy z Iwo Jimy”. Zrealizowanie odrębnych obrazów filmowych, które opowiadają o losach

bitwy o wyspę Iwo Jima (która trwała od 19 lutego do 26 marca 1945 roku), z dwóch perspektyw – amerykańskiej i japońskiej – przy wykorzystaniu tych samych scenografii, aktorów, lokalizacji, a czasem nawet z zaskakującymi się scenami, było przedsięwzięciem niezwykle trudnym zarówno z punktu widzenia kinematograficznego, jak i dotyczącego czegoś, co obecnie nazywa się „polityką historyczną”.

Różne punkty widzenia

Eastwood pokazał bitwę, rzucając na nią różne światło – nie tylko jeśli chodzi o jej konkretny przebieg, sposób obrony, wykonanie desantu, lecz także o boczne, ciekawe wątki. Takim wątkiem może być historia genialnego generała Kuribayashiego, który z wulkanicznej wyspy uczynił trudną do zdobycia twierdzę, i który zabronił podwładnym rytualnych samobójstw, by w końcowej fazie walki wziąć udział w szaleńczej, i tak już beznadziejnej z punktu widzenia wojskowego, szarży. Inną ważną, jeśli nie wiodącą sprawą była właśnie historia owego słynnego zdjęcia, wykonanego podczas stawiania amerykańskiej flagi na szczycie góry. Dla postronnego obserwatora, który nie zna ani historii bitwy o Iwo Jimę, ani historii owej fotografii, może ona nieść ze sobą taką treść: „Oto Amerykanie bili się na Pacyfiku na trudnej do zdobycia wyspie, zwyciężyli i postawili flagę, która miała fakt zwycięstwa oznajmiać”. Iść można o zakład, że tak właśnie zinterpretuje zdjęcie większość patrzących na nie osób. Co więcej, do tej interpretacji przyczynili się sami Amerykanie, gdyż ta kapitalna fotka robiła takie wrażenie, iż postanowili ją wykorzystać propagandowo w dobie, w której społeczeństwo amerykańskie było już zmęczone wojną. Do dzisiaj jest ono ikoną – czyż zdjęcie przedstawiające Donalda Trumpa po próbie zamachu na niego (z powiewającą flagą w tle i agentami ochrony tworzącymi zwartą grupkę postaci) nie stanowiło w jakiejś mierze cytatu, referencji?

Idealny system obrony

W tym roku w Stanach Zjednoczonych wróci temat bitwy o Iwo Jimę z powodów

oczywistych – mamy jej równą, 80. rocznicę. O co chodziło w całej operacji (której nadano kryptonim „Detachment”)? Iwo Jima jest wulkaniczną, niedużą wyspą, na której w czasie wojny znajdowały się dwa ważne lotniska. Była ona „przedsionkiem”, punktem wejścia do archipelagu Wysp Japońskich – jej zdobycie stanowiło ważny krok, gdyż oznaczało zajęcie kawałka ziemi, należącego już bezpośrednio do Imperium Wschodzącego Słońca, ale też ustanawiało ważny węzeł i punkt startowy do dalszych ataków wymierzonych w samo serce Japonii. Japońskie przygotowania do obrony trwały od czerwca 1944 roku. Generał Kuribayashi narzucił wysokie tempo prac budowlanych, których celem było zbudowanie sieci dobrze ukrytych stanowisk obronnych i bunkrów. Nad Iwo Jimą króluje góra Suribachi – skaliste, wulkaniczne wzniesienie „wysstrzelające” wzwyż z dość płaskiej i niewielkiej wyspy. Japończycy zrobili z tej góry twierdzę, drążąc w niej tunele, bunkry, przejścia, które stanowiły swego rodzaju wewnętrzny system, niezwykle trudny do pokonania. Na tej górze, jak i w innych miejscach wyspy, znakomicie zamaskowali swe pozycje, co umożliwiało im otwieranie ognia w najdogodniejszym momencie. Do tego dochodziło mnóstwo małych punktów obrony – tzw. spider holes (pajęcznych nor), w których pojedynczy żołnierze mogli tkwić całkowicie niewidoczni i czekać, aż niczego nie podejrzewający wróg podejdzie bardzo blisko.

Nie było dotąd takiej bitwy...

Amerykanie prowadzili naloty bombowe na Iwo Jimę od połowy 1944 roku. Do lądowania sił amerykańskich doszło 19 lutego 1945 roku. W tej olbrzymiej operacji wzięły udział trzy dywizje piechoty morskiej, liczące w sumie około 110 tys. żołnierzy, doliczyć też trzeba marynarzy i pilotów samolotów. Ta gigantyczna siła skupiona była na niewielkim terenie, co powodowało zagęszczenie i tym samym wysoki odsetek ofiar. W filmach Eastwooda dobrze pokazano realia – tysiące marines lądują w pierwszej fali na plażach i... początkowo nic się nie dzieje! Nie tak jak na plażach

Omaha czy Utah w trakcie operacji „Overlord” w czerwcu roku poprzedniego. Wtedy to Japończycy specjalnie postanowili wpuścić wroga na wyspę, wciągnąć lekko głębiej i dopiero gdy już będzie niejako „na talerzu”, otworzyć morderczy ogień z karabinów maszynowych, dział, moździerzy. Dodatkowym problemem dla Amerykanów był czarny, wulkaniczny piasek na plażach wyspy, na których dokonywano lądowania. Grzęzły w nim czołgi, transportery, działa. Trudność sprawiało nawet pokonanie pierwszego nasypu! A potem na amerykańskich żołnierzy czekały coraz gorsze wyzwania. Walka o górę Suribachi może budzić skojarzenia z bojami o masyw górski Monte Cassino: toczyła się w księżycowym, kamienisto-wulkanicznym krajobrazie, a wróg krył się w sieciach bunkrów i tuneli. Generał US NAVY Fred Haynes mówił autorowi książki „Lwy z Iwo Jimy” Jamesowi Warrenowi: „Marines z krwi i kości starli się z japońskim betonem. Ten zażarty pojedynek trwał nieprzerwanie przez pięć tygodni. (...) Znalіśmy swój cel. Japończycy z pewnością też. Aż trudno sobie wyobrazić, że ktoś z tego starcia w ogóle uszedł z życiem, biorąc pod uwagę grad pocisków latających nad wyspą godzina za godziną, dzień za dniem. Kiedy po miesiącu od wylądowania na Iwo Jimie dotarliśmy do ostatniej linii oporu Japończyków w Krwawym Wąwozie, niedaleko północnego krańca wyspy każdy, kto walczył o górę Suribachi, był ranny lub martwy. Można powiedzieć, że niemal wszyscy żołnierze zostali już zastąpieni przez innych. Nieliczni Marines, którzy tkwili w tym od początku, przestawali już dbać o własne bezpieczeństwo. Byli zbyt zmęczeni, żeby to robić. A jednak nie zdecydowali się zrezygnować. (...) Wielu żołnierzy wolałoby umrzeć, niż opuścić kolegów. W dziejach wojen toczonych przez USA nie było dotąd takiej bitwy. I miejmy nadzieję, że już nie będzie”.

Pierwszy sztandar na szczycie
Zdjęcie, które weszło do historii pod nazwą „Sztandar nad Iwo Jimą” („Ra-



Zdjęcie pierwszej flagi zawieszanej na Suribachi, wykonane przez Louisa Lowery'ego.

ising the Flag on Iwo Jima”), zostało wykonane kilka dni po desancie, 23 lutego 1945 roku. Zrobił je amerykański fotograf Joe Rosenthal, otrzymując potem za tę fotografię Nagrodę Pulitzera. Przedstawia ono sześciu marines, którzy na górze Suribachi stawiają do pionu maszt (stalową rurę) z flagą USA. Co ciekawe, nie był to wcale moment zwycięstwa. Ba, połowa z bohaterów zdjęcia zginęła w dalszych walkach. Byli to Harlon Block, Franklin Sousley oraz Michael Strank. Pozostała trójka to Rene Gagnon, Ira Hayes oraz Harold Schultz. I to jest oficjalna wersja tego, kogo i w jakich okolicznościach widzimy na zdjęciu. Gdyż za kulisami wykonania tej fotografii kryje się bardzo ciekawa historia. W dużej mierze bazuje na niej właśnie film Eastwooda. Po pierwsze, fotka pokazuje drugie postawienie sztandaru – flagi były bowiem dwie! Pierwsza została ustawiona na szczycie góry 23 lutego 1945 roku około godziny 10:20. Suribachi była już wtedy odcięta od reszty wyspy. Rankiem owego dnia pułkownik Johnson, dowódca 2. batalionu 28. pułku, wysłał na szczyt pluton, którego zadaniem było rozpoznanie terenu i zajęcie wierzchołka. Poprowadził tę grupę na ochotnika porucznik Harold G. Schrier. E. Johnson wręczył mu flagę pochodzącą ze statku transportowego USS Missoula i zlecił zatknięcie jej na szczycie. Marines dotarli

na górę i ustawili flagę, doczepiając ją do żelaznej rury wodociągowej znalezionej wśród kamieni. Ten moment został uchwycony na zdjęciu przez Louisa R. Lowry'ego.

Zdjęcie, które obiegło cały świat

Tego samego dnia pułkownik Johnson wydał rozkaz pociągnięcia na szczyt kabla telefonicznego. Zadania podjęli się żołnierze: Block, Strank, Hayes, Schultz, Gagnon i Sousley. Zanim ruszyli, wręczono im większą flagę, pochodzącą z okrętu desantowego USS LST-779. Mieli ją zawiesić na miejscu poprzedniej, a pierwszą odesłać na dół. Ruszyli pod górę. Towarzyszył im fotograf Joe Rosenthal. I to on zrobił zdjęcie-ikonę, przedstawiające drugie stawianie flagi. Notabene zrobił je w ostatnim momencie, nawet nie patrząc w wizjer. Kluczem do jego popularności była znakomita kompozycja. A także pewna tajemnica, bo nie widać było twarzy żadnego z żołnierzy. Już wkrótce fotografia miała się ukazać na pierwszych stronach wszystkich amerykańskich dzienników. Trzech żołnierzy z grupki wznoszącej sztandar przeżyło bitwę o Iwo Jimę. Ściągnięto ich do Stanów Zjednoczonych, by wzięli udział w kampanii promującej sprzedaż obligacji wojennych. Z miejsca stali się gwiazdami mediów. Jednak i tu kryły się kolejne tajemnice. Dość długo utrzymywano, że na zdjęciu widoczny jest John Bradley, marynarz, który przeżywał koszmary w związku ze straszną śmiercią żołnierza o polskich korzeniach, Ralpa „Iggy'ego” Ignatowskiego. Ignatowski był przez Japończyków torturowany i zabity w makabryczny sposób. W istocie jednak na zdjęciu widać nie Bradleya, lecz Harolda Schultza. Błędnie też identyfikowano jedną z postaci jako Hankę Hansena, gdy tymczasem był to Harlon Block. Część spraw identyfikacyjnych ciągnęła się sądowo aż do 2003 roku!

Jedno pozostało pewne – żołnierze ze zdjęcia widzieli prawdziwy koszmar wojny. Mówili o sobie, że nie są bohaterami. Myśleli cały czas o kolegach, którzy polegli.

KALEJDOSKOP KRESOWEJ PAMIĘCI

PAMIĘĆ STYGMATYZOWANA

Książka „Najbliższe Kresy. Ostatnie polskie lata” Sławomira Kopera zachwyca wielością tematów, wartością i klimatem opowieści, atrakcyjną szatą graficzną. Popularyzatorska opowieść o Kresach w czasach przedwczesnego zmerchu II Rzeczypospolitej to lektura i dla starszych, i dla ciekawych ojczyściej historii młodszych Polaków.

Krzysztof Wołodźko

O kresowych, rodzinnych korzeniach, sięgających dalszej Białorusi, moich dziadkach wygnanych z Kresów, osiadłych na Ziemiach Obiecanych, pisałem w „Twórczości” (nr 07-08/2024) w artykule „Zakorzenianie. Z dziejów pielgrzymstwa i tułactwa polskiego”. Nie bez powodu w „Opierzonej rewolucji” Melchior Wańkowicz wymieniał ród Wołodźków jako jeden z ważniejszych dla historii tamtych ziem. Była to – mówiąc między nami – najzwyczajsza zaściankowa szlachta, pod koniec XIX wieku zgodnie z szerszym dziejowym procesem zasilająca szeregi kształtującej się polskiej inteligencji. Kilka reakcji na tekst w „Twórczości” przypomniało mi, że niemała część z nas ma podobne doświadczenie – onirycznych, lecz mocno zanurzonych w rodzinnej pamięci Kresów.

Przez długie lata Kresy były skazane na skrycie pielęgnowaną, prywatną pamięć, z zasady stygmatyzowaną przez



uzależnioną od Moskwy PRL-owską propagandę. W III RP przywracanie narodowej pamięci o Kresach stało się żywsze, ale dopiero z cza-

sem pełniej weszło do krwioobiegu popkulturowych opowieści. Sławomir Koper jest jednym z najważniejszych autorów, którzy od kilkunastu lat opowiadają nam o II Rzeczypospolitej. Nic też dziwnego, że wydane przez Frondę „Najbliższe Kresy. Ostatnie polskie lata” szybko wzbudziły zainteresowanie czytelników. Także dlatego, że wbrew pedagogice wstydu, ideologicznej presji umniejszającej wagę historycznej tożsamości i narodowej dumy, Kresy stały się ważnym elementem polskości jako atrakcyjnego kulturowego wzorca, przez wieki konkurencyjnego wobec zachłannego, rosyjskiego/sowieckiego imperializmu.

„Najbliższe Kresy” przyciągają bogactwem tematów. Nie zawsze sentymentalnych i najłatwiejszych. Opowieść o Wilnie Stanisława Moniuszki; historia starych filomatów, którzy przeżyli swojego przyjaciela i mistrza, czyli Adama Mickiewicza; kresowa młodość Melchiora Wańkowicza, której kres przyniosły wielka wojna i rewolucja bolszewicka; wojenne przygody Władysława Broniewskiego w czas wojny polsko-rosyjskiej; proces brzeski i Bereza Kartuska; ostatnie lata polskiego Nieświeża; historia zagłady miasteczka Naliboki w czasach II wojny światowej; pikantna opowieść o Czesławie Miłoszu i Sergiuszu Piaseckim – pogrzebane pod gruzami historii Kresy na nowo nabierają barw, nasycają się życiem, zachęcają do pytań o Polskę jako wspólnotę wielu narodów, kultur i religii. Szeroka panorama wydarzeń, tragizm pomieszany z komizmem, sielanka „nadmorskiego Zakopanego”, czyli Połogi nad Bałtykiem, i nadciągający ze wschodu mrok – najnowsza książka Sławomira Kopera nadaje pamięci szczególny smak, cenny jak słodycz, gorycz i sól.

GP

Książka dostępna na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

PIERWSZE NOKTURNY

Alice Sara Ott, FIELD: COMPLETE NOCTURNES

Deutsche Grammophon

Irlandzki kompozytor John Field wymyślił nokturn jako oddzielną formę pianistyczną, którą potem Chopin doprowadził do absolutnego mistrzostwa, odsuwając trochę w zapomnienie twórcę gatunku. Znana melomanom pianistka Alice Sara Ott wspomina, że na ślad pierwszych nokturnów Fielda wpadła trochę przypadkiem, układając muzyczną playlistę na czas pandemii. Utwory te ujęły ją natychmiast niewyszukaną prostotą i lirycznym pięknem, co bez wątplenia odnajdziemy w jej najnowszych nagraniach. Komplet osiemnastu znakomitych, prekursorskich dzieł Irlandczyka czeka teraz na Państwa odkrycie.



★★★★★

KONCERTOWA DIUNA

Hans Zimmer, THE WORLD OF HANS ZIMMER - PART II: A NEW DIMENSION

Sony Music

Wybitny twórca muzyki filmowej Hans Zimmer został w tym roku po raz kolejny laureatem nagrody Grammy, tym razem za ścieżkę dźwiękową do filmu „Diuna 2”. To doskonała okazja, by zapoznać się z najnowszą jego płytą, prezentującą koncertowe wykonania wielu filmowych arcydzieł, w tym właśnie nagrodzoną Grammy Suite. Album sprawdzi się również w trakcie rodzinnego słuchania, dając szczególną radość młodszemu słuchaczom, wychowanym na przygodach „Króla Lwa” oraz „Kung Fu Panda”. Wszystkich też zapewne ucieszy powrót znanego motywu muzycznego przywołującego „Piratów z Karaibów”.

Przygotował

Marek
Kalinowski

KSIĄŻKA { WSPOMNIENIA }

★★★★★

Zapiski antybywalca

„Polidruki”

Jan Majchrowski

ZYSK i S-ka, Poznań 2024

Można powiedzieć krótko – to jest pyszne” – brzmiał tekst reklamy nie wiem już czego. Książka Jana Majchrowskiego „Polidruki” o politrukach III RP (i nie tylko) jest zapisem wspomnień prawnika, pisarza, działacza, wreszcie sędziego Sądu Najwyższego, który zrezygnował wśród ataków wyjątkowej kasty. Wspomnień napisanych lekko, z dowcipem, a zarazem bez nienawiści, nawet gdy przychodzi pisać o rozmaitych kreaturach. Bywa, że nawet ci kontrowersyjni, jak Piotr Winczorek, opisani są ciepło, łagodnie. Majchrowski, syn pisarza (nie mylić z Majchrowskim, SB-ckim nadzorcą literatów, czy prezydentem Krakowa), spotkał wielu ludzi, o niektórych się otarł (Jean Marie Le Pen, Jaś Gawroński, Lech Wałęsa, Leszek Falandysz, Hanna Gronkiewicz-Walc, Jan Olszewski, Władysław Siła-Nowicki, Ewa Łętowska). Przeważają prawnicy, czyli grono ludzi nigdy nie



zlustrowanych i nierozliczonych. Oprócz zdarzeń z dzieciństwa czy opisów młodościowych prac za granicą, wreszcie z socjalistycznych Domów Pracy Twórczej, i kapitalnych wspomnień ludzkich zachowań, znajdziemy tu mnóstwo zdroworozsądkowych obserwacji, dotyczących kondycji współczesnego świata, przeszłości i kondycji polskiej inteligencji, wypieranej przez klasę wykształciuchów. Są liczne konfrontacje z narracją niemiecką, odwołującą się (mniej lub bardziej świadomie) do wizji zjednoczonej Europy Himmlera-Schellenberga. Jest metamorfoza elit komunistycznych w liberalne, z wiodącą rolą Adama Michnika w tym procesie. Są tam wydarzenia zabawne i wzruszające, jak końcowa historia zastyszana w pasmanterii w Warszawie, gdzie klientka, śniada Polka arabskiego pochodzenia, dała prymitywnym ekspedientkom lekcję polskiego patriotyzmu i dumy. „Bo polskość to nie pochodzenie, to wybór!” – kończy autor. **GP**

MIX Kulturalny

zobacz

APOKALIPSĘ W OPERZE

Opera Giuseppe Verdiego „Simon Boccanegra” w reż. A. Smoczyńskiej w Teatrze Wielkim Operze Narodowej w Warszawie to próba przeniesienia XIX-wiecznego dzieła w czasy postapokaliptyczne. Trudno o bardziej intrygujące połączenie.

czekaj

NA OSCAROWE DZIEŁO

Film „Kompletnie nieznan” Jamesa Mangolda o Bobie Dylanie 25 lutego trafi na VOD. Będzie więc go można zobaczyć bez wychodzenia z domu jeszcze przed galą oscarową. Produkcja ma aż osiem nominacji do Oscara!

★★★★★

Każdy ma swój Zybork

„Wzgórze psów”

reż. Jacek Borchuch, Piotr Domalewski, scen. Jakub Żulczyk, Piotr Domalewski

Netflix 2025, POLSKA 2025

Grzegorz
Wszolek

albicla.com/GrzegorzWszolek

To, co przyciąga do „Wzgórza psów”, to z pewnością cień Zyborka, który unosi się nad mieszkańcami – również tymi, którzy opuścili przed laty miasteczko.

Reżyser serialu nakreślił powiązania między lokalnymi politykami, inwestorami a losem mieszkańców. Z Zyborka wywodzi się główny bohater, Mikołaj Głowacki (w tej roli Mateusz Kościukiewicz), który zrobił karierę, pisząc książkę o tej miejscowości. To podniosło temperaturę sporu w jego rodzinie i doprowadziło do rozdzwiku między Mikołajem a jego ojcem, Tomaszem Głowackim (Robert Więckiewicz). W tle wciąż w głowach członków rodziny rozgrywa się zabójstwo dziewczyny Mikołaja, Darii

Masłowskiej (Kamila Urzędowska). Po dwóch dekadach znów znikają ludzie, w dodatku w dziwnych okolicznościach. Policja zbławonowana jest z włodarzami miasteczka, a ci robią interesy na boku z deweloperami. Zaskakuje finał tej ponurej historii – sprawa nie jest oczywista, więc fabuła trzyma w napięciu. Zaletą serialu jest też ciekawa obsada – to m.in. świetny Robert Więckiewicz, Jaśmina Polak, Andrzej Konopka i Wojciech Zieliński. Wada charakterystyczna dla polskich produkcji – kiepski dźwięk. **GP**

Choć pełno tu lokalnej polityki, to mimo preferencji Netflixa i poglądów samego autora powieści, Jakuba Żulczyka, „Wzgórze psów” nie ma ani grama nawiązania do standardowych, liberalnych klisz.

FOT. MATPRAŚ, FACEBOOK



sprawdź

TEN CZAR

50-cioletnia Hiszpanka Penélope Cruz ma być jedną z prezenterek gali oscarowej, która odbędzie się 2 marca. Tymczasem na wielkim ekranie obejrzymy ją we wrześniu w filmie o Frankensteinie „The Bride”.



słuchaj

UKRAIŃCÓW

25 lutego w Teatrze Wielkim Operze Narodowej znów wystąpi Ukrainian Freedom Orchestra. To zespół pod batutą Keri-Lynn Wilson, złożony z filharmoników ukraińskich, którzy śpiewem nie pozwalają światu zapomnieć o wojnie.



graj

CZYSTO

Muzyk i publicysta Jan Pospieszalski w książce „Warto grać czysto” dzieli się refleksjami na temat mediów, polityki i współczesnych wyzwań społecznych. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.



Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz



LASY BEZ KASY

**LESNICY NIE SĄ
WASZYM WROGIEM -
WYKAŻCIE SIĘ
DIALOGIEM**

Propagandowe wojny resortu klimatu

**CO WIEDZĄ
O PRZYRODZIE**

Paulina Hennig-Kloska, Urszula Zielińska i Mikołaj Dorożała to troje najbardziej rozpoznawalnych polityków z Ministerstwa Klimatu. Nie kojarzą się jednak jako wybitni eksperci.



KABEL Z 2. PIĘTRA

„Dlatego, że mieszkam w bloku i nie mam pod blokiem ładowarki. Proste. Myślałam nawet o tym, żeby z drugiego piętra kabel poprowadzić...” – tłumaczyła Urszula Zielińska w Radiu Plus na pytanie, dlaczego jeździ dieslem.



WYCIĘK PRZEZ PRZEKOP

„Polskie rzeki wymagają ochrony, (...) ponieważ mamy do czynienia na terenie Polski z (...) suszą hydrogeologiczną. Przekop pomoże w odprowadzeniu wody z rzek do morza” – mówi U. Zielińska o budowie kanału przez Mierzęję Wiślaną.

Ministerstwo Klimatu i Środowiska to jeden z kluczowych resortów gospodarczych. Dziś niewiele się w nim dzieje pod względem legislacji. To może niepokoić. Jeszcze gorsze jest to, że resort ten jednak może zacząć coś robić. Tym bardziej że kierownictwo Ministerstwa Klimatu przez 14 miesięcy udowodniło, że naprawdę nie lubi tych, na których życie ma wpływ.

O becne rozdanie polityczne w Ministerstwie Klimatu i Środowiska to diametralna zmiana, jeśli chodzi o podejście do zarządzania. Do tej pory system działał tak, że poszczególni ministrowie chronili swoje księstwa i majątek Skarbu Państwa, który został im powierzony. Często prowadziło to do konfliktów między poszczególnymi przedstawicielami rządu. Zwykle bowiem reformy przeprowadza się chętniej na czyimś podwórku. Tak więc gdy rząd na przykład dochodził do wniosku, że trzeba przehandlować interesy rolników, to ich rzecznikiem stawał się nadzorujący ten resort minister. Podobnie było z Lasami Państwowymi i łowiectwem w Polsce. Do 2023 roku propozycje zmian niemal zawsze przychodziły z zewnątrz.

Myśliwych chcieli okrajać z przywilejów oraz zlecać im zadania aktywiści i rolnicy. Do kasy leśników sięgał za to minister finansów i szef MSWiA. Zwykle zanim to się stało faktem, musieli zmierzyć się z ministrem odpowiedzialnym za środowisko. Teraz wygląda to inaczej. To resort klimatu zapowiada każdą kolejną rewolucję w systemie, a rzecznicy i obrońcy instytucji są wszędzie, ale nie w otoczeniu minister Pauliny Hennig-Kloski. To sprawia, że z miesiąca na miesiąc rośnie niechęć i niezadowolenie leśników, myśliwych, branży drzewnej i wszystkich tych, których los jest związany z Ministerstwem Klimatu.

Ministerstwo Klimatu i Środowiska nie ma mocnej pozycji politycznej. Widać to po inicjatywach legislacyjnych.

Co ciekawe, niechęć jest wzajemna i nie-szczególnie ukrywana.

Bez wsparcia

Ministerstwo Klimatu i Środowiska nie ma mocnej pozycji politycznej. Widać to po inicjatywach legislacyjnych. Ostatnio wypowiedziała się na ten temat Urszula ZIELIŃSKA. „Z końcem roku 2024 przez Sejm przeprocedowaliśmy ponad 10 nowych ustaw legislacyjnych. Przyspieszających transformację energetyczną. Zabezpieczających nas przed zmianami klimatu. Przed suszami” – oświadczyła wiceminister klimatu. Jaką liczbę miała na myśli minister, mówiąc o ponad 10 ustawach? Nie sto. Nawet nie 12. Po prostu 11 ustaw, które przeszły przez Sejm. I bynajmniej nie wszystkie z nich wpływają na klimat. Dwie to ustawy

dotyczące odpadów. Jedna to kwestia tarcz osłonowych związanych z cenami prądu. Dlatego gdy przyszło do chwaleń się w rocznicę powołania rządu, nie było za wiele do pokazania. Na liście sukcesów w infografice wpisano projekty niedokończone, jak Park Narodowy Dolna Odra, tworzenie rezerwatów, ale również na przykład wprowadzenie subwencji ekologicznej. Grafikę podsumowała koleżanka z ław sejmowych Magdalena FILIKS. „O subwencji dowiedzieliście się z mediów, nie wasz pomysł ani wykonanie. Park został zaprojektowany bez was dawno. Rezerваты to pomysł dyrektora LP – poznaliście na

FOT. MICHAŁ KOSCIŁO/REPORTAŻ, TOMASZ ADAMOWICZ/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA, FACEBOOK, TWITTER

POLUB NAS
/GazetaPolskaPL



BRAK WODY DLA RYB

„Największy problem z Odrą jest taki, że tam brakuje wody dla ryb do życia. Nie mówiąc o obciążonych statkach, to jest aberracja” – twierdziła U. ZIELIŃSKA w Polskim Radiu. Według niej transport rzeczny jest „kompletnie nieoptycalny”.



W STARYCH ŁACHACH

„Spadają głównie [ceny rzeczy], bez których czasami możemy się obyć. Tekstylia z punktu widzenia klimatu to nawet dobrze, jak będziemy mniej tego typu rzeczy kupować” – Hennig-Kloska o wroście inflacji.



PARKI NARODOWE

„Tak, wiem oczywiście. 8, 9. Nie będzie mnie pan przepytował!” – odparła Paulina Hennig-Kloska na pytanie Roberta Mazurka o liczbę parków narodowych. Tymczasem mamy ich... 23. Ministerstwo chciałoby więcej, ale nie udaje się ich stworzyć.

konferencji i byliście źli. Lasy społeczne – położyliście projekt. Im mniej Dorożala – tym więcej sukcesów :)” – skomentowała złośliwie, ale nie bez racji. Jakby tego było mało, MKiŚ poniosło spektakularną klęskę legislacyjną w styczniu, gdy nie było w stanie przeforsować ustawy o badaniach lekarskich dla myśliwych. W tym momencie wydaje się więc, że ministerstwo nie ma już wsparcia w koalicji.

Ucieczka w radykalizmy

Gdy nie idzie dobrze, to natychmiast pojawiają się radykalizm i próba propagandowego napompowania pozycji. Obiektem ataku stają się oczywiście myśliwi i leśnicy. Obie te grupy, chociaż nie przepadają za kierownictwem resortu, to jednak właśnie jemu podlegają. Szczególnie dla Lasów Państwowych to trudna sytuacja. Nie można bowiem prostować wypowiedzi przełożonego. I tak Mikołaj Dorożala w ostatnich tygodniach ruszył do mediów, by przekazać opinii publicznej, że Lasy Państwowe wydawały na ochronę przyrody mniej niż 47 mln zł. To oczywista bzdura. Wszystko zależy od tego, jak zdefiniujemy ochronę przyrody. Wydaje się, że w tę działkę można spokojnie wpisać system przeciwpożarowy. A tylko na ochronę przeciwpożarową LP wydają 120–150 mln zł rocznie. Do tego można uznać, że część zadań pielęgnacyjnych związanych z lasami to kwestie ochrony przyrody (na przykład leśnicy podejmują takie same prace, jak są w parkach narodowych, gdzie wchodzi to w zakres działania ekologicznego), a także nawet budowa części infrastruktury. Bogdan



Jaroszewicz, wiceszef Lasów Państwowych i skądinąd człowiek kojarzony ze stroną aktywistów ekologicznych, w ubiegłym roku wyliczył koszty LP na ochronę przyrody na... około 1 mld zł. Jest to więc prawie 20 razy więcej niż wskazuje minister. Kolejnym fejkkiem szerzonym przez ministra Dorożalę jest kwestia wywozu drewna do Chin. Dorożala chwali się, że to jego pomysły doprowadziły do tego, że w drugiej połowie roku spadł eksport do tego kraju. Problem jest jednak taki, że przygotowane

przez nową ekipę przepisy wejdą w życie dopiero w tym roku. Spadek wynikał z tego, że w Chinach spadł popyt na drewno z całej Europy. Podobnie jest z propagandą na temat cen drewna. Dorożala utrzymuje znowu, że ceny dziś są najtańsze od dwóch dekad. Jak do tego doszedł? Uwzględnił czynnik inflacji? Tyle tylko, że to nic nie mówiąca sztuczka. Wyjaśnili to przedstawiciele przemysłu drzewnego. „Można powiedzieć również, że »średnia cena benzyny Pb95, biorąc pod uwagę wskaźnik



UŻYWANE ELEKTRYKI

„Nie było i nie ma takich planów, by zrobić w ramach KPO program na używane samochody elektryczne. Jest program na elektryki, ale on był zawsze” – powiedziała Hennig-Kloska na antenie Polsatu.



NIE ROZPOZNAJĄ DRZEW

„Takie drzewa jak to. Pełnowartościowe. Stare drzewostany powinny być chronione po to, żeby służyły kolejnym pokoleniom: – mówił w filmiku Mikołaj Dorożala, wskazując na robinie akacjową, czyli... pospolity gatunek inwazyjny.



NIECHLUJSTWO

Tanagera zachodniego, mulaka czarnoogonowego, wydrę morską i mulaka białoogonowego – umieściła w swoim filmie Polska 2050, chwając się, że ochroniła 100 tys. ha polskich lasów. Najprawdopodobniej wykorzystano kadry z USA.

KŁAMSTWA

Dorożała chwali się, że to jego pomysły doprowadziły do tego, iż w drugiej połowie roku spadł eksport drewna do Chin. Tymczasem to wynik tego, że w Chinach spadł w ogóle popyt na drewno z całej Europy.

Oprócz tych dwóch grup atakowani są oczywiście również myśliwi i politycy PiS-u. Resort klimatu ewidentnie chce sprawić wrażenie, że dąży i ściga nieprawidłowości. Ma dwa główne cele. Pierwszym jest Dariusz Matecki, a drugim ksiądz Tomasz Duszkiewicz. Ten drugi został już w mediach posądzony o to, że zarabiał... 23 tys. zł miesięcznie. To oczywiście okazało się nieprawdą. „Kategorycznie zaprzeczam, abym w latach 2017–2020 był zatrudniony jako duchowny w Lasach Państwowych na stanowisku kapelana i że z tego tytułu uzyskałbym tak wysoki dochód, jaki był wskazany przez dziennikarzy” – mówił w Radio Maryja duchowny. Zapowiedział kroki prawne. Te podjął też wobec samego ministra Miłkołaja Dorożały, który w przeszłości robił z niego i jego środowiska skupionego w Ekologicznym Forum Młodzieży „zorganizowaną grupę przestępczą”.

Łabędzi śpiew

Wydaje się jednak, że te wojny to tylko łabędzi śpiew. Paulina Hennig-Kloska jest jedną z murowanych kandydatek do zapowiadanej na czerwiec rekonstrukcji rządu. Ostatnie miesiące kierownictwo resortu stara się wykorzystać na kreowanie się na ofiary spisków lobbystów. Prawda jest jednak brutalnie prosta. Szefowie resortu zapomnieli, od czego jest Ministerstwo Klimatu i Środowiska. Rozpoznanie bojem przynosi często straty. Podobnie jak pełne zaufanie do aktywistów ekologicznych, na których oparło się kierownictwo ministerstwa.

GP

inflacji, jest najniższą od 10 lat – w 2014 średnia cena wyniosła 5,40zł/l, a w 2024 (po uwzględnieniu inflacji) wyniosła 4,01zł/l. Była więc NAJNIŻSZA od 10 lat! Tylko czy coś taka informacja nam daje, gdy na stacji benzynowej przychodzi płacić 6,07 zł/l (październik 2024)?” – napisali przedstawiciele Polskiej Izby Gospodarczej Przemysłu Drzewnego. Mimo że branża alarmuje o słabnącej koniunkturze i kondycji polskich firm, to ministerstwo ma zawsze jedną odpowiedź: to lobbysci.

PRZYRODNICZY FLASH

WILKI CZY KUNDLE?

W lasach świętokrzyskich nagrano czarne wilki. Ta mutacja genetyczna jest dość popularna u wilków w Ameryce Północnej, ale rzadziej zdarza się w Europie. Na razie jednak nie wiadomo, czy cieszyć się czy niepokoić tą informacją. Jeżeli bowiem będzie to mutacja naturalna, to jest to ewenement. Gorzej – co bardzo prawdopodobne – że te osobniki mogą być krzyżówką z psami. Wychodzi więc na to, że po polskich lasach już biegają kundle. Aby potwierdzić te rewelacje, trzeba wykonać szczegółowe badania genetyczne.



SĄ PIENIĄDZE NA MAGAZYNY ENERGII

17 lutego Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFO-ŚiGW) uruchomił nabór wniosków o dofinansowanie na budowę systemów magazynowania energii. Finansowanie programu w wysokości blisko 900 mln zł zapewniono z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększania Odporności (KPO). Można otrzymać wsparcie na budowę systemu magazynowania energii elektrycznej o pojemności 0,9 GWh i czasie pracy od 4 do 5 godzin, na przykład kontenery bateryjne, inwertery, transformatory, montaż modułów bateryjnych, systemy wspomagające (detekcji i ppoż., klimatyzacji, przekształtniki DC/DC lub DC/AC, zabezpieczenia aktywne i nieaktywne) wraz z testami i odbiorami magazynów (zakres obligatoryjny). Program skierowany jest do przedsiębiorców.



ZA CZY PRZECIW

„Ja się chętnie podpiszę pod zakazem prywatyzacji Lasów Państwowych (...), jak mi tylko taki dokument pan przedłoży” – obiecała Paulina Hennig-Kloska. Chwilę później odmówiła podpisania się pod wnioskiem o referendum w tej sprawie.



NOCNE WIATRY

„Wiatr wieje w nocy, kiedy nie świeci słońce. Wtedy mamy dużo wiatru” – powiedziała w Radio Zet Urszula Zielińska. Zapomniała jednak o tym, że wiatr nie zależy od nasłonecznienia, ale od układu ciśnienia.

Listy

Puste sale witają

Rafał Trzaskowski znów pojechał z tą samą garstką wyborców w Polskę. Na jego spotkaniach są cały czas te same twarze i puste sale, ale oczywiście poparcie rośnie. Śmiechu warte. Wystarczy obejrzeć kilka jego spotkań. (...) Jak były wybory do parlamentu, było to samo. W Lublinie pustki na jego imprezie. (...) Więc kto go popiera? Ta garstka małolątów, najczęściej dzieci posłów z Platformy. I kilku komuchów. To wszystko.

Zofia W.

Waloryzacja emerytur

A miało być tak pięknie, uśmiechnięta Polska! Miało nam się żyć lepiej, ale widzę, że hasło z PRL obowiązuje: Emeryci i renciści, popierajcie partię czynem, umierajcie przed terminem.

Ewa K.

Ideologiczne szaleństwo za pieniądze elit

Wśród instytucji, które najbardziej ucierpiały na zamknięciu USAID, znalazły się m.in. organizacje „walczące z homofobią”,

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl



KOALICJA WASALI
Oni nawet nie są partnerami UE. Dlatego ciągle ktoś ich ogrywa, bo nikt z nimi nie gra. Jedyne ich działalnością jest bycie wasalem.
Marta M.

FOT. FOT. WŁOZIMIERZ WASYLUK



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kozłowska, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY mediów Strefy Wolnego Słowa

Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA

www.fundacjaniezaleznemedia.pl



GAZETA POLSKA

1. 20 lat temu, 21 lutego, zmarł Zdzisław Beksiński. Był malarzem, fotografikiem i rzeźbiarzem. Miał 76 lat. Czy umarł śmiercią naturalną?
2. W 2021 roku jeden z jego obrazów został sprzedany przez dom aukcyjny Desa Unicum za rekordową cenę około 2 mln zł. Jaki to był obraz?
3. Kim z wykształcenia był Zdzisław Beksiński?
4. W kolekcji którego muzeum znajduje się większa część jego dzieł?
5. „Ja depresję mam stale, nauczyłem się żyć z depresją. Wie pani, to jest ta sytuacja, która różni mnie od mojego syna, który ma depresję, ale nie umie z nią żyć” – mówił o swoim synu Tomasz. Gdzie prowadził swoje audycje Tomasz Beksiński?
6. Tomasz też umarł w tragicznych okolicznościach. Popelniał samobójstwo w 1999 roku. Jaki to był dzień?

ODPOWIEDZI:
1. NIE ZOSTAŁ ZAMORDOWANY, 2. „POSTAĆ”, 3. ARCHITEKT, 4. W MUZEUM HISTORICZNYM W SĄNOKU, 5. W PROGRAMIE III POLSKIEGO RADIA, 6. 24 GRUDNIA, WIGILIA.

PRENUMERATA

Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 00w2, 22 336 79 06

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807



CZY WIESZ, ŻE...

Prozdrowotne właściwości jarmużu zostały dokładnie zbadane w Japonii. Podczas II wojny światowej lekarz Niro Endo urozmaicał ubogą dietę swojej rodziny sokami własnej produkcji, które przygotowywał z „niejadalnych” liści zielonych warzyw. Najbardziej dobroczynnym składnikiem okazał się właśnie jarmuż. Tak narodził się aojiru – japoński napój roślinny z jarmużem pity po dziś dzień.

Jarmuż możesz jeść na surowo jak szpinak czy sałatę, możesz go ugotować, smażyć, upiec – zawsze smakuje wyśmienicie. Surowe listki jarmużu są świetną bazą do sałatek albo dodatkiem do zielonych koktajli i smoothie. Warto łączyć go z owocami, szczególnie jagodowymi, oraz bananami i jabłkami.

Jest jednym ze składników potrawy kuchni irlandzkiej o nazwie colcannon. Jest to rodzaj purée z ziemniaków z dodatkiem poszatkowanego jarmużu, tradycyjnie spożywany w Halloween.

Jednym z najpopularniejszych dań z jarmużu są chipsy. Pieczone, z odrobiną oliwy i soli, stanowią świetną alternatywę dla tradycyjnych chipsów ziemniaczanych.

Kupując jarmuż w liściach, najlepiej wybierać te ciemnozielone, jędrne, kruche, bez plam i uszkodzeń. Młodsze pędy są najsmaczniejsze po przymrozkach, bo wtedy tracą ostry, kapuściany smak. Starsze liście lepiej spożywać zblaszowane.



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Niedoceniany superfood

Jeszcze nie do końca kojarzony przez wielu z nas, dziś wkracza na salony. Choć nie wszyscy akceptują jego specyficzny smak i twardą konsystencję, to odpowiednio przyrządzony może być naprawdę smakowitym dodatkiem do potraw. Jarmuż – jedno z niewielu warzyw, na które sezon trwa podczas zimowych chłódów.

PIERŚ KURCZAKA Z JARMUŻEM I MARCHEWKĄ

- 1 podwójna pierś kurczaka
- 2 marchewki
- 2 cebule
- 1 opakowanie jarmużu ciętego
- 6–7 suszonych pomidorów z oleju
- 2 łyżki oleju z suszonych pomidorów w zalewie
- 1 kulka mozzarelli
- 1 ½ łyżeczka soli
- 1 łyżeczka imbiru
- ½ łyżeczki papryki słodkiej
- pieprz

Mięso pokój w 2-centymetrową kostkę. Do miski z mięsem dodaj sól, imbir oraz paprykę i wszystko dokładnie wymieszaj, aby przyprawy równomiernie pokryły kurczaka. Odstaw na 10 minut.

Marchewkę obierz i zetrzyj na tarce o grubych oczkach. Cebule obierz i posiekaj w kostkę. Suszone pomidory pokrój w paski, a mozzarellę w plastry.

Rozgrzej łyżkę oleju z suszonych pomidorów i obsmaż kawałki kurczaka na złoty kolor, zdejmij z patelni. Wlej drugą łyżkę oliwy na patelnię i zeszklij na niej cebulę. Dodaj tartą marchewkę, przemieszaj, dodaj podsmażonego kurczaka i duś razem do miękkości warzyw. Dodaj jarmuż i kawałki suszonych pomidorów, przemieszaj, dopraw pieprzem i ewentualnie solą. Na wierzchu ułóż plastry mozzarelli, duś do rozpuszczenia się sera.

GP

CZAS	40 MIN
KOSZT	25 ZŁ
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	ŁATWE
PORCJI	4



Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

OKONIEM

LUDOBÓJCA STAŁ SIĘ WYCZEKIWANYM MŚCICIELEM

Prezydent Donald Trump ma plan na nowe ułożenie relacji na świecie. Wystąpienie wiceprezydenta Vance'a w Monachium rozwiało wszelkie wątpliwości. Nowa administracja przystąpiła energicznie do działania i chce wcielić w życie to, co zapowiedział podczas kampanii jej lider. A tak się składa, iż ogromna część tego planu jest całkowicie zgodna z naszym strategicznym interesem. Mamy jednak zupełnie inny problem – w czasie wielkich możliwości i nieprawdopodobnych perspektyw Polską rządzi ludzie totalnie skompromitowani – realizatorzy antydemokratycznej patologii, którą prezydent Trump właśnie postanowił zniszczyć. Za czasów pierwszego premierostwa Tuska zostaliśmy wystawieni na pozycję autodestrukcyjnego resetu z Rosją, a dziś – wszystko na to wskazuje – zostaniemy obsadzeni w roli liderów krucjaty przeciwko Donaldowi Trumpowi. Przewodniczący Platformy będzie robił za tzw. europejskiego przywódcę budującego wizję UE bez USA, a sam w Waszyngtonie nie ma czego szukać. Gdyby było inaczej, gdyby – jak to mówią niektórzy przedstawiciele koalicji rządzącej – współpraca z Ameryką miała się rozwijać, bo 47. prezydent USA to człowiek interesu, a my będziemy klientem z dużym portfelem, to po wyborach żaden Klich

**Za czasów
pierwszego
premierostwa
Tuska zostaliśmy
wystawieni
na pozycję
autodestrukcyjnego
resetu z Rosją,
a dziś – wszystko
na to wskazuje
– zostaniemy
obsadzeni w roli
liderów krucjaty
przeciwko Donaldowi
Trumpowi.**

Stanów już by nie pojechał. Skompromitowany współpracą z Rosją i śmiercią prezydenta RP były minister obrony nie został wytypowany przypadkowo. A jego nielegalne ulokowanie w Waszyngtonie, kontynuowane mimo zwycięstwa kandydata republikanów, to zapowiedź antyamerykańskiej polityki dzisiejszego rządu. W tym samym duchu zorganizowano przyjęcie szefa Pentagonu w polskim ministerstwie obrony. To nie są przypadki. To zaplanowane działania, będące elementem niemieckiego planu wypychania USA z Europy i zrywania transatlantyckich więzi. Dla nas śmiertelnie niebezpieczne, w Berlinie oceniane jako perspektywiczne. Reset 2.0 jest pod parą. Niektórzy nawet tego nie ukrywają. Wśród nich jest dawny konstruktor poddańczych relacji z Moskwą, Roman Kuźniar, którzy po wystąpieniu J.D. Vance'a w Monachium powiedział tak: „To, co zaprezentował J.D. Vance, to była niewyobrażalna dawka hipokryzji i bezczelności. Ale cóż, oni spokornieją, także ten młody wilczek. Putin ich przeczołga”. Jaśniej by się nie dało – to srodowisko pokłada nadzieje w Kremlu. Tam upatruje siły zdolnej do „przeczołgania” głównych lokatorów Białego Domu. I tak oto w błyskawicznym tempie ludobójca przeistoczył się w mściciela, na którego – jak widać – wielu w Polsce liczy. Straszne to.

GP

Michał Rachoń w swoim sztandarowym porannym programie dyskutuje z zaproszonymi gośćmi o bieżących wydarzeniach i najważniejszych tematach ostatnich godzin w polskiej polityce.



MICHAŁ
#RACHOŃ

OD PONIEDZIAŁKU
DO PIĄTKU

8:00

w Republice





Dbamy o wartość polskiego pieniądza

Złoto Polaków 450 ton złota

dla bezpieczeństwa polskich rodzin



100
ton złota

450
ton złota

2016

Wzrost rezerw złota w trakcie kadencji prof. Adama Glapińskiego

2025

Polska z 450 tonami złota w rezerwach NBP znajduje się w światowej czołówce największych posiadaczy złota wśród banków centralnych, wyprzedzając m.in. Wielką Brytanię, Hiszpanię oraz Austrię i zbliża się do Europejskiego Banku Centralnego.